

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Marta Suska: Cóрка ma prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi

● Kto bije bardziej? Polacy Ukraińców czy odwrotnie? ● Sztuczna inteligencja sama nas nie wyleczy

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
29.05.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 123 (22.724)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Niektórzy klienci są jak rodzina

Władysława Hernik od niemal 60 lat codziennie przyjmuje klientów w tym samym zakładzie fryzjerskim w Zielonej Górze. Zawód to jej pasja. Strzyże, układa fryzury i z uwagą słucha panów. Bo jest mistrzem we fryzjerstwie męskim **str. 8-9**

FOT. MARIUSZ KAPALA

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Święto roweru.

To już w niedzielę, pod naszym patronatem. Zapraszamy **str. 4**

Czy lepiej jest pracować krócej?

W tych miejscach to testują **str. 10-11**

Zapomniany bunt.

Czym były Wydarzenia Cybińskie? **str. 12**

Ania Wyszkonil

o nowej płycie i oczyszczającym płaczu **str. 22, 24**

REKLAMA

0011529146



Smaczna,
filtrowana
woda
prosto z kranu



**Bez kaucji
Bez problemu**

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata@gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

TA KOLEJKA STOI
ZA LUKSUSEM

S tarszym Wrocławianom obrazki pod galerią handlową, gdzie niedawno trzystu ludzi koczowało nocą w kolejce do sklepu, mogły przywołać wspomnienia o szarych latach 80., gdy komitety kolejkowe tworzone, by zakupić telewizor, pralkę, lodówkę albo jakiś mebel. Krystyna Prońko śpiewała: „za czym kolejka ta stoi”. Teraz niektórzy są skłonni do podobnych poświęceń, by zaznać luksusu, a inni zwiertzyli niesłychany zysk. Mowa o akcji promocyjnej szwajcarskiej sieci zegarków Swatch, obejmującej też parę salonów w Polsce.

Zastosowano wypróbowaną metodę na przyciągnięcie uwagi, zapowiadając w dniu premiery nietuzinkowego modelu niesłychanie niskiej dla pierwszych klientów, przy czym ewentualne rozróby były mile widziane dla uzyskania rozgłosu. Dość powiedzieć, że za zegarek wart rzekomo kilkadziesiąt tysięcy wystarczyło zapłacić około 1600 zł. Gwałtowne emocje były gwarantowane, gdy okazało się, że zegarki są dostępne, lecz jedynie dla kilkunastu osób. Dla zaprowadzenia porządku w wielu miejscach wzywano na pomoc policję, a gdzie indziej, m.in. w Warszawie i Krakowie, sklepy tego dnia zostały zamknięte dla uniknięcia demolki.

Pomysł był diabelnie przewrotny, bo wkrótce wyszło na jaw, że tak naprawdę nowa seria nie jest limitowana i w najbliższej przyszłości, choć może z pewną zwłoką, chętni będą mogli zakupić ten właśnie model. Ogromna większość kolejkowiczów, która liczyła, że odsprzeda pozyskany w promocji czasomierz z wielokrotnym przebicciem, została nabita w butelkę.

Całą hecę potraktujmy z przymrużeniem oka, bo u jej podłoża leży pragnienie łatwego zarobku. Nie wykluczam, że niektórzy z niedoszłych nabywców mogli się kierować autentycznym pożądaniem luksusowego przedmiotu, pożądaniem podszytym snobizmem. Ci są dla mnie jeszcze bardziej zabawni, bo wszelkie dobra z najwyższej półki są przecież przeznaczone dla milionerów. To wyznaczniki statusu społecznego, które nie mają większego sensu u przeciętnego człowieka.

Jasne, to ambicja napędza cywilizację dobrobytu. Tylko święci są odporni na pokusy. Trudno oprzeć się okazji do zademonstrowania światu, jacy jesteśmy ważni. Pokora jest chyba najbardziej deficytową cnotą. Mnie jest o tyle łatwiej, że nie noszę żadnego zegarka.

”

Ataki w postaci fałszywych alarmów zdarzają się codziennie. W I kwartale na 1000 wiadomości ok. 200 było nieprawdziwych.

Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji

Sprzątanie rzeki połączone
z atrakcjami i wypoczynkiemMateusz Pojnar
mpojnar@gazetalubuska.pl

Tegoroczna odsłona Akcji Czysta Odra zgromadziła ponad 31 tys. osób z Polski, Czech i Niemiec - usłyszeliśmy podczas podsumowania wydarzenia w Nowej Soli. A już w sobotę w mieście będzie kolejna ekologiczna impreza - tym razem pod hasłem Operacja Czysta Rzeka.

Już po raz piąty mieszkańcy dorzecza Odry spotkali się, by zadbać o czystość rzek: nie tylko samej rzeki, ale także jej dopływów. Rekordowa liczba ponad 31,5 tys. wolontariuszy zaangażowała się w lokalne akcje sprzątania. W tym roku w Akcji Czysta Odra wzięli udział mieszkańcy aż 114 gmin w sześciu województwach, m.in. lubuskim. Sprzątali Odrę, ale i Bóbr, Pełcznicę, Nysę Kłodzką i Wartę. Prócz tego nadrzeczne tereny w niemieckich miastach: Frankfurcie nad Odrą, w Mescherinie, Guben i czeskim Bohumínie.

Na koniec Nowa Sól

Podsumowanie akcji odbyło się w Nowej Soli.

- Odra to miejsce naszego codziennego życia, spotkań i relacji. Chcemy, by mieszkańcy czuli się gospodarzami tej przestrzeni - zaznacza Dominik Dobrowolski, ekolog i współorganizator Czystej



Odry. - Każda i każdy z nas ma realny wpływ na jej stan. Ważne, żebyśmy mieli tego świadomość i korzystali na co dzień ze zdrowych ekologicznych nawyków.

Przemysław Przybylski, rzecznik Credit Agricole, czyli współorganizatora akcji, dodaje, że z roku na rok liczba jej uczestników rośnie.

- I to bardzo cieszy, bo wskazuje że rośnie świadomość ekologiczna wśród mieszkańców nadodrzańskich miejscowości - zaznacza. - Ludzie lubią wyjść z domu nad rzekę, miło spędzić czas w towarzystwie rodziny i znajomych, a przy oka-

zji zrobić coś dobrego dla środowiska.

Słabości systemu kaucyjnego

Uczestnicy przedsięwzięcia zebrali w tym roku łącznie ponad 228 ton śmieci. Największą część stanowiły opakowania z tworzyw sztucznych (30 proc.), szklane, w tym tzw. małopki (20 proc.), odpady budowlane, samochodowe i przemysłowe (25 proc.) oraz śmieci zmieszane poużytkowe, choćby plastik, papier, meble i tekstylia (25 proc.).

Trafiały się też nietypowe znaleźiska: zardzewiałe rowery i hulajnogi miejskie, ele-

menty osprzętu statków czy lodówki. Wolontariusze zebrali aż 980 zużytych opon.

Organizatorzy zwracali uwagę, że akcja pokazała wyraźne zmiany w strukturze zbieranych odpadów. I że wprowadzenie systemu kaucyjnego znacząco ograniczyło liczbę plastikowych butelek i puszek, ale jednocześnie ujawniło lukę w postaci tych szklanych opakowań, które nie są objęte systemem i wciąż masowo trafiają do rzek.

Nie śpimy, lecimy dalej

Tymczasem na jutro, również w Nowej Soli, zaplanowano finał innej akcji - Operacji Czysta Rzeka.

Będą sprzątać, ale w porcie stanie też miasteczko Operacji. Nie zabraknie atrakcji: będą m.in. warsztaty z programowania klocków LEGO Steam Education - mniejsi i więksi inżynierowie zbudują roboty, pojazdy, maszyny i wprawia je w ruch.

Oprócz tego pokaz flyboardu, spływ kajakowy, prezentacja Energusii, czyli energoroweru zamieniającego siłę mięśni w energię elektryczną oraz quiz wiedzy o Odrze.

Organizatorzy przygotowują strefę wypoczynku. Wygodne leżaki, regeneracyjny posiłek, klimatyczna muzyka i bliskość wody - to świetna opcja na weekend.

Start o godz. 11.00.

Młodzież pójdzie za mundurem?

Mateusz Pojnar
jwnorowski@gazetalubuska.pl

W Ośrodku Szkolenia Wychowania w Zielonej Górze odbyły się trzy wydarzenia jednocześnie. To Mundurowe Targi Pracy, Dzień Otwarty ośrodka oraz Piknik Zdrowia.

- Zaprośiliśmy przedstawicieli wszystkich mundurowych służb, które są naszymi partnerami. Mają ofertę dla młodzieży i również dla innych osób poszukujących zatrudnienia - wyjaśnia Karolina Mi-



niach, Lubuska Wojewódzka Komendantka OHP.

- Oferujemy szerokie możliwości rozwoju w różnych wy-

działach. Najważniejszym czynnikiem, który zachęca młodych ludzi do stabilizacji i pewna wypłata - zapewniała

mł. asp. Anna Baran, oficer prasowy Komendantki Miejskiego Policji.

- Oferujemy dobrowolną zasadniczą służbę wojskową, pracę zawodowego żołnierza oraz działalność w Wojskach Obrony Terytorialnej. Mamy w ofercie stypendium wojskowe. Mamy również legię akademicką - zachęcała ppor. Agata Mital-Grażka z Wojskowym Centrum Rekrutacji.

Rekrutację prowadził też m.in. PKP. Przygotowanie młodzieży do wykonywania zawodu trwa od trzech do sześciu miesięcy i jest w pełni płatne

nasz REGION

KRÓTKO

ZIELONA GÓRA

Nasi dziennikarze nagrodzeni

Konkurs im. Edwarda Min-cera „Lubuski samorząd w mediach” co roku nagradza dziennikarzy, którzy opisują sprawy związane z woj. lubuskim. W tym roku główną nagrodę wygrała Elżbieta Wozowczyk-Leszko z Radia Zachód za reportaż „Tajemnica żółtej skrzyneczki”.

Drugie miejsce zajęł Leszek Kalinowski, nasz kolega z „Gazety Lubuskiej”, który napisał tekst „Mocno subiektywny pamiętnik zielonogórzanina, czyli 80 lat Szpitala Uniwersyteckiego”.

Trzecie miejsce dla Mateusza Pojnara (na zdjęciu), również dziennikarza „GL”, za wywiad „Burmistrz bez komory. Wszedł do Odry zimą, namó-

wił mieszkańców na nieodśnieżanie. Jacek Sauter od 33 lat zmienia Bytom Odrzański”.

W tej kategorii zostali wyróżnieni także Izabela Patek z Radia Zachód (reportaż „Pani Ania z teatru”)

Po raz pierwszy jury wręczyło nagrodę w kat. short news – dostała ją Barbara Kuraszkiewicz-Machniak z TVP 3 Gorzów („Szprotawa wzięła pod lupę infrastrukturę obrony cywilnej”). Wyróżniono Kamila Lewerę z Radia Plus („Patrole z sercem”).

Odbędzie się też debata o współczesnej komunikacji samorządowej. Gościem specjalnym był Karol Paciorek, dziennikarz, podcaster i twórca internetowy. MK



FOT. LUBUSKA POLICJA

ZIELONA GÓRA

Z frustratą furia

Policjanci zatrzymali 27-letniego mieszkańca miasta, który uszkodził drzwi wejściowe w jednej z galerii handlowych. - Sprawca po całym incydencie oddalił się

z miejsca, licząc najprawdopodobniej na to, że uniknie odpowiedzialności. Straty oszacowano jednak na co najmniej dziesięć tysięcy złotych, a przedstawiciele galerii natychmiast poinformowali



FOT. LUBUSKA POLICJA

o wszystkim policję - relacjonuje podinspektor Małgorzata Stanisławska z KMP w Zielonej Górze. Mężczyzna, wyładował swoją złość, ale teraz grozi mu nawet pięć lat więzienia.

Rowerowy poślizg w Zielonej Górze. Z powodu formalności

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

- Będą rowery miejskie, czy nie będą? Czy to tak zawsze będzie? - dopytują Czytelnicy z Zielonej Góry, którzy chcieliby korzystać z takiej formy przemieszczania się. Okazuje się, że Zielonogórski Rower Miejski wystartuje w czerwcu, najpóźniej w drugiej połowie.

W ubiegłym roku sezon rowerów miejskich ruszył w mieście 9 czerwca. Opóźnienie w rozpoczęciu działania systemu wypożyczeń wynikało z wydłużonej procedury przetargowej. O powody tegorocznego opóźnienia dopytują Czytelnicy. Zauważają, że sezon zaczął się już kilka tygodni temu. Okazuje się, że również tym razem procedurę wydłużało odwołanie jednego z oferentów.

- Opóźnienie startu sezonu jest wynikiem przedłużających się procedur formalno-prawnych związanych z postępowaniem przetargowym, na które miasto nie miało bezpośredniego wpływu. Magistrat dołożył wszelkich starań, aby system ruszył jak najwcześniej - postępowanie przetargowe - zapewnia Justyna Matyja z Biura Prasowego Urzędu Miasta Zielona Góra.

Przetarg na „usługę uruchomienia i obsługę Zielonogórskiego Roweru Miejskiego wraz



FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

z usługami towarzyszącymi, w tym m.in. konserwacją i naprawami na lata 2026-2027” ogłoszono już w grudniu ubiegłego roku. Najkorzystniejszą ofertę wybrano w połowie lutego tego roku.

- Niestety, dalsza procedura podpisywania umowy uległa zamrożeniu z przyczyn leżących po stronie jednego z oferentów - konsorcjum firm Orange Polska SA oraz Roovee SA. Podmiot ten nie złożył w wymaganym terminie niezbędnych dokumentów uzupełniających, co zmusiło zamawiającego do odrzucenia jego oferty - wyjaśnia Justyna Matyja.

Konsorcjum wniosło sprzeciw do Krajowej Izby Odwoławczej. Rozprawa została wyznaczona na poniedziałek, 25 maja. Ale w miniony piątek firma Orange wycofała odwołanie. Wojciech Jabczyński, Rzecznik Orange Polska wyjaśnia, że prawo przewiduje proces formalnych zastrzeżeń w zakresie przedmiotu zamówienia, warunków czy wyboru dostawcy, a w przypadku wątpliwości, są one rozstrzygane przez KIO. Rzecznik zwraca uwagę, że w przypadku niejasnych zapisów w zakresie przedmiotu zamówienia, dostawcy mają prawo i obowiązek zgłosić zastrzeżenia, aby

móc dostarczyć jak najlepszy system, który będzie w pełni służył użytkownikom.

- Tego typu sytuacja miała miejsce w Zielonej Górze, gdzie doszło do rozpoczęcia procedury w KIO. Naszym celem nie było i nie jest blokowanie wdrożenia systemu. Zależy nam, aby cały proces był dobrze przygotowany i spełniał wszystkie standardy, zarówno technologiczne, użytkowe jak i formalne, a wybór operatora był transparentny i zgodny z zasadami konkurencyjności - zapewnia W. Jabczyński.

Oficjalnym operatorem systemu będzie firma Nextbike Polska SA, czyli ten sam podmiot, który świadczył usługi dla Zielonej Góry w ubiegłym roku.

- Otrzymanie oficjalnej sentencji wyroku KIO zamyka spór prawny i otwiera miastu drogę do natychmiastowego przygotowania oraz podpisania umowy z wyłonionym w przetargu operatorem. Rowery pojawiają się na ulicach miasta natychmiast po dopełnieniu ostatnich formalności oraz technicznym rozstawieniu floty przez operatora, co nastąpi najpóźniej w drugiej połowie czerwca - zapewnia Justyna Matyja.

Zapewnień miasta wynika, że również operatorowi zależy na maksymalnym skróceniu czasu potrzebnego na uruchomienie rowerów. Firma zaczęła proces uzbrajania rowerów.

AUTOREKLAMA

Q604946918R



Twoje dziecko na okładce gazety?

Wyślij zdjęcie, wygraj nawet 40 000 zł.

ZGŁOŚ NA: www.gazetalubuska.pl/usmiech

OTYŃ MOŻNA POJEŹDZIĆ, POZWIEDZAĆ I ZDOBYĆ NAGRODĘ

Ósme Lubuskie Święto Roweru

Mateusz Pojnar
mpojnar@gazetalubuska.pl

Wielka gratka dla miłośników dwóch kółek, a szerzej rekreacji na świeżym powietrzu zbliża się wielkimi krokami. Odbędzie się już w najbliższą niedzielę.

- Staramy się, by oprócz zabawy i ruchu na świeżym powietrzu dla zdrowia ta impreza miała treść związaną z turystyką rowerową i promowaniem tego, co jest na naszym terenie - mówi „GL” Sylwester Filipiak, szef Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Otyńskiej.

„Wszystkich łączy rower” - to hasło tegorocznego Lubuskiego Święta Roweru. W ub. roku brało w nim udział ponad 1500 osób, mimo że wówczas pogoda była nieprzychylna.

- To wydarzenie w formie zabawy. Jest dość nietypowe, bo nie składa się z dużej rzeszy rowerzystów, którzy jadą jedną zwartą grupą. Przedstawiamy im sugerowane trasy - mówi „Gazecie Lubuskiej” Sylwester Filipiak. - Po odbiorze karty



FOT. MATEUSZ POJNAR

startowej należy wybrać trasę i zebrać kilka pieczątek z danych punktów. Można je dostać w wyjątkowych miejscach, bo chcemy promować dziedzictwo naszego terenu. Gdy rowerzysta zbierze komplet pieczątek, kwalifikuje się do tego, by odebrać pamiątkową koszulkę i uczestniczyć w losowaniu nagród, w tym m.in. roweru.

Będzie też do zdobycia specjalna koszulka lidera w innym

kolorze - żeby ją dostać, trzeba przejechać dwie trasy.

Do wyboru, dla każdego

Organizatorzy przygotowali łącznie pięć tras: zielona - z Otynia do Zatonia, fioletowa - z Otynia do Bojadel, niebieska - z Otynia do Kolska, pomarańczowa - z Otynia do Nowego Miasteczka, czerwona - z Otynia do Kożuchowa.

Są też dodatkowe atrakcje - m.in. przepłynięcie Galarem Odrzana (do niedawna nazywany był Galarem Nowosolskim). To będzie opcja dla tych rowerzystów, którzy ze swoim rowerem zechcą przeprawić się w Siedlisku na drugi brzeg Odry w Bytomiu Odrzańskim.

Łódkę w godz. 10.00-15.00 poprowadzi oczywiście Andrzej Dela, pasjonat rzeki, który zna ją jak mało kto.

Liczy się atmosfera

Organizatorzy zaznaczają, że Lubuskie Święto Roweru to z jednej strony zachęta do jazdy na rowerze, z drugiej - promocja regionu.

- Dlatego w kontekście tras kładziemy nacisk na słowo „sugerowane”. Każdy może z nich zjechać i zwiedzić, co tylko chce - tłumaczy Filipiak. - To okazja do tego, by odkurzyć rower, przyjechać na naszą imprezę, zintegrować się, zdobyć koszulkę i mieć szansę na dodatkową nagrodę główną. Staramy się, żeby oprócz zabawy i ruchu na świeżym powietrzu dla zdrowia ta impreza miała treść związaną z turystyką rowerową i promowaniem tego, co jest na naszym terenie - m.in. zabytków, parków, rezerwatów, pięknych konstrukcji, jak np. most nad Odram. Uczestnicy podkreślają zawsze świetną, rodzinną atmosferę wydarzenia. M.in. w tym tkwi jego sukces.

- Nie ma podziału na profesjonalistów i amatorów; na tych, którzy kręcą kilometrą lepiej i tych, którzy robią to gorzej - tłumaczy szef SPZO. - To

nie ma znaczenia, bo chodzi o uczestnictwo.

Geneza wydarzenia jest taka, że organizatorzy zainspirowali się dużą imprezą z Lubartowa koło Lublina.

- Tam kolarz Janusz Pożak, który skończył karierę, chciał robić wycieczki rowerowe, ale nie każdy chciał z nim jeździć, bo bali się, że za nim nie nadążą - uśmiecha się Filipiak. - Zaproponował inną formułę i podczas jednej z edycji zebrał ok. 14 tys. rowerzystów. Ich widok robił ogromne wrażenie. Pozwolił nam tę imprezę niejako skopiować i zorganizować coś podobnego u nas w Lubuskiem.

Rozkład jazdy

Odbiór kart w punktach Otyń, Zatonie, Bojadła, Kolsko, Nowe Miasteczko i Kożuchów będzie w godz. 10.00-16.00.

Oficjalne otwarcie imprezy jest zaplanowane na 12.00 w dwóch miejscach: w Gminnym Centrum Kultury w Otyniu i na moście w Stanach, a losowanie nagród od 17.00 do 18.00 na scenie otyńskiej siedziby kultury.

REKLAMA

0011527439

12 – 14.06.2026

Festyn Ogrodu Różanego

we Wschodniemieckim Ogrodzie Różanym w Forst (Lausitz)

Poczuj zapach róż, muzykę i magię światła!

W programie m.in.:

- » wystawa róż ciętych | iluminacje świetlne
- » muzyka do tańca i dobra zabawa
- » szcudlarze w baśniowych kostiumach
- » koncert Toma Gaebela z orkiestrą jazzową | Sinatra Summer Swing | piątek, godz. 19:30
- » Latino Night | piątek, od godz. 21:15
- » koncert Tima Bendzko | gwiazda niemieckiego popu | sobota, godz. 20:30
- » „Noc 1000 światła” | sobota, od godz. 21:00
- » pokaz muzyczno-laserowy | sobota, godz. 22:45

Więcej informacji: www.rosengarten-forst.de (PL)

Parkingi: P1 (Ringstraße 94), P2 (Ringstraße 49), P3 (Wehrinselstraße 19), P4 (Ringstraße 4-5), 03149 Forst (Lausitz) | Niemcy



Chcą budować kolejne dwa etapy północnej obwodnicy Gorzowa

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Budowa kolejnych części północnej obwodnicy Gorzowa przechodzi z prac projektowych na budowlane. Do gorzowskiego magistratu wpłynął wniosek o wydanie zezwolenia na budowę.

Zezwolenie na realizację inwestycji drogowej, czyli tzw. ZRID, to decyzja umożliwiająca rozpoczęcie budowy drogi. Zastawia ona też projekt budowlany danej inwestycji.

Do gorzowskiego magistratu wpłynął już wniosek w sprawie jej wydania dla dwóch kolejnych etapów budowy ul. Kamiennej. Tak będzie się nazywać droga, którą urzędnicy nazywają północną obwodnicą miasta, a mieszkańcy wolą określać trasą średnicową.

Dwa kolejne etapy ul. Kamiennej to łącznie 3,585 km samej tylko obwodnicy. Będzie to droga między powstałym już rondem na końcu ul. Kazimierza Wielkiego na Piaskach

a rondem Schumana, które zostało zbudowane przy budowie drugiej jezdni ul. Myśluborskiej.

Jeden z dwóch kolejnych etapów ul. Kamiennej to odcinek między nowym rondem na Piaskach a ul. Żwirową. Ma on mieć 1,085 km i w części składać się z wiaduktu, który pozwoli kierowcom w miarę łagodnie pokonać różnicę poziomów między Piaskami a terenami w sąsiedztwie cmentarza. W trakcie prac budowlanych powstanie pod nim ul. Ostroroga. Będzie to równoległa do ul. Owocowej droga, która połączy ul. Kuratowskiej (a więc osiedle bloków) z uliczkami po drugiej stronie wiaduktu, gdzie jest osiedle domków jednorodzinnych.

Drugi z etapów, długości 2,5 km., będzie biegł przez tereny „popolygonowe”. Na tym odcinku zbudowane zostanie m.in. rondo turbinowe. Będzie ono na przecięciu Kamiennej z ul. Litewską (tak nazywa się ulica, która jest na tyłach Leroy Merlin, Obi i Media Markt i prowadzi do stawianych już tam bloków).

Rondo przewidziane jest też przy cmentarzu komunalnym.



FOT. JAROSŁAW ZASACKI

Kiedyś był tu „poligon”, teraz jest pole. Za kilka miesięcy będzie plac budowy, a za dwa lata ulica Kamienna

Zjazd z niego pozwoli dotrzeć do planowanej kolejnej bramy nekropolii, która ma być od strony byłego „poligonu”. W tej części też powstanie wiadukt. Ma on mieć 150 metrów. Zostanie on zbudowany, aby nie przerywać istniejącego tu ekosystemu. Zwłaszcza, że

miasto planuje w tym miejscu stworzyć kolejny park.

Budowa dwóch kolejnych etapów północnej obwodnicy Gorzowa ma się rozpocząć - także jest założenie Gorzowskich Inwestycji Miejskich - po zakończeniu robót budowlanych nad pierwszym etapem ul. Ka-

miennej. Jest nim odcinek między rondem Barlineckim a ul. Kazimierza Wielkiego. Jak już informowaliśmy kilkanaście dni temu, koniec robót w tym miejscu przesunięto z lipca na koniec września. Ma to związek z tym, że trzeba było zaprojektować i przebudować sieć gazową po wcześniejszym natrafieniu na gazociąg w miejscu, w którym się nie spodziewano. Poza tym odkryto, że trzeba przebudować kanalizację sanitarną na odcinku ponad sześćdziesięciu metrów. Miasto dogadało się z wykonawcą - a jest nim Budimex - że to on wymieni nawierzchnię ulicy Kazimierza Wielkiego na całym odcinku, przy którym stoją wieżowce, a więc od numeru 85 do skrzyżowania z ul. Bohaterów Westerplatte.

Dwa kolejne etapy ul. Kamiennej mają być gotowe do czerwca 2028. W trakcie inwestycji uzbrojone mają zostać też tereny inwestycyjne w rejonie ulicy Mironickiej, gdzie ma powstać sieć dróg dla przyszłych zakładów. Jednym z nich będzie fabryka pocisków rakietowych.

Zmarł Janusz Gramza, były wojewoda lubuski

Jarosław Miłkowski
Gorzów

We wtorek 26 maja, pięć dni po swoich 83. urodzinach, zmarł Janusz Gramza, w latach 2004-2006 wojewoda lubuski. Jego pogrzeb odbędzie się we wtorek 2 czerwca.

Janusz Gramza przez lata związany był ze sztandarowymi gorzowskimi zakładami pracy. W latach 70. był głównym inżynierem w Silwanie, a od lat 80. do początku XXI wieku był dyrektorem naczelnym oraz prezesem Stilonu. To za jego czasów Stilon przeszedł restrukturyzację i prywatyzację.

W lipcu 2024 został wojewodą lubuskim. Na to stanowisko powołał go ówczesny premier Marek Belka, akceptując propozycję Ryszarda Kalisza, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i administracji. Przedstawicielem rządu w terenie był przez półtora roku.

Ceremonie pogrzebowe rozpoczną się o godz. 10.15 w Gorzowskim Domu Pogrzebowym.

REKLAMA

0111515389

STOWARZYSZENIE
NATURA+



Evangelischer Kirchenkreis
Oderland-Spree



Stowarzyszenie Natura+ i Evangelischer Kirchenkreis Oderland-Spree informują o realizacji projektu, którego celem jest ułatwienie transgranicznego dostępu do nowych ofert turystycznych i podnoszenie świadomości na temat wspólnej kultury i historii.

W ramach działań projektowych powstaje wirtualny polsko-niemiecki SZLAK zabytków sakralnych po 20 kościołach wraz z ich oznakowaniem QR kodami. Dodatkowo powstanie: publikacja dla turystów o wykonanym szlaku i materiały promocyjne.

Wydarzeniem projektu będzie wycieczka SZLAKIEM zabytków sakralnych zaplanowana na sobotę 20 czerwca 2026 w obszarze powiatów: ślubicki i Oder-Spree.

Więcej informacji o projekcie wraz z opisem realizowanych działań, znajduje się na stronie internetowej: www.qr-de-pl.eu

Zapraszamy do udziału w projekcie!

Interreg
Brandenburg – Polska



Fundusz Małych Projektów
Klein-Projekte-Fonds



Euroregion
PRO EUROPA VIADRINA

Projekt „Wirtualnym szlakiem po zabytkach sakralnych Euroregionu Pro-Europa-Viadrina” jest dofinansowany ze środków pomocowych Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Programu Współpracy INTERREG VI A Brandenburgia-Polska 2021-2027 oraz Funduszu Małych Projektów (FMP) w Euroregionie PRO EUROPA VIADRINA.

REKLAMA

0011522763

Stypendia
Pomostowe

25. edycja
Stypendiów
Pomostowych

Planujesz studia?

Aplikuj o stypendium pomostowe!

- Zdawałeś/aś maturę w 2026 roku?
- Mieszkasz w małej miejscowości lub wsi?
- Pochodzisz z niezamożnej rodziny?
- Zamierzasz studiować stacjonarnie?

Jeśli TAK, masz szansę na

stypendium na I rok studiów

w wysokości 10 000 złotych

Rekrutacja rusza 9 lipca, online.

Więcej informacji znajdziesz na
www.stypendiapomostowe.pl



Weekend z folklorem



FOT. ARCH. ZESPOŁU Z BUDZISZYNA

Na festiwalu wystąpi m.in. Serbołużycki Zespół Narodowy

Jarosław Wnorowski
GOŚCIESZOWICE

Od dziś do niedzieli odbędzie się jubileuszowa, bo już trzydziesta edycja Regionalnego Przeglądu Zespołów Ludowych, Kapel i Grup Śpiewaczych „Pejzaż Muzyką Malowany”.

Dziś o 19.30, na boisku w Gościeszowicach (gm. Niegosławice), do tańca zagra Kapela „Serbska Reja” zaś o 21 - Kapela „Wióry Lecą”. Jutro o godz. 13, odbędzie się część festiwalowa, a o godz. 20 zagra Kapela „Hajda Bańda”. Gościem specjalnym festiwalu będzie m.in. Serbołużycki Zespół Narodowy z Budziszyna - jeden

z najważniejszych ambasadorów kultury serbołużyckiej. Zespół został założony w 1952 roku z inicjatywy tzw. Domowiny - organizacji zrzeszającej Serbołużyczan. Ich działalność łączy folklor z nowoczesnością - w repertuarze znajdują się zarówno tradycyjne pieśni i tańce ludowe, jak i współczesne widowiska muzyczne, koncerty oraz spektakle inspirowane kulturą Łużyc. Razem z zespołem widzowie przywitają wiosnę, stawiając i ozdabiając maik. Wykłady wygłoszą Damiana Denak oraz dr. Rafał Szymczak (Zwyczajnie wiosenne w Polsce oraz na Łużyczach). Część działań odbędzie się ponadto w starej szkole w Suchej Dolnej. Wstęp wolny.

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Na dwa instrumenty

Dziś o godz. 17, w Muzeum Ziemi Lubuskiej (Duża Sala Witrazowa), odbędzie się coroczny koncert muzyki współczesnej pod hasłem „Mozaika-Echo-Uważność”. To już tradycja Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego. Tym razem, oprócz kompozytorów i kompozytorów reprezentujących Zieloną Górę i Poznań, organizatorzy zaprosili do współpracy także twórców i wykonawców z Fryburga im Breisgau (Niemcy). W programie znajdują się kompozycje instrumentalne, tj. utwory na fagot i fortepian, m.in. „Mosaicos” Tani León, „Starting in December” Artura Kroschela, „Ćwiczenia z uważności” Stanisława Leśniewskiego, Nostalgic Echoes Zbigniewa Kozuba czy „ReSonare” Katarzyny Kwiecień-Długosz. Dzieła te zabrzmią w wykonaniu Duo Aventure w składzie: Wolfgang Rüdiger (fagot) i Akiko Okabe (fortepian). Koncert poprowadzą Wiktoria Grzeskiewicz i Oliver Skłodowski. Wstęp wolny. JERRY

WSCHOWA

Fascynujący świat monet



FOT. ARCH. MUZEUM ZIEMI WSCHOWSKIEJ

W Muzeum Ziemi Wschowskiej można obejrzeć wystawę czasową „Literatura Numizmatyczna i Numizmatyka Wschowska”. Pomysłodawcą i twórcą tej ekspozycji jest Ryszard Piotr Kozłowski, pasjonat numizmatyki z Leszna, autor czterotomowej biografii Maxa Kirmisa oraz artykułów dotyczących numizmatyki wschowskiej. Na ekspozycji można zobaczyć szereg publikacji dotyczących tematu z przestrzeni ostatnich niemal 150 lat, a przede wszystkim monety wybijane w mennicach wschowskich oraz wiele innych ciekawostek. Wstęp wolny. JERRY

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

4-6.06 - Dni Otwartych Piwnic Winiarskich, Zielona Góra,
4-7.06 - VI Międzynarodowy Festiwal Zespołów, Śpiewaków i Kapel „Na Przydrożku”, Przewóz,
8-14.06 - Bachanalia, Zielona Góra,
12-14.06 - Dni Wschowy,
12-14.06 - 18. Nocny Szlak Kulturalny, Gorzów,
12-14.06 - Dni Grodu Santok,
14.06 - Koncert promenade OD Zastal w Parku Książęcym w Zatoniu,
20.06 - Noc Kupały, Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli,
21.06 - Piknik Czołgisty, Lubuskie Muzeum Wojkowe, Drzonów,
26-28.06 - Dni Żar,
26-28.06 - III Campowisko - Festiwal Podróż, Świebodzin,
28-06-05.07 - 55. Lubuskie Lato Filmowe, Łagów,
3.07 - Otwarcie wystawy „Ziemia mówi szeptem”, BWA Zielona Góra,
18-23.07 - 18. Solanin Film Festiwal, Nowa Sól. JERRY

GORZÓW



FOT. FANPAGE ZESPOŁU - PATRICK NIDRIE

W Jazz Clubie „Pod Filarami”, jutro o godz. 19.30 odbędzie się koncert zespołu „Deltaphonic” w składzie: Andrew T. Weekes (śpiew, bas), Paul Provosty (gitara), Logan Sellers (gitara slide) oraz Trenton O’Neal (perkusja). Muzycy pochodzący z Nowego Orleanu łączą ze sobą rock ‘n roll, zmieszany z funkiem, soulem i bluesem Hill Country. Wstęp płatny. JERRY

Darmowe koncerty gwiazd, czyli lubuskie miasta świętują

Jarosław Wnorowski
REGION

Przełom maja i czerwca to tradycyjnie już gorący okres, gdy miasta i miasteczka organizują swoje coroczne święta, prześcigając się w tym, kto zaprosi większą gwiazdę lub zorganizuje ciekawszy event.

W Gubinie, pod hasłem „Dwa brzegi, jedna energia” trwa 63. Wiosna nad Nysą. Oficjalne otwarcie imprezy przez burmistrzów z polskiej i niemieckiej części granicznych miast nastąpi dziś o godz. 19 na Wyspie Teatralnej. Gwiazdami będą „Top One” oraz „Blue Box” dziś, „Doniu” i „Liber” jutro, a oraz „Moore plays Moore” i „Lombard” w niedzielę. Całość uzupełnią wydarzenia towarzyszące m.in. turniej piłki nożnej, przejazd motocykli, miejskie grillowanie czy możliwość wejścia na wieżę kościoła farnego.

W Świebodzinie mieszkańcy będą świętować na stadionie miejskim. Na scenie zaprezentują się m.in. „5 Rano”, „Sebastian Popiel”, Jacek Stachurski, Gromee (dziś), Świebodzińska Orkiestra Dęta, zespół „Mamma Mia - Tribute to Abba”, Landberry, Schlafrock, Smolasty (jutro) oraz lokalne zespoły artystyczne (niedziela).

Kostrzyn nad Odrą swoje miejskie święto będzie obchodził z hasłem „Na fali”. Gwiazdy pojawią się na scenie w amfiteatrze. Dziś będą to



FOT. JAKUB KELLER/POLSKA PRESS

Jedną z gwiazd urodzinowego świętowania w Strzelcach Krajeńskich będzie Skolim

„Diiya” prezentująca nowoczesny folk, słowiańska dusza i emocje, które zostają na długo i „Tribbs”, czyli festiwalowa energia, klubowe brzmienia i hity. Jutro zagra „Quest” obchodzący jubileusz 20-lecia, Domenico Araldi - włoski tenor i Wojciech Baranowski z koncertem pełnym autentycznych emocji. Wyczekiwaną gwiazdą niedzielnego wieczoru zamknienia święta będzie „Paktofonika Orkiestra” prezentująca legendarny hip-hop w potężnej, orkiestrowej odsłonie. Nie zabraknie atrakcji dla najmłodszych. Specjalnie z myślą o nich i zbliżającym się Dniu Dziecka, organizatorzy w niedzielę uruchomią Strefę Dziecka z warsztatami animacyjnymi, klasycznymi grami

podwórkowymi, gigantycznymi kłegłami, dmuchańcami a nawet tzw. Pianą Party!

Strzelce Krajeńskie dziś i jutro obchodzą będą 740-lecie miasta. Dwudniowe świętowanie rozpocznie od barwnego, międzynarodowego korowodu z gminami partnerskimi. Dzień później sporo się będzie działo na stadionie miejskim, m.in. animacje i warsztaty dla dzieci, gry i zabawy, występy artystyczne czy występy muzycznych gwiazd jak Chucho czy Skolim. Jednak „wisienką na torcie” będzie zapewne piątkowy koncert grupy „Kombi”. Zagrają ponadto lokalne zespoły, które zaprezentują dorobek amatorskiego ruchu artystycznego. Wstępy wolne.

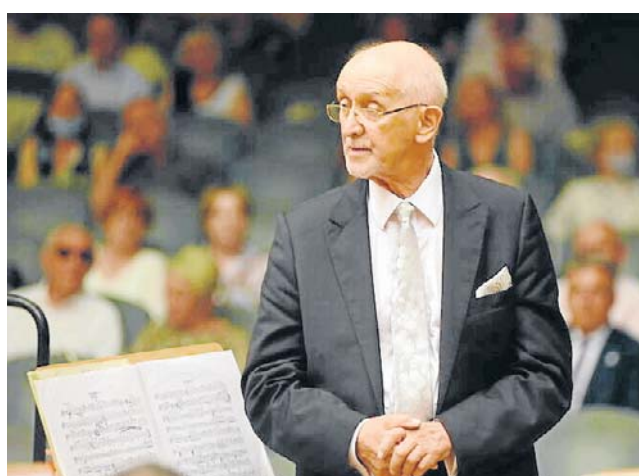
Wielka gala jubileuszowa

Dziś o godz. 19, w Filharmonii Zielonogórskiej odbędzie się koncert galowy kończący 70. sezon artystyczny tej placówki. W tej w Gorzowie powrócimy natomiast do przebojów, jak za dawnych lat i obejrzymy musical o rudowłosej Ani Shirley.

Jarosław Wnorowski

Siedemdziesiąt lat funkcjonowania filharmonii w Zielonej Górze jest również okazją do podsumowań, wspomnień, ale przede wszystkim do zaprezentowania jej dorobku. Z tego powodu, podczas koncertu wystąpi aż trzech dyrygentów. Wieczór otworzy „Muzyka jubileuszowa” (prawykonanie) - Czesława Grabowskiego, a maestro zadyryguje także orkiestrą. Przez 35 lat kierował Filharmonią Zielonogórską. Wcześniej pracował m.in. w Operze Śląskiej i Państwowym Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”. Następnie zarządził „Morphemes” do słów Marii Peryt, autorstwa Tomasa Opałki (prawykonanie), pod batutą Jakuba Przybycia. To uznany dyrygent i utalentowany skrzypek pochodzący z Zielonej Góry. W sezonie artystycznym 2023/24,

Przybycień będzie pełnił funkcję asystenta maestro Ludovica Morlot przy Orkiestrze Symfonicznej Barcelony i Narodowej Orkiestrze Katalonii. W marcu bieżącego roku był finalistą prestiżowego konkursu dyrygenckiego im. Donatelli Flick w Londynie, gdzie dyrygował London Symphony Orchestra podczas koncertu finałowego. Aktualnie pełni funkcję asystenta w Hochschule der Künste w Zurychu, gdzie ukończył studia magisterskie. Tytuł kompozycji - Morfemy, nawiązuje do najmniejszych części języka posiadających własne znaczenie lub funkcje gramatyczne. Podobnie, zgodnie z zamysłem kompozytora, funkcjonuje to w muzyce, która może być rozłożona na części pierwsze. Następnie orkiestra wykona „Pieśń bez słów” (prawykonanie) - autorstwa jeszcze obecnego dyrektora Rafała Kłoczki,



Jednym z dyrygentów podczas jubileuszowej gali będzie Czesław Grabowski

który jak już pisaliśmy objął funkcję szefa Teatru Wielkiego w Łodzi i tym samym zakończy swoją czteroletnią działalność w Zielonej Górze. Kłoczko w trakcie swej kariery popro-

wadził już kilkaset koncertów kameralnych i symfonicznych, a także - również jako kierownik muzyczny - kilkanaście tytułów operowych. Za jedno z najciekawszych osiągnięć

uznać należy fakt, że pracował w ramach festiwalu Salzburger Festspiele 2016, a w 2017 r. odbył staż dyrygencki w Operze Wiedeńskiej. Na koniec zabrzmi dzieło monumentalne, a mianowicie IX. Symfonia d-moll op. 125 - Ludwiga van Beethovena także pod batutą Kłoczki. Orkiestrze towarzyszyć będą soliści: Magdalena Stefaniak - sopran, Magdalena Pluta - mezzosopran, Adrian Domarecki - tenor i Adrian Janus - baryton oraz połączone siły chóru Politechniki Morskiej w Szczecinie i Filharmonii Zielonogórskiej, które przygotowały Sylwia Fabiańczyk-Makuch i Martyna Kozanecka. Jako moderator, całość poprowadzi dziennikarz muzyczny - Piotr Matwieczuk.

W Filharmonii Gorzowskiej będzie natomiast nieco lżej gatunkowo, w ramach koncertu light od tytułem „Powróćmy

jak za dawnych lat”. Lata 20., lata 30. i niepowtarzalny klimat przedwojennych kabaretów, rewii i jazzowej rewolucji pełnej hitów. Przeboje te wykona Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej z towarzyszeniem Karoliny Leszko i Marcina Jajkiewicza (śpiew) oraz zespołu w składzie: Artur Jurek (fortepian), Jarosław Kaczmarczyk (saksofon), Grzegorz Lewandowski (perkusja) i Jarosław Stokowski (kontrabas). Całością zadyryguje Ariel Ludwiczak. Z kolei w poniedziałek i wtorek (1-2.06) będzie można obejrzyć musical „Ania z Zielonego Wzgórza” na podstawie książki Lucy Maud Montgomery będący produkcją własną tej placówki. To zaliczana do klasyki literatury dziecięcej, to ciepła, pełna humoru i wzruszeń opowieść o dorastaniu i poszukiwaniu własnego miejsca w świecie. Wstępny płacone

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

Nowy wymiar bezpiecznego biznesu

Przyzwyczailiśmy się, że przedsiębiorcy, pytani, co najbardziej utrudnia im działalność, na pierwszym miejscu stawiali: niestabilne otoczenie prawne, zmieniające się przepisy. Dziś niestabilny staje się cały świat. Stałe jest tylko jedno - wszelkie zmiany reguł biznesowej gry najpierw uderzają w mały i średni biznes. Na szczęście niezmienna pozostaje też zasada, że rynek nie znosi próżni, więc ubezpieczyciele przygotowują nowoczesne oferty, obliczone na potrzeby tych firm, które rozumieją wagę współczesnych zagrożeń.

To zrozumienie dotyczy przede wszystkim zmiany podejścia do kwestii: ubezpieczenie biznesu. To nie może być „dodatek” do prowadzonej działalności, tylko jeden z kluczowych elementów zarządzania ryzykiem i zachowania ciągłości działania firmy. I to nie tylko „wielkiej firmy”, ale też niemal każdego biznesu zaliczanego do sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Bo takie firmy są na pierwszej linii codziennych zmagani z rosnącymi kosztami, konkurencyjną presją, problemami z dostępnością pracowników czy cyberatakami. To dla nich

odporność operacyjna i ciągłość działania są kluczowe, a pełne bezpieczeństwo zapewnić im może tylko ochrona dopasowana do ich specyfiki. Dlatego dziś podstawą oferty wiodących ubezpieczycieli są elastyczne rozwiązania i szeroki zakres ochrony, dopasowany do skali, branży i modelu działania danej firmy.

Firmy na kruchym lodzie

A jest o co się troszczyć. Z badań „Skaner MSP” BIG InfoMonitora wiemy, że blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklarowała w 2026 r., że ich firmy były realnie zagrożone likwidacją, a upadłości bądź zawieszenia działalności obawia się 26 proc. biznesów. Z kolei z badań Instytutu Keralla Research, prowadzonych w kwietniu tego roku na zamówienie Warty wynika, że 68% firm w razie przestoju działalności utrzymałaby się na rynku mniej niż pół roku. Aż 57 proc. firm deklaruje zdolność do regulowania bieżących zobowiązań przez okres od dwóch do pięciu miesięcy.

Widmo przestoju

Te dane pokazują stosunkowo niską odporność firm na nagłe, niekorzystne zmiany, uderzające w ich bieżącą



działalność. Dlatego w swoim pakiecie ubezpieczeń SME (Small and Medium Enterprises) Warta stawia przed wszystkim na elastyczny dobór rozwiązań, które można dopasować do specyfiki każdej firmy - od tych, które potrzebują kompleksowej ochrony, po przedsiębiorców chcących zabezpieczyć tylko jedno, wybrane ryzyko. Hala produkcyjna może oczywiście spłonąć, ale równie groźna w skutkach dla jej właściciela może być nieplanowany w niej przestój, wynikający ze zdarzeń, na które firma nie ma żadnego wpływu.

Tymczasem pod niewinnie brzmiącym hasłem „przepraszam” kryje się jedna z bardziej dewastujących mały i średni

biznes sytuacji, gdy po stronię przychodów wykres dąży do zera, a po stronie kosztów nic nie ulega zmianie: nadal płacimy pensje pracownikom i pokrywamy wszystkie opłaty stałe. Z tego powodu w ofercie Warty klasyczne ubezpieczenie mienia - budynków, maszyn czy sprzętu elektrycznego, od zdarzeń losowych - od kradzieży przez dewastację aż po pożar czy katastrofę budowlaną, zawiera też opcję ubezpieczenia od przestoju. Obejmuje ono ochroną koszty stałe i zwiększone koszty działalności, takie jak: raty kredytów i leasingów, wynagrodzenie pracowników, stałe opłaty związane z działalnością (energia, woda, gaz), jak i utracony

zysk (ryczałt - niezależnie od formy prowadzonej księgowości). Oczywiście Warta oferuje także dodatkowe świadczenia, wspierające ciągłość działalności również po zdarzeniach zaliczanych do kategorii następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), jak np. świadczenie ryczałtowe dla właściciela na poczet zatrudnienia pracownika na zastępstwo.

Od wszelkich ryzyk

O nowoczesnej filozofii ubezpieczeń, oferowanych przez Wartę, świadczy także stale poszerzający się zakres oferty. Na przykład w podstawowym zakresie firmy mogą objąć ochroną w formule all risk (od wszelkich ryzyk) także budynki tymczasowe, automaty wrzutowe czy siłownie wiatrowe, a obiekty namiotowe czy konstrukcje drewniane mogą być ubezpieczone od skutków takich zdarzeń jak grad, wiatr, śnieg. Czy już jest bezpiecznie? Jeszcze nie, bo każdy przedsiębiorca musi jak najkorzystniej zabezpieczyć całą przestrzeń odpowiedzialności cywilnej. I tu znów pojawiają się dwa określenia-klucze do nowoczesnej ochrony biznesu: im szerszy zakres świadczeń oferowanych przez ubezpieczyciela, tym większa szansa na uzyskanie oferty maksymalnie dopasowa-

nej do potrzeb danej firmy i jej działalności. A w ofercie zawsze istotna jest jej cena. Dlatego warto pamiętać o zasadzie, że świadczenie objęte pakietem podstawowym z reguły będzie finansowo bardziej przyjazne od dedykowanej naszym potrzebom ochrony z zakresu świadczeń „dodatkowych”.

W tym kontekście warto spojrzeć na ofertę Warty, która zapewnia, że w kategorii odpowiedzialności cywilnej oferuje najszerszy na rynku zakres ubezpieczenia, nie wyłączając specjalistycznych prac niezbędnych w prowadzeniu różnych rodzajów działalności.

Wygraną jest bezpieczeństwo

Skoro zatem dziś nowoczesne ubezpieczenie biznesu musi bazować na możliwie szerokiej ofercie, którą można elastycznie dostosować do specyfiki każdej firmy, to nie można nie wspomnieć o jeszcze jednym kluczowym elemencie: roli w tym procesie agenta lub brokera ubezpieczeniowego. To od jego profesjonalizmu zależy dobre rozpoznanie możliwych do ubezpieczenia zagrożeń dla stabilności naszej firmy i efektywne dostosowanie do nich rozwiązań. Co jest możliwe tylko w formule win-win, gdzie obie strony wygrywają.

0011527068

WCIAŻ PRACUJE, BO KOCHA LUDZI

Władysław Hernik od niemal 60 lat codziennie przyjmuje klientów w tym samym zakładzie fryzjerskim w Zielonej Górze. Zawód to jej pasja. Strzyże, układa fryzury i z uwagą słucha panów. Bo jest mistrzem we fryzjerstwie męskim

Leszek Kalinowski

Dziś wielu młodym ludziom, którzy nie chcą się uczyć, bo uważają się za mistrzów świata, po prostu nie chce się angażować. Pracują, bo muszą. Odtąd dotąd. A pani Władzia to klasa sama w sobie. Już od pierwszej chwili widać, że praca sprawia jej radość. Że kocha ludzi i lubi wśród nich przebywać. A przecież mogłaby być już na emeryturze. Ona już nic nie musi, tylko może – zauważa pan Krzysztof, który od lat korzysta z jej usług. W ogóle klienci podkreślają, że to odpowiednia

osoba na odpowiednim miejscu. Fachowiec starej daty – w do-
brym tego słowa znaczeniu.

To chce w życiu robić

Czy od zawsze wiedziała, że chce zostać fryzjerką? Czy jako mała mieszkanka Szcząńca w powiecie świebodzińskim cesała lalki lub swoje koleżanki? Czy od dziecka zafascynowana była fryzjerstwem, bo ten zawód wykonywał ktoś z jej rodziny? Nic z tych rzeczy. To nie ten scenariusz.

– Do 15. roku życia mieszkałam w Szcząńcu. Marzyłam, by

zostać pielęgniarką, bo chciałam pomagać ludziom. Zdałam egzaminy do Liceum Pielęgniarskiego w Gorzowie, ale z powodu braku miejsc nie zostałam przyjęta – opowiada. Była to dla niej porażka. Zrezygnowana przez rok nigdzie nie kontynuowała nauki.

– Przesiedziałam ten czas w domu. Nie miałam pomysłu, co ze sobą zrobić. Aż moja siostra któregoś dnia powiedziała: Słuchaj, a może spróbowałabyś iść na fryzjerkę? – wspomina. – Ja i fryzjerka? Też coś! Ale z czasem pomyślałam:

A co mi szkodzi spróbować? Pojadę do Świebodzina, będę chodzić od zakładu fryzjerskiego do zakładu, może ktoś mnie przyjmie na praktyki...

Przy ulicy Głogowskiej zastała Antoniego Siedleckiego. Zapytała o możliwość nauki.

– A ty na pewno chcesz zostać fryzjerką? – usłyszała na wstępie.

– No czy na pewno?! Chciałabym spróbować... – mówiła niepewnie, bo sama nie wiedziała, czy to zajęcie dla niej.

Została przyjęta. Był 2 lipca 1966 roku.

– Bardzo mi się spodobało to, co robił mistrz. Poczułam, że to jest to, co chcę w życiu robić. Poza tym to fantastyczne mieć taki kontakt z ludźmi, tworzyć w miejscu pracy taką fajną atmosferę – przypomina sobie pierwsze lata nauki.

Sami swoi

Po trzech latach zdała egzamin czeladniczy w Izbie Rzemieślniczej w Zielonej Górze. I rozpoczęła pracę w zakładzie fryzjerskim przy ulicy Bohaterów Westerplatte, w którym można ją spotkać do dziś.

– W tym budynku była spółdzielnia: fryzjerzy, kosmetyczki, inne usługi, na górze administracja. Tu, gdzie jesteśmy, był zakład dla mężczyźn. Z sześcioma stanowiskami. I tylu nas, fryzjerów, pracowało na jednej zmianie – opowiada. – Nasze pomieszczenie było duże, zajmowało także miejsce obecnego biura podróży. Obok był zakład dla kobiet. Zakład, bo tak się nazywały miejsca pracy fryzjerów. Dziś są studia, salony, barberzy, a nawet fabryki włosów.

Wszyscy fryzjerzy, a było 11 zakładów w mieście (dziś jest bli-

MATERIAL INFORMACYJNY BGK

0011496393

Samorządy ruszają po miliardy z nowego funduszu

Polska rozpoczyna budowę największego od dekad systemu ochrony ludności i obrony cywilnej. W grze są schrony, miejsca ukrycia, drogi ewakuacyjne, zabezpieczenie infrastruktury wodociągowej oraz systemów energetycznych, a także inwestycje w cyberbezpieczeństwo. Wszystko ma zostać wsparte środkami z nowego Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności finansowanego z KPO. Podczas debaty poświęconej finansowaniu bezpieczeństwa samorządów, która odbyła się podczas XIX Konferencji BGK dla JST, przedstawiciele rządu i administracji nie ukrywali, że skala wyzwań jest gigantyczna. Same koszty zapewnienia schronienia ludności w Polsce oszacowano już na ponad 218 miliardów złotych.

KPO na obronność

Jak podkreślał Mateusz Gaczyński, zastępca dyrektora Departamentu Koordynacji KPO w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał w odpowiedzi na konkretne potrzeby.

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał jako odpowiedź na zmieniającą się sytuację bezpieczeństwa w Europie i na świecie. Polska jest obecnie jedynym państwem Unii Europejskiej, które środki z KPO przeznacza bezpośrednio na bezpieczeństwo i obronność. Mówimy o ponad 22 miliardach złotych, które mają zostać przeznaczone na budowę odporności państwa i samorządów. Połowa tej kwoty trafi bezpośrednio do jednostek samorządu terytorialnego.

Fundusz ma zostać podzielony na cztery główne priorytety inwestycyjne. Największy z nich dotyczy infrastruktury ochrony ludności, czyli schronów, miejsc ukrycia oraz zabezpieczenia infrastruktury krytycznej. Drugim filarem mają być inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania, czyli drogi, mosty i tunele, które mogą służyć zarówno mieszkańcom, jak i wojsku lub działaniom ewakuacyjnym. Trzeci obszar obejmuje cyberbezpieczeństwo, natomiast czwarty wsparcie przedsiębiorstw działających na rzecz bezpieczeństwa i obronności.

– Ponad dziewięć miliardów złotych zostanie przeznaczonych na infrastrukturę ochrony ludności. To największy pojedynczy komponent funduszu. Mówimy tutaj zarówno o miejscach schronienia, jak i zabezpieczeniu infrastruktury energetycznej, wodociągowej czy systemów alarmowych. Jednocześnie bardzo duży nacisk kładziemy na cyberbezpieczeństwo infrastruktury samorządowej i krytycznej – dodał Gaczyński.

218 miliardów złotych na schrony

Przedstawiciele MSWiA nie ukrywali, że państwo stoi przed jednym z największych wyzwań infrastrukturalnych od wielu lat. Robert Klonowski, zastępca dyrektora Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego, wskazywał, że Polska de facto odbudowuje system ochrony ludności od podstaw.

– Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej nakłada bardzo konkretne obowiązki. W miastach połowa mieszkańców ma mieć zapewnione miejsca schronienia w obiektach zbiorowej ochrony, a jedna czwarta w pełnoprawnych budowlach ochronnych. Poza terenami miejskimi te wskaźniki są niższe, ale nadal bardzo ambitne. Policzyliśmy, ile spełnienia tych wymagań kosztowałoby państwo polskie przy dzisiejszych cenach. To około 218 miliardów złotych.



Jak zaznaczał przedstawiciel MSWiA, przez ponad trzy dekady w Polsce praktycznie nie budowano nowych schronów ani nie rozwijano systemu ochrony ludności. Dziś państwo musi nadrobić wieloletnie zaniedbania.

– Ostatni schron w Polsce został zbudowany jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Przez trzydzieści lat ten obszar praktycznie leżał odłogiem. Otwieraliśmy obiekty, które przez lata były zamknięte i często znajdowały się w fatalnym stanie technicznym. Dlatego dziś próbujemy odbudować cały system praktycznie od podstaw i potrzebujemy do tego ogromnych środków finansowych.

Według przedstawiciela resortu spraw wewnętrznych, obecny program ochrony ludności ma jednak stworzyć fundament stabilnego systemu finansowania na kolejne lata.

– Wszystkie województwa, wszystkie powiaty i wszystkie gminy w Polsce otrzymały już środki z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Otrzymają je także w kolejnych latach.

Najważniejsze było stworzenie trwałych ram prawnych i zapewnienie stabilnego finansowania. Teraz szukamy dodatkowych źródeł wsparcia, bo wiemy, że same środki krajowe nie wystarczą do realizacji wszystkich potrzeb – zaznaczył Klonowski.

Samorządy wymieniają sprzęt z lat 70.

O skali zaniedbań mówił również wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski. Jak podkreślał, w wielu samorządach magazyny ochrony ludności były wyposażone w sprzęt pamiętający jeszcze czasy PRL.

– W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na odbudowie podstawowych zdolności ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były praktycznie puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe sprzed kilkudziesięciu lat, stare aluminiowe menażki i wyposażenie, które dawno utraciło jakąkolwiek przydatność. W wielu przypadkach trzeba było zaczynać praktycznie od zera.

Wojewoda wskazywał, że już pierwsze inwestycje zaczynają poprawiać odporność lokalnych społeczności na sytuacje kryzysowe.

– Dziś samorządy kupują agregaty, mobilne stacje uzdatniania wody, wyposażenie magazynów i systemy ostrzegania. Widzimy realną zmianę w przygotowaniu do sytuacji kryzysowych. Przykładem były ubiegłoroczne wichury pod Płockiem, gdzie trzeba było szybko zabezpieczyć mieszkańców i ich dobytek. Nawet podstawowe rzeczy, takie jak plany zabezpieczające dachy budynków, wcześniej były problemem. Teraz te zasoby są już dostępne na poziomie lokalnym.

Frankowski podkreślał również, że ogromnym wyzwaniem będzie odpowiednie planowanie inwestycji oraz określenie lokalnych priorytetów.

– Nie da się wszystkiego zrobić jednocześnie. Samorządy muszą same zdecydować, co jest dla nich najważniejsze – czy drogi ewakuacyjne, infrastruktura wodociągowa, cyberbezpieczeństwo czy miejsca schronienia. Program ochrony ludności i Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności mają się wzajemnie uzupełniać, ale nawet przy tych środkach konieczne będzie bardzo rozsądne planowanie inwestycji.

Wodociągi pod szczególnym nadzorem

Jednym z najważniejszych tematów debaty była infrastruktura podwójnego zastosowania. Frankowski wskazywał, że samorządy już dziś wykazują ogromne zainteresowanie finansowaniem dróg, które mogłyby pełnić funkcję ewakuacyjne lub wojskowe.

Wojewoda zwracał również uwagę na rosnące zagrożenia dotyczące infra-

struktury wodociągowej i energetycznej. Wiele sieci budowanych jeszcze z pierwszych funduszy unijnych ma już ponad dwadzieścia lat i wymaga pilnej modernizacji. Dodatkowym problemem stają się cyberataki na infrastrukturę krytyczną.

– W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 93 incydenty cybernetyczne dotyczące sektora wodociągowego. Ta infrastruktura jest coraz starsza, coraz częściej dochodzi do awarii, a jednocześnie rośnie skala zagrożeń cyfrowych. Dlatego cyberbezpieczeństwo infrastruktury wodociągowej i energetycznej powinno być jednym z kluczowych kierunków inwestycji – powiedział Frankowski.

Schrony mają żyć, a nie stać zamknięte

Przedstawiciele administracji podkreślali również, że nowe obiekty ochrony ludności nie mogą być projektowane jako martwe, zamknięte przestrzenie, używane wyłącznie na czas wojny.

– Nie możemy powielać błędów z czasów PRL, kiedy schrony były budowane, zamykane i po latach nikt już o nich nie pamiętał. Te obiekty muszą żyć na co dzień. Mogą pełnić funkcję świetlic, parkingów podziemnych, hal sportowych czy sal koncertowych. W sytuacji kryzysowej mają chronić ludność, ale na co dzień powinny służyć mieszkańcom i być normalnie użytkowane – dodał Robert Klonowski.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zapowiada, że pierwsze nabory do Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności mają ruszyć jeszcze w czerwcu. Resort liczy, że pierwsze umowy z samorządami uda się podpisać jeszcze przed końcem roku.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Władysława Hernik przy pracy. Klienci mówią, że jest mistrzynią nad mistrzyniami

sko 500), dobrze się znali. Spotykali się nie tylko na zebraniach, ale i towarzyskich imprezach. Atmosfera była bardzo rodzinna. Nie było rywalizacji. A klienci nie śpieszyli się tak jak dziś. Ze spokojem czekali na swoją kolej, przeglądając prasę czy rozmawiając ze sobą. Teraz nikt nie ma czasu, obowiązuja zapisy. Klient wchodzi, siada przed lustrem i chce być szybko obsłużony. Zapisy przy Bohaterów Westerplatte jak i w innych miejscach pojawiły się w czasie pandemii, gdy co prawda ponownie otwarto zakłady i salony, ale obo-

wiązywały liczne obostrzenia – wewnątrz mógł być tylko jeden klient. Pandemia minęła, a zapisy pozostały do dziś.

Rozpoczynając pracę w Zielonej Górze, zamieszkała niemalże naprzeciwko swojego zakładu. Wynajmowała pokój. I była szczęśliwa, że tak się wszystko układa. Nie czuła się obco, bo wcześniej sprowadziły się tutaj dwie jej siostry.

Od brzytwy po trymer

Czy klienci się bardzo zmienili? Okazuje się, że i teraz, tak jak dawniej, pokazują wyma-

rzne fryzury na zdjęciach. Z tym, że dawniej fotografie były wycięte z kolorowych czasopism, dziś są w telefonach. A mody mijają i wracają. Raz krótsze, raz dłuższe włosy. Irokezy, długie grzywki, na języka. Był czas, kiedy wielu panów chciało mieć kręcone włosy, więc robili sobie „trwałą”. Teraz natomiast często farbuja włosy, stosują odświeżacz.

Czy dziś jest łatwiej? Oczywiście! Są maszynki, trymery, pianki czy żele w tubach, różne ułatwienia w pracy fryzjera. Kiedyś, by klienta ogolić, trzeba było naostrzyć na pasku brzytwę, rozpuścić proszek w mydelniczce, nanieść za pomocą pędzla pianę na twarz i umiejętnie golić, by nie zaciąć.

Ale tak jak dawniej, tak i dziś fryzjer (stylista fryzur) musi być nie tylko specjalistą w swojej dziedzinie, ale także dobrym słuchaczem, psychologiem. Nie brakuje panów, którzy przy okazji wizyty w zakładzie, mają potrzebę się wygadać. Czasem coś leży na wątrobie i dobrze jest móc wyrzucić to z siebie. A gdy przez tyle lat chodzi się do jednej fryzjerki, to traktuje się ją niemal jak członka rodziny, przyjaciółkę, zaufaną osobę. Ściany zakładu przy Bohaterów Westerplatte słyszały mnóstwo historii. Dramatów, ale także tych radosnych, które sprawiają, że ludziom rosną skrzydła.

Czeladnik, mistrz, egzaminator

Jędrzej Czubkowski przyznaje, że do zakładu fryzjerskiego przy ul. Bohaterów Westerplatte trafił z polecenia, jeszcze jako nastolatek. Wcześniej nie zawsze był zadowolony ze strzyżenia. Postanowił w końcu odwiedzić wychwalaną przez kolegów fryzjerkę...

– Obecnie mieszkam we Wrocławiu, gdzie zostałem po studiach. Ale zawsze wracam do Zielonej Góry, do pani Władysławy. Bo przez te wszystkie lata nigdy się nie zawiodłem. Dla mnie to mistrzyni nad mistrzyniami – podkreśla.

Władysława Hernik rzeczywiście zdała egzamin mistrzowski (musiała udowodnić, że doskonale radzi sobie zarówno z fryzjerstwem męskim, jak i damskim), a potem szkoliła kolejne pokolenia fryzjerów. Była też egzaminatorem. Przez kilka kadencji oceniała przyszłych czeladników i mistrzów. Dziś już nie ma takich wymogów. Każdy może założyć swój biznes i strzyć, układać fryzury. Na ścianach salonów nie wiszą już dyplomy czeladnicze czy mistrzowskie.

– Lubiłam uczyć, przekazywać wiedzę, swoje umiejętności młodym ludziom. Wyszkoliłam 45 osób. Zawsze im mówiłam, że nie powinni się mnie bać, ale czuć respekt, bo jestem starsza, mam wiedzę i doświadczenie – tłumaczy.

czy. – Szybko nawiązywaliśmy dobre relacje. Cieszyłam się, że chcą się uczyć fachu. Długie godziny spędzaliśmy na rozmowach nie tylko o fryzjerstwie czy modnych trendach. Zwierzałam im się z wielu prywatnych spraw. Mieli do mnie zaufanie, więc ja traktowałam ich jak bliskich.

Na co zwracała uwagę, gdy szkoliła młodych? Przede wszystkim na to, jak trzymają nożyczki. To podstawa. Wielu nie wie, jak poprawnie się nimi posługiwać. A trzeba nauczyć się nawyków, ruchów dłoni, koordynacji grzebień – nożyczki. By klient nie miał wątpliwości, że trafił w dobre ręce.

Z jednym z dawnych uczniów pani Władysława dzieli dziś zakład. W jednym tygodniu ona pracuje na rannej zmianie, on na popołudniowej. W drugim odwrotnie. I tak od 20 lat. Przez ten czas nigdy nie doszło między nimi do żadnego nieporozumienia.

Lubi czuć się potrzebna

Podobnie jak nigdy nie było nieporozumień co do fryzur z mężem. Czy jest wymagającym klientem?

– Ja wiem najlepiej, jaką ma mieć fryzurę. Nie ma sprzeciwu – śmieje się pani Władysława i dodaje, że ona też jest dobrą klientką, bo z kolejnej fryzurą zajmuję się koleżanka, której ufa.

Katarzyna Truszkiewicz, która prowadzi Fundację

Bawmy i organizuje wiele wydarzeń dla seniorów, podkreśla, że Władysława Hernik musi się nauczyć odpoczywać. A to w przypadku tak zaangażowanych, nie tylko w pracę, osób nie jest łatwą sprawą.

– Trochę mam tak samo, dlatego bardzo ją rozumiem. Tak to już jest, jeśli się robi to, co się lubi. Kocha się ludzi, lubi się z nimi być i nie potrafi się odmawiać – zauważa. – Ona jest zawsze gotowa do wsparcia. Wystarczy zadzwonić. Nigdy nie ma problemu. Nie tylko się pojawi, ale jeszcze upiecze ciasto. Tak po prostu, żeby było miło. To wyjątkowo empatyczna, szczerza i ciepła osoba. Bardzo szanuje swoich klientów. Nawet jeśli któryś z nich dzwoni późnym wieczorem, potrafi zapisać na serwetce jego imię i umówić. Ona chce czuć się potrzebna i naprawdę szczerze się cieszy, że może nadal pracować. Nie narzeka, ale z uśmiechem wita każdego nowego dzień.

Wielu fryzjerów ma problemy z nogami, kręgosłupem, bo przecież wiele godzin spędzają, drepcząc wokół fotela, na którym zmieniają się klienci.

– Nie mam problemu z nogami czy kręgosłupem – zapewnia, śmiejąc się. – Mam męża ortopedę. A córka, która obecnie mieszka w Łodzi, jest fizjoterapeutką. Na szczęście nie muszę korzystać z ich usług. No i jak tu się nie cieszyć z życia?!

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011523231

Prezent na ostatnią chwilę? To już nie problem. T-Mobile upraszcza obdarowywanie z Magenta Moments

Są takie momenty, kiedy chcemy zrobić coś miłego – spontanicznie, bez okazji albo właśnie dlatego, że okazja jest ważna. Problem w tym, że często brakuje nam czasu na szukanie, porównywanie, wybieranie. Odkładamy decyzję na później albo wybieramy coś „na szybko”, bez większego przekonania. A przecież chcemy sprawiać radość – tylko w sposób łatwy i naturalny. T-Mobile to rozumie.



Badania dowodzą, że 70% osób uważa, że dawanie prezentów wzmacnia relacje, a dla 42% najważniejsze jest po prostu wywołanie uśmiechu u bliskiej osoby. Czasem jest ku temu ważna okazja, jak urodziny czy rocznica, ale coraz częściej po prostu impuls: „pomyślałam o Tobie”. Problem w tym, że codzienność rzadko daje przestrzeń na spokojne szukanie prezentów. Dlatego w ramach programu Magenta Moments T-Mobile upraszcza obdarowywanie, ale nie odbiera mu znaczenia, a nam – swobody wyboru.

Liczy się gest, nie logistyka

Najczęściej nie chodzi o perfekcyjnie dobrany przedmiot, ale o pamięć, uwagę i intencję... A jednak to właśnie „logistyka” prezentowa bywa największą przeszkodą. Szukanie, porównywanie, decyzje – wszystko to zajmuje czas, którego zwykle brakuje. Nowa funkcjonalność w Magenta Moments odwraca tę perspektywę. Zamiast komplikować, skraca drogę od pomysłu do realizacji. W aplikacji „Mój T-Mobile” pojawił się moduł kart podarunkowych, który działa jak intuicyjne centrum prezento-

we. Kilka kliknięć wystarczy, by wybrać prezent – dla siebie albo dla kogoś bliskiego. *Na nowo definiujemy świat naszych klientów rozwiązaniem, które daje im więcej możliwości, większą wygodę i realną wartość. W jednym miejscu mogą wybierać spośród ponad 60 marek, dopasować prezent do odbiorcy i jednocześnie skorzystać z atrakcyjnych rabatów. Upraszczamy obdarowywanie i sprawiamy, że daje ono jeszcze więcej radości – mówi Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C T Mobile Polska.*

Wybór, który daje swobodę

Jednym z najczęstszych dylematów przy kupowaniu prezentów jest pytanie: „czy to na pewno się spodoba?”. Im lepiej znamy drugą osobę, tym łatwiej na nie odpowiedzieć, ale w praktyce zawsze zostaje margines niepewności. Dlatego rosnąca popularnością cieszą się rozwiązania, które oddają wybór odbiorcy. Karty podarunkowe to świetny przykład, a w nowym wydaniu zyskują dodatkowy wymiar. W Magenta Moments dostępnych jest ponad 60 marek – od mody, przez elektronikę, po rozrywkę i usługi online. To sprawia, że prezent można dopasować do stylu życia, a nie tylko do okazji. Zamiast zgadywać, dajemy możliwość wyboru.

Więcej za mniej, czyli realna wartość

Istotnym elementem nowego rozwiązania są także korzyści finansowe. Użytkownicy programu mogą wykorzystywać zgromadzone „Serca”, by odblokować rabaty na wybrane karty poda-

runkowe ulubionych marek, jak adidas, Allegro, LEGO czy Zalando – nawet do 8%. To drobny, ale znaczący element. Prezent o wartości 100 zł Magentowy VIP może dzięki temu kupić taniej, zachowując jego pełną wartość dla obdarowanego.

Spontaniczność, która ma znaczenie

Największą zmianą jest jednak to, jak bardzo proces obdarowywania został uproszczony. Prezent można kupić i wysłać niemal natychmiast – nawet w ostatniej chwili. Co ważne, nie oznacza to rezygnacji z osobistego charakteru podarunku. Użytkownik może spersonalizować kartę: wybrać okazję, dopasować jej wygląd, dodać wiadomość, a nawet zdjęcie. Może też zaplanować moment dostarczenia – tak by idealnie wpasować się w konkretny dzień. Dzięki temu spontaniczny gest nie jest „awaryjny”, tylko świadomy. To duża zmiana w myśleniu o prezentach – z obowiązku w stronę naturalnej potrzeby dzielenia się czymś dobrym.

Technologia bliżej codzienności

Nowa funkcjonalność kart podarunkowych to kolejny krok w rozwoju Magenta Moments jako programu, który wykracza poza standardowe benefity. Nie chodzi już tylko o zniżki czy okazje, ale o realne wsparcie w codziennych sytuacjach. Technologia przestaje być narzędziem, które trzeba obsługiwać – zaczyna działać w tle, ułatwiając proste, ludzkie gesty. Skracając dystans między intencją a działaniem. I chyba właśnie to jest najważniejsze. W końcu w świecie, w którym wszystko dzieje się szybko, warto mieć narzędzia, które nadążają za naszym tempem życia. Takie, które nie wymagają dodatkowego wysiłku, a jednocześnie pozwalają zrobić coś dobrego. Nowe podejście do prezentów w T-Mobile pokazuje, że technologia może być nie tylko funkcjonalna. Może pomóc w sprawieniu komuś szczęścia. Czasem wystarczy kilka kliknięć, żeby ktoś po drugiej stronie się uśmiechnął.

KRÓTSZA PŁACA SIĘ OPŁACA?

W ogólnopolskim pilotażu skróconego czasu pracy uczestniczą dwie instytucje z województwa lubuskiego. Ich pracownicy pracują krócej, zachowując przy tym pełne wynagrodzenie. Jak w praktyce sprawdzają się nowe rozwiązania i czy taki model ma szansę przetrwać po zakończeniu rządowego finansowania?

Magdalena Marszałek

Rządowy pilotaż skróconego czasu pracy został uruchomiony na początku roku. Program potrwa do końca grudnia i ma odpowiedzieć na jedno z najważniejszych pytań współczesnego rynku pracy: czy można pracować mniej, ale skuteczniej?

- Coraz więcej pracowników to osoby starsze. Coraz więcej kobiet chce łączyć życie zawodowe z rodzinnym. Krótszy czas pracy będzie dla nich dużym wsparciem. Nie ma jednego słusznego modelu skracania tego wymiaru. Rozwiązania muszą być szyte na miarę i dostosowane do konkretnych branż - podkreślali we wrześniu ubiegłego roku przedsta-

wiciele Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Sami wybrali

Do programu zgłosiło się niemal dwa tysiące podmiotów z całego kraju. Ostatecznie wybrano osiemdziesiąt organizacji. Wśród nich znalazły się także instytucje z województwa lubuskiego. Pilotaż realizowany jest między innymi w Dobiegniewie. Tamtejszy urząd miejski nie postawił na jeden sztywny wariant - pracownicy sami wybrali rozwiązania, które najlepiej odpowiadają ich obowiązkom.

- Testujemy równolegle trzy modele: czterodniowy tydzień pracy, krótsze dniówki oraz dodatkowe dni wolne w okresie wakacyjnym. Największym za-

interesowaniem cieszył się wariant z dodatkowym dniem wolnym, ale po kilku miesiącach pracownicy bardzo chwalą także krótszy dzień pracy. Podkreślają, że mają więcej czasu dla rodziny, na odpoczynek i własne pasje, wskazując na lepszy balans między życiem zawodowym a prywatnym - mówi Marcin Zbrzyzny, zastępca burmistrza Dobiegniewa.

Choć brzmi to jak urzędniczy luksus, w praktyce pilotaż wymagał prawdziwej rewolucji organizacyjnej. W takiej instytucji praca musi być bowiem wykonywana w sposób ciągły i bez ograniczania dostępności usług. Trzeba było przebudować grafiki, zmienić zespół obowiązków i nauczyć zespół większej elastyczności. Na po-

czątku mieszkańcy byli sceptyczni, bo obawiali się, że urzędnicy będą po prostu mniej pracować. Z czasem jednak emocje opadły.

- Kluczowe okazało się wprowadzenie systemu zastępowalności. Największym wyzwaniem były stanowiska samodzielne, gdzie jedna osoba odpowiadała za konkretne zadania. Musieliśmy rozłożyć część obowiązków na innych pracowników i nauczyć się wzajemnej pomocy. Było sporo zmian organizacyjnych, ale udało się wszystko wdrożyć bez ograniczania dostępności urzędu dla interesantów - podkreśla Zbrzyzny.

Pilotaż przyspieszył również cyfryzację usług w gminie. Urząd uruchomił nowoczesną

stronę internetową, aplikację dla mieszkańców oraz system płatności elektronicznych.

- Dziś mieszkańcy mogą szybciej znaleźć potrzebne informacje, pobrać wnioski czy załatwić część spraw online. Nowa witryna jest bardziej przejrzysta i pozwala łatwo załatwić formalności. Na bieżąco o wszystkim informujemy, więc przepływ informacji i komunikacja z lokalną społecznością mocno się poprawiły - zaznacza zastępca burmistrza.

Jak wynika z badań prowadzonych przez urząd, mieszkańcy coraz lepiej oceniają jego funkcjonowanie. Średnia ocen obsługi wzrosła w ciągu kilku miesięcy z „trójki z plusem” do ponad „czwórki” w pięciostopniowej skali.

Nie tylko plusy

Krótszy czas pracy to jednak nie tylko korzyści. Coraz częściej pojawiają się sygnały, że wykonywanie tej samej liczby obowiązków w krótszym czasie staje się dla części personelu dużym obciążeniem.

- Co miesiąc prowadzimy badania wśród pracowników i widzimy, że zadowolenie rośnie, ale jednocześnie wzrasta też obciążenie pracą. Terminy robią się krótsze, a realizacja zadań wymaga większej koncentracji i zaangażowania. Pracownicy zwracają uwagę, że presja czasu jest dziś największym minusem tego rozwiązania - przyznaje wiceburmistrz.

Urząd próbuje rozwiązywać te problemy poprzez automatyzację. Pieniądze z ministerial-

AUTOREKLAMA

0111521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

Władysław Kosiniak-Kamysz

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

WOJEWODA PODKARPACKI

nego programu przeznaczane są przede wszystkim na reorganizację pracy i nowe technologie.

- Wdrażamy elektroniczny obieg dokumentów, wymieniamy sprzęt komputerowy, uruchomiliśmy elektroniczną rejestrację czasu pracy i cyfrowe formularze. Dzięki temu mniej czasu tracimy na biurokrację i papierowe procedury. Dokumenty krążą szybciej, a pracownicy oszczędzają czas na czynnościach administracyjnych, które wcześniej były bardzo czasochłonne - tłumaczy.

Mniej zwolnień, ale...

Pilotaż przyniósł też zaskakujące dane dotyczące zdrowia zatrudnionych. W urzędzie wyraźnie spadła liczba zwolnień lekarskich.

- Jeszcze kilka miesięcy temu mieliśmy średnio około pięciu godzin zwolnień lekarskich miesięcznie na pracownika. Dziś są to niespełna dwie godziny. Od kwietnia obserwujemy naprawdę duży spadek absencji i wydaje się, że może to mieć bezpośredni związek ze skróconym czasem pracy - mówi Marcin Zbrzyzny.

Pojawił się jednak nowy problem, którego wcześniej nikt się nie spodziewał.

- Pracownicy zaczęli kumulować urlopy. Swoje prywatne sprawy załatwiają w dodatkowe dni wolne, przez co nie wykorzystują urlopu wypoczynko-



Zastępca Burmistrza Dobiegiewa Marcin Zbrzyzny, (z lewej) i dyrektor Filharmonii Zielonogórskiej Rafał Kłoczko

wego. Zastanawiamy się więc, co wydarzy się pod koniec roku, kiedy te zaległe dni trzeba będzie masowo odebrać - dodaje.

Choć pilotaż potrwa do końca roku, władze Dobiegiewa już dziś zakładają, że skrócony czas pracy zostanie utrzymany także po zakończeniu programu ministerialnego. Na razie nie wiadomo jednak, w jakiej formule.

- Widzimy, że ten kierunek ma sens i prawdopodobnie pozostaniemy przy skróco-

nym czasie pracy również w przyszłym roku. Nadal jednak analizujemy ankiety. Nie chcemy dopuścić do sytuacji, w której presja czasu stanie się tak duża, że odbije się to na komforcie psychicznym pracowników. Na ostateczne decyzje jest jeszcze za wcześnie - podsumowuje.

Filharmonia też testuje

W pilotażowym programie uczestniczy także Filharmonia Zielonogórska. Test skró-



FOT. FOTOMASZ BOLT POLSKA PRESS

conego czasu pracy objął tam niemal dziewięćdziesiąt osób - zarówno muzyków, jak i administrację. Dyrekcja placówki od początku podkreślała jednak, że w przypadku instytucji kultury klasyczny czterodniowy tydzień pracy byłby praktycznie niemożliwy. Zamiast tego zdecydowano się skrócić dzienny wymiar pracy - najpierw do siedmiu godzin, a w drugiej połowie roku do sześciu godzin i czterdziestu minut.

- Wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni do ośmiogodzinnego dnia pracy. Od lat funkcjonujemy w trybie dwuzmianowym, a więc rano próby, a wieczorem koncerty. To ogromne obciążenie fizyczne, szczególnie dla muzyków grających po kilka godzin dziennie - mówi Rafał Kłoczko, dyrektor Filharmonii Zielonogórskiej.

Jak podkreśla, największym wyzwaniem okazała się presja czasu podczas prób.

- Tę samą ilość materiału musimy przygotować szybciej. Muzycy są świetnie przygotowani, ale potrzebujemy też czasu na wspólne ogranie utworu. Czasem trzeba coś powtórzyć trzy razy, żeby orkiestra złapała wspólny oddech i brzmienie. I właśnie na to zaczyna brakować przestrzeni. Brakuje czasu na spokojną rozmowę czy wspólne omawianie pomysłów, bo decyzje trzeba podejmować natychmiast - tłumaczy.

Jednocześnie pilotaż przynosi konkretne korzyści. Muzycy zyskali również więcej czasu na odpoczynek i realizację własnych projektów artystycznych.

- Nasi artyści są bardzo aktywni w regionie. Tworzą zespoły kameralne, organizują własne koncerty i festiwale. Dzięki dodatkowym wolnym godzinom w tygodniu, część z nich rzeczywiście zaczęła re-

alizować jeszcze więcej takich inicjatyw. Pojawiło się więcej zespołów kameralnych, bo muzycy mają po prostu czas, żeby się spotkać - mówi Kłoczko.

Dyrekcja nie ukrywa jednak, że po zakończeniu pilotażu utrzymanie programu może być bardzo trudne.

- Na pewno nie będziemy w stanie kontynuować tego rozwiązania w obecnej formie bez dodatkowego finansowania zewnętrznego. Tak duża zmiana wymaga czasu, głębokich analiz i wyciągania wniosków. Być może kiedyś taki model będzie możliwy na stałe, ale dziś wciąż uczymy się, jak go dobrze wdrożyć - zaznacza dyrektor filharmonii.

Już to przerabiali

Podobne rozwiązania testowano wcześniej między innymi w Wielkiej Brytanii, Islandii czy Belgii. Brytyjskie firmy po zakończeniu pilotażu w większości utrzymały krótszy tydzień pracy, wskazując na mniejszy poziom stresu i wypalenia zawodowego u pracowników. Islandia rozwija ten model poprzez systemowe porozumienia między pracodawcami a związkami zawodowymi. Belgia z kolei dopuściła możliwość wykonywania pełnego tygodniowego wymiaru godzin w cztery dni, ale w zamian za wydłużenie dziennego czasu pracy.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Jedyna taka instalacja w Polsce. ORLEN uruchomił inwestycję wartą 800 mln zł

ORLEN uruchomił w Płocku pierwszą w Polsce instalację HVO. Inwestycja warta ponad 800 mln zł będzie produkować około 300 tys. ton biopaliw rocznie. Nowy zakład nie tylko zwiększy bezpieczeństwo paliwowe kraju i uniezależni nas od importu biokomponentów, ale też da silny impuls do rozwoju krajowego łańcucha dostaw.

Prezes ORLENU, Ireneusz Fąfara, podkreślił podczas spotkania z dziennikarzami, że projekt ma wymiar nie tylko biznesowy, ale też strategiczny i technologiczny.

- HVO to instalacja, która pokazuje inną twarz ORLENU. Spotykamy się w tradycyjnym miejscu, ale przy zupełnie nowej, innowacyjnej technologii. To ona będzie zmieniała transport przyszłości i zwiększy naszą niezależność od zewnętrznych dostaw biokomponentów - zaznaczył.

Nowa inwestycja wpisuje się w strategię transformacji energetycznej koncernu. ORLEN planuje zbudować wokół niej szeroki ekosystem współpracy, łączący rolnictwo, logistykę i transport. Jak dodał Fąfara, projekt ma kluczowe znaczenie dla rozwoju biopaliw oraz budowy krajowego łańcucha wartości.



ORLEN stawia na krajowe surowce i współpracę z rolnikami

Kluczowym elementem projektu jest maksymalne wykorzystanie polskich surowców - głównie oleju rzepakowego oraz zużytych olejów posmażalniczych (UCO). Ważnym ogniwem tego systemu mają stać się rodzimi rolnicy.

- Chcemy zachęcić rolników do udziału w programie „Międzyplony dla biopaliw”, aby zwiększać krajową produkcję surowców do wytwarzania paliw odnawialnych - zapowiedział prezes ORLENU.

Koncern już teraz przewiduje, że rocznie odcina około 5 mld

zł na zakupy od polskich rolników, a nowa instalacja ma te nakłady jeszcze zwiększyć. Dzięki temu ORLEN zyska większą kontrolę nad rynkiem biopaliw i poprawi efektywność kosztową. Jak podsumował Ireneusz Fąfara: - Ta instalacja realnie zwiększa bezpieczeństwo paliwowe Polski. Rozwijamy własną produkcję zaawansowanych biokomponentów i uniezależniamy się od zmienności zewnętrznych rynków.

300 tys. ton biopaliw rocznie

Jak wyjaśnia Grzegorz Józwiak, dyrektor wykonawczy ds. biopaliw i wodoru

w ORLENIE, produkowany w Płocku komponent jakościowo odpowiada tradycyjnemu olejowi napędowemu. Może być wykorzystywany zarówno jako domieszka do diesla, jak i samodzielne paliwo HVO100. Wydajność nowej infrastruktury sięga około 300 tys. ton rocznie.

- Produkt będzie trafiał przede wszystkim do odbiorców w kraju, ponieważ pozwala realizować cele regulacyjne związane z Narodowym Celem Wskaźnikowym oraz przyszłymi wymaganiami dyrektywy RED III - wskazuje Józwiak.

Kluczowym atutem inwestycji jest elastyczność

surowcowa. - Nowa technologia pozwala na wykorzystanie zarówno olejów roślinnych, jak i odpadowych tłuszczów posmażalniczych czy surowców pochodzących z upraw międzyplonowych - tłumaczy przedstawiciel ORLENU.

Dzięki procesowi uwodornienia, powstające paliwo można bez żadnych ograniczeń tankować do silników wysokoprężnych. - To jedyna taka instalacja w Polsce. W przypadku HVO wysoka jakość pozwala na wykorzystanie go jako w pełni samodzielnego, pełnowartościowego paliwa - zaznacza.

W procesie technologicznym kluczową rolę odgrywa wodór, który napędza proces hydrotorafinacji. To właśnie dzięki niemu surowce biologiczne zmieniają się w produkt o wyjątkowo niskim śladzie węglowym.

Uruchomienie tego bloku zwiększy łączny potencjał produkcyjny ORLENU do około 700 tys. ton biopaliw rocznie. Koncern zakłada, że do 2030 roku może te wzrosnąć aż do 1,1 mln ton.

„Nowa Chemia” kolejnym dużym projektem ORLENU

Równolegle w Płocku realizowany jest projekt „Nowa

0011524804

Chemia”, który ma stać się nowym filarem petrochemicznym koncernu. Kompleks docelowo zastąpi część dotychczasowych obiektów i przejmie produkcję kluczowych surowców dla przemysłu chemicznego.

Jak wyjaśnia Damian Olewnik, odpowiedzialny za realizację i uruchomienie inwestycji, przedsięwzięcie obejmuje szereg nowoczesnych jednostek technologicznych. Wśród nich znajdują się m.in. instalacja krakera parowego, układy uwodornienia benzyny popirolitycznej oraz linie produkcyjne glikoli i styrenu.

- Budujemy nowoczesny zakład petrochemiczny, który będzie bardziej efektywny energetycznie i mniej emisyjny niż obecnie eksploatowane systemy - podkreśla Olewnik.

Projekt jest już zaawansowany w ponad 80 procentach. Obecnie trwają prace związane z integracją nowego kompleksu z istniejącą infrastrukturą produkcyjną ORLENU.

Zgodnie z założeniami „Nowa Chemia” ma ruszyć w 2030 roku. Docelowo zakład będzie dostarczał na rynek m.in. etylen i propylen, czyli podstawowe komponenty dla przemysłu chemicznego i sektora tworzyw sztucznych.

Sprawę opisuje dr Juliusz Sikorski z Uniwersytetu Zielonogórskiego w opracowaniu z 2004 roku pod nazwą „W obronie ks. Andrzeja Mistata. Zajścia Cybińskie 12-13 Lipca 1949 roku”. To właściwie jedyne źródło opowiadające o tamtejszych zdarzeniach.

Ks. Andrzej Mistat trafił do Cybinki w 1948 roku. Nie krytykował otwarcie władz, ale też nie był wobec nich przychylny. Trudno się dziwić - w czasie II wojny światowej włączył się w działania Armii Krajowej, a później Zrzeszenia Wolności i Niezawisłość.

11 lipca 1949 roku do Cybinki przybył referent Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie w celu przesłuchania księdza. Chodziło o jego wizytę w Watykanie, gdzie pojechał razem z arcybiskupem Adamem Sapiehą.

„Arcybiskup do Rzymu pojechał po kapłanów kardynalski. Jeszcze w Krakowie otrzymali do przekazania około dwudziestu listów, zarówno od osób duchownych, jak i świeckich. Wśród nich ks. Mistat przyjął również przesłankę od swojego znajomego z Czerlichowa, Stefana Rajskiego. Miał ją przekazać kapłanowi biskupa Gawliny księdzu Filipowi Plechcie z przeznaczeniem dla gen. Andersa. Co zawierała dowiedzieć się miał już na miejscu, w Rzymie. Wracając do kraju zabrał ze sobą około osiemdziesięciu listów od żołnierzy II Korpusu do ich rodzin w Polsce” - czytamy w opracowaniu J. Sikorskiego.

Tłum pod kościołem

Mistat był przesłuchiwany przez całą noc z 11 na 12 lipca, a nad ranem poprosił o czasowe zwolnienie, aby móc odprawić nabożeństwo. Miał też obiecać, że podczas mszy nie wspomni o tym, co go spotkało.

Ksiądz miał wrócić na posterunek, nie stawiał się jednak, ponieważ tłum mieszkańców - około 140 osób - nie wypuszczał go ze świątyni. W końcu posterunkowy UB wybrał się pod kościół i eskortował duchownego na przesłuchanie. Tłum poszedł za nimi.

Na posterunek po księdza poszliśmy procesją ze sztandarami - wspominała w rozmowie z J. Sikorskim mieszkanka Cybinki, Wanda Chodaków.

„W tej sytuacji referent Urzędu Bezpieczeństwa pozornie zrezygnował z zamiaru dalszego przesłuchiwania księdza, polecając mu jednak ponowne przybycie na posterunek. Tym razem duchowny miał przyjść okrężną drogą i sam. Ksiądz połowicznie wywiązał się z polecenia, razem z nim bowiem raz jeszcze pod komendą MO zjawili się wierni.”

Referent ostatecznie odstąpił od przesłuchania.

Uwolnienie księdza nie uspokoiło mieszkańców. Roze-

ZAPOMNIANY BUNT

Członkowie miejskiej komisji, rozpatrując w środę petycję Krzysztofa Olszaka w sprawie upamiętnienia Wydarzeń Cybińskich przyznali, że muszą zebrać więcej informacji o sprawie. Przygotują m.in. pismo do IPN. A był to jeden z pierwszych przypadków w Polsce, gdy ludzie stanęli naprzeciw komunistycznej władzy w obronie Kościoła. Mimo to, mało kto dziś pamięta o tych wydarzeniach.

Łukasz Kolesnik



Krzysztof Olszak z Zielonej Góry zapoznał się z historią Cybinki i wysłał petycję do gminy, aby upamiętnić wydarzenia z 1949 roku

gdzie został aresztowany. Najpierw przebywał w areszcie w Zielonej Górze, później został przetransportowany do Krakowa, gdzie podczas procesu został skazany przez komunistyczne władze na 17 lat więzienia. Proces to osobna historia, ale mieszkańcy Cybinki wówczas go nie zostawili - nadal utrzymywali z nim kontakt i nawet opłacili adwokackie honorarium.

UB badało wyjazd ks. Mistata z Krakowa do Rzymu, gdzie miał „dopuścić się szczególnie niebezpiecznego przestępstwa w okresie budowy państwa”.

„Przed wyjazdem oskarżony ksiądz Mistat otrzymał od Rajskiego Stefana u siebie w mieszkaniu kurii biskupiej materiały szpiegowskie, a to: 50-60 kartek maszynopisu raportu miesięcznego siatki wywiadowczej „Izba Kontroli” z działalności nielegalnej organizacji „WiN”, przemówienie członka KC PPR- Zambrowskiego i filmy, które utrwały materiały stanowią ce tajem-

nicę państwową i wojskową. Miał to wszystko przekazać kapłanowi biskupa Gawliny ks. Plechcie, który z kolei miał je dostarczyć gen. Andersowi. Ponoć ks. Mistat nie był świadomy tego, co przewozi. Dowiedział się dopiero w Rzymie, skąd odebrał też listy od żołnierzy Andersa oraz dolary dla rodzin żołnierzy w kraju” - pisze J. Sikorski.

Mistat przebywał w więzieniach w Krakowie, Tarnowie i Wronkach. Po ponad czterech latach, ze względu na zły stan zdrowia, uzyskał roczną przerwę w wykonywaniu kary. Stwierdzono wówczas u niego przewlekłe zapalenie mięśnia sercowego, powiększenie tarczycy, zapalenie dróg moczowych i ostry niezbyt oskrzeli. Urlop prolono- wano na rok następny do 23 października 1955 r. W tym czasie duchowny przeprowadził rewizję nadzwyczajną w Sądzie Najwyższym, w wyniku której przekwalifikowano artykuły przestępstwa na takie, które objęła ostatnia

amnestia. Duchowny do więzienia już nie wrócił. Do Cybinki też nie. Był później wikariuszem w kościołach w Jaworznie, Myślenicach, Białej z obowiązkiem rezydencji w Starej Wsi, gdzie został proboszczem. W 1996 roku został dyrektorem Domu Księży im. Jana Pawła II w Makowie. Zmarł 19 lutego 1999 roku.

Bohaterowie z Cybinki

O wydarzeniach z 1949 roku rozmawiały z Rolandem Semikiem, regionalistą i społecznym opiekunem zabytków w powiecie ślubickim. Opowiada on bohaterach tamtych wydarzeń.

Negatywną postacią był burmistrz Cybinki, który w 1949 r. był przeciwny obronie ks. Andrzeja Mistata i wspierał działanie bezpieki. Leon Tyliński pochodził z Książa, był żołnierzem armii Cesarstwa Niemieckiego w okresie I wojny światowej, następnie powstańcem wielkopolskim, kolejarem, robotnikiem przymusowym. Po II wojnie światowej

wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej, przeniósł się do Cybinki, potem do Międzychodu, wreszcie do Chodzieży, gdzie zmarł - opowiada Semik.

Semik zidentyfikował harcerzy, którzy chronili ks. Mistata oraz głównych inicjatorów petycji do prezydenta Bieruta. Jak się okazało, większość z nich spoczywa na cmentarzu w Cybince.

Wincenty Downar był jednym z harcerzy, którzy tworzyli osobistą ochronę ks. Mistata. Był on weteranem Armii Krajowej oraz byłym powstańcem warszawskim. Jest pochowany w Rzepinie - opowiada. - Drugim harcerzem był Władysław Tarnowski, który zmarł w 1990 roku i został pochowany w Cybince.

Inicjatorów petycji było całkiem sporo. Jedną z wyróżniających się postaci był Gustaw Zamajski. - Urodził się na terenie obecnej na Białorusi - przedstawia Semik. - 1 sierpnia 1944 r. wstąpił do Wojska Polskiego do 4 Łużyckiej Brygady Saperów, służył tamże aż do demobilizacji, brał udział w walce m.in. podczas forsowania Nysy i Odry. Po zakończeniu wojny jako osadnik wojskowy zamieszkał przy ul. Pięknej 11 w Cybince. Został odznaczony m.in. Medalem Zasłużonym na Polu Chwały, Medalem za Odrę, Nysę, Bałtyk oraz Medalem Zwycięstwa nad Niemcami. Zmarł 20 stycznia 1973 r. w wieku 65 lat. Pochowany w Cybince.

Kolejni inicjatorzy petycji to: Gomulicka (nie znamy imienia) - żona fotografa Ferdynanda Gomulickiego, Anna Stanisuzko żona murarza Bolesława Stanisuzko, Wanda Kolesnik, Włodzimierz Dawidowicz, Aleksander Dzieszuk, Antoni Abrahamowicz (wszyscy pochowani w Cybince), Grzelakowa - brak dalszych informacji, być może ponownie wyszła za mąż i spoczywa w Cybince pod innym nazwiskiem, Janina Czyż - brak dalszych informacji.

Po wydarzeniach w obronie księdza miało dojść do zatrzymania przez UB.

Mowa o trzech mieszkankach Cybinki. Maria Downar i Maria Jurkiewicz prawdopodobnie zostały pochowane pod innymi nazwiskami - mówi R. Semik. - Była jeszcze Stanisuzko, ale nie doprecyzowano, czy chodziło o Annę Stanisuzko zaangażowaną w akcję z petycją, czy też Marię Stanisuzko.

Na cmentarzu w Cybince odwiedziliśmy groby ówczesnych mieszkańców, którzy brali udział w obronie księdza Mistata: Zamajski, Downar, Tarnowski, Stanisuzko, Dzieszuk, Dawidowicz, Kolesnik, Abrahamowicz. Choć część tych nazwisk obita się o uszy obecnym mieszkańcom Cybinki, to sama historia z 1949 roku nie była im znana.

PULS

#218



Dziecko z nas Str. 14-15

Kiedy zobaczyłam tytuł pani książki „Szczęśliwa dorosła córka”, pomyślałam, że brzmi on jak obietnica. Czy dorosła córka może być szczęśliwa, jeśli nie miała szczęśliwej relacji z matką?

Może być szczęśliwa. Tylko że to wymaga pracy i powrotu do siebie. Rozmawiałam ostatnio z przyjaciółkami i jedna z nich powiedziała trafnie, że nasze społeczeństwo składa się z matek i ich dzieci. Coś w tym jest. Bo nie chodzi tylko o córki. Chodzi w ogóle o dzieci. Ten powrót do siebie, do swojego wnętrznego dziecka, do jego utulenia, do potrzeby akceptacji – on jest możliwy. Dzięki terapii, dzięki kontaktowi z ludźmi, którzy będą nas otulać ciepłem i akceptacją. To naprawdę możliwe.

Napisała pani książkę dla córek niekochanych, kochanych za mocno, zaniedbanych, albo też zaopiekowanych nadmiarowo. To bardzo szerokie spektrum. Co te osoby mają ze sobą wspólnego? Czy to są te same rany?

Nie do końca. Bo mamy różne style wychowania i różne matki. I nie zawsze chodzi o doświadczenia traumatyczne. Czasem chodzi o styl wychowawczy. O to, czy matka była bardziej kontrolująca, czy bardziej zaniedbująca. Można więc powiedzieć, że to są różne style, ale rana albo ślad, który po nich zostaje, bywa bardzo podobny.

Najtrudniejsze dzieciństwo to zawsze to, w którym jest przemoc, chłód, porzucenie? Czy trudne może być także dzieciństwo z matką, która kocha za bardzo?

Może być. Mówimy wtedy o więzi symbiotycznej, w której matka zadusza autonomię dziecka. To jej potrzeby, jej lęk, jej emocje są na pierwszym miejscu. I ona zaczyna tym dzieckiem sterować, kierować, pozbawiać je własnej decyzyjności i poczucia wartości. Dziecko gubi swoją tożsamość. Nie wie, kim jest. Nie może się wyodrębnić. To jest bardzo trudne. Taka matka często używa dziecka także do swoich celów, w sposób parentyfikujący. Czyli czerpie z dziecka jak z partnera, szczególnie wtedy, gdy tego partnera nie ma.

W Polsce chyba w ogóle mamy niepisany zakaz mówienia źle o matce. Matki się nie rusza. Czy pani obserwuje, że to się zmienia?

Matka w ogóle jest ikoną, prawda? Na szczęście u nas nie jest tak jak u Włochów. Nie wiem, czy oglądała pani „Rodzinę Soprano”. Tam Tony Soprano, kiedy w kontakcie z terapeutką zaczęło do niego dochodzić, co robiła jego matka, przeniósł agresję

właśnie na terapeutkę.

W Polsce też bardzo często lojalność wobec rodzica, zwłaszcza wobec matki, jest tak duża, że trudno ruszyć z terapią. Trudno powiedzieć coś złego o swojej mamie. W ogóle trudno powiedzieć o rodzicu: „On mnie krzywdził”, „Ona coś mi robiła”. Wolimy to polukrować, służyć, nie patrzeć w tę stronę. Bo to często rodzi ogromny wstyd. Jeśli miałam taką złą matkę, to co to mówi o mnie? Wtedy boimy się dotknąć także siebie, swojego poczucia wartości. Dlatego tak bardzo unikamy mówienia źle o rodzicach. A przecież rodzice zawsze będą nieidealni. Chodzi o to, żeby zobaczyć, że nie są ikonami. Nie są idealnymi.

Kiedy dorosła kobieta zaczyna rozumieć, że lęk, wstyd albo perfekcjonizm nie wzięły się z jej charakteru, tylko z tego, co wydarzyło się w dzieciństwie?

Często dosyć późno. Chociaż przychodzą do mnie także młode dziewczyny, którym perfekcjonizm bardzo już przeszkadza. Mają ataki paniki, objawy somatyczne, lękowe. Są przeciążone. Czasem reagują depresją, bo to przeciążenie jest naprawdę duże. I wtedy pojawia się pierwszy kontakt ze sobą. Pierwsze uzmysłowienie sobie, że to wszystko ma jakieś źródło. Ale jest też taki moment, kiedy same zostajemy rodzicami. Wtedy bardziej czytelnie dochodzi do nas, że mamy różne deficyty, różne niedostatki. Że trudno dać swojemu dziecku coś, czego same nie dostałyśmy. Przychodzą do mnie kobiety, które dopiero planują dziecko, myślą o macierzyństwie albo są na jego początku. Nie zawsze dlatego, że sama zmiana życia je nadwyrężyła, choć oczywiście są też kobiety z depresją poporodową. Często przychodzą dlatego, że macierzyństwo otwiera w nich różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

Są takie zdania od naszych mam, które zostają z nami na całe życie, nawet kiedy matki już nie ma. Ale pewnie nie wszystkie potrafimy rozpoznać. Czasem sama łapałam się na tym, że zachowuję się jak własna matka. Jakie przekazy najczęściej zostają w córkach?

Bardzo często zostaje z nami przekaz rodzinny i on zostaje nie tylko w głowie, ale też w ciele. Na przykład jako niewypowiedzenie, które zatrzymuje się w gardle. Jednym z takich przekazów jest: „Nie mów nikomu, co się dzieje w domu”. I nie chodzi tylko o przemoc. Czasem

– Wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba
– taki przekaz często zostaje w córkach na całe życie. O tym, jak z ciągłego poprawiania dziecka rodzi się dorosła perfekcjonistka, mówi psycholożka Marta Suska, autorka książki „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”

Anita Czapryn



Marta Suska: Macierzyństwo często otwiera różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

MARTA SUSKA: CÓRKA MA PRAWO DO SWOJEGO ŻYCIA, NAWET JEŚLI MATKA SIĘ OBRAZI

chodzi o to, że dom ma być zamknięty, bo inni ludzie mogą nam zagrażać. Rodzi się nieufność. Dom staje się wyizolowany. Nie wolno nikogo wpuścić, nie wolno niczego wynosić na zewnątrz. Z tym wiąże się także zakaz wypowiadania własnego zdania, zakaz buntu. To później niesiemy w świat. Bo

przecież trzeba być grzeczną. Jest w nas też taka wielopokoleniowa służebność kobiet. Matka Polka, kobieta, która ma służyć innym, podawać do stołu, robić dla innych, poświęcać się. Macierzyństwo w ogóle zakłada pewien rodzaj samopoświęcenia. A kiedy kończy się macierzyństwo, zaczynają się

wnuki i często pojawia się kolejne oczekiwanie: teraz będziesz zajmować się wnuczkami, to jeszcze nie jest czas dla ciebie. No więc kiedy jest czas dla mnie? Kiedy mogę zająć się sobą? Jak już odśłużyć swoje?

Jakie zdania matek najczęściej zostają w córkach

na całe życie? Z czym przychodzą do pani kobiety?

Bardzo często to nie są nawet zdania wypowiedziane wprost, tylko przekaz niewerbalny. Czegoś takiego nie zawsze można nazwać traumą, ale to zostaje w nas jako przekonanie. Na przykład: wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba. A w jaki sposób matki to przekazują? Przez ciągłe poprawianie dzieci. Przez komunikaty: możesz to zrobić lepiej, to nie jest twoje najlepsze wykonanie, popraw się. Albo przez takie strofowanie: jak masz tak robić, to lepiej nie rób wcale. To właśnie buduje dążenie do perfekcjonizmu. I to jest chyba najbardziej zabijające poczucie sprawczości, bo dziecko nigdy nie robi czegoś tak, żeby zadowolić mamę. Czasem te przekazy są delikatniejsze, mniej systematyczne. A czasem dziecko w każdej sprawie słyszy albo czuje, że nie dolega, że coś jest nie tak. Nie ma przestrzeni, żeby się wykaazać, żeby usłyszeć: zrobiłaś to dobrze, to jest skończone, już nie trzeba poprawiać. I to właśnie napędza perfekcjonizm.

Jak rozpoznać, które z tych „prawd” i przekonań są moje, a które odziedziczyłam po matce?

Czasami to są rzeczy słyszalne, konkretne zdania. A czasami to są sposoby radzenia sobie. To jest kwestia samoświadomości i obserwacji. Najpierw potrzebujemy zobaczyć siebie. Zapytać: co z tego naprawdę jest moje? W terapii bywa takie ćwiczenie: mam jakieś przekonanie, na przykład „jestem niewystarczająca”, i zaczynam się zastanawiać, kiedy ono do mnie przyszło. Od kiedy jest ze mną? Czy od szkoły podstawowej? Czy pojawiło się później? Kto w mojej rodzinie używał takiego przekonania albo żył tak, jakby ono było prawdą? Wtedy możemy namierzyć, skąd to pochodzi. Dziecko jest w pewnym sensie niezapisaną kartką papieru. Oczywiście rodzimy się z genami, coś jest nam przekazane biologicznie, ale bardzo dużo dzieje się modelowanie przez rodziców. I ten przekaz może być naprawdę niewerbalny. Modelowanie jest najskuteczniejszym sposobem wychowania. Nie to, co rodzic mówi: „Masz być uczciwy”, jeśli na przykład sam kradnie. Wtedy dziecko dostaje podwójny przekaz. Albo słyszy: „Nie pal papierosów”, kiedy oboje rodzice palą. Nie da się oczekiwać, że dziecko po prostu przyjmie coś zupełnie innego. Albo: „Idź do innych dzieci” – mówi matka, siedząc na placu zabaw. Sama patrzy

w telefon, sama nie nawiązuje kontaktu, a wymaga od dziecka, żeby się nie izowało, tylko poszło do dzieci. To jest właśnie podwójny przekaz. Dziecko najczęściej uczy się przez to, jak my żyjemy. I to ma swoje dobre i złe strony. Pokazujemy mu zarówno dobre rzeczy, jak i te bardzo trudne. Tak jak powiedziałam na początku: z pustego w próżne nie naleję. Jeśli sama czegoś nie dostałam, jeśli nie mam jakichś zasobów i ich nie rozwinę, to nie pokażę ich dziecku. Nie mogę też wymagać od dziecka, że ono będzie inne, jeżeli ja mu tego nie dałam. Na przykład: jeśli nie dałam mu akceptacji, to jak to dziecko ma w przyszłości akceptować siebie?

Pisze pani o Krytycznym Rodzicu, który każe pracować więcej, szybciej, lepiej, nie pozwala odpoczywać, porównuje. Czy to jest głos matki, który z czasem zamienia się w nasz głos wewnętrzny?

Tak. Właśnie tak. Te krytykujące komunikaty, które dostajemy, bardzo często później powtarzamy sobie w głowie. Czasami są to bardzo raniące, wręcz rujnujące komunikaty. Na przykład dotyczące inteligencji. Kiedyś częściej mówiło się do dzieci: „Jesteś debilem”, „Głupia jesteś”.

Albo: „Nie możesz być normalna jak inne dzieci? Jesteś nienormalna”.

Tak. I to porównywanie. Bardzo dobrze, że pani o tym powiedziała, bo porównywanie do innych dzieci też jest niszczące. Dziecko dostaje wtedy komunikat: taka, jaka jestem, nie jestem taka, jak trzeba. Inne dzieci są lepsze. Inne dzieci są bardziej widziane przez mamę. A najgorzej, kiedy jesteśmy porównywani do rodzeństwa.

Słyszałam też, gdy matka zarzucała dziecku: „Nie masz ambicji”. Jak więc odróżnić zdrową ambicję od programu matki: trzeba udowodnić, trzeba być bez zarzutu, trzeba zawsze dowodzić?

Poznajemy to po uczuciu. Po tym, czy coś robimy dla siebie, czy dla kogoś. Czy ja mam dziecko, wybieram pracę, idę na studia dlatego, że to jest moje? Czy dlatego, żeby moi rodzice się cieszyli i byli ze mnie zadowoleni? Potrzebujemy to odróżnić. Oczywiście, że potrzebujemy aprobaty. To nigdy nie jest zupełnie oderwane od rodziców, bo rodzice nadają nam jakiś kierunek. Ale jeżeli za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do domu, czekam na uznanie, na pochwałę, a ona nigdy nie przychodzi, to jest ważna informacja. Może przez całe życie robiłam coś

dla swoich rodziców. To bywa bardzo frustrujące. Kobiety często opowiadają mi na przykład, że kiedy przyjeżdża mama, dom musi być posprzątny. Nieważne, czy ta kobieta dopiero urodziła dziecko, jest w połogu, czy jest wykończona. Musi być posprzątnane. Okna muszą być umyte, jeśli mama przyjeżdża na święta. Bo co mama powie? Podobnie jest z wychowywaniem dzieci. Córka stara się mówić do dziecka tak, jak będzie to aprobowane przez jej rodzica. Albo nie mówi matce, że ma trudności wychowawcze. Nie mówi, że dziecko dostało jedynkę, bo mama będzie niepokojona. Albo musi wyjść za mąż w odpowiednim czasie, bo pojawia się oczekiwanie: kiedy będą dzieci?

Przez całe dzieciństwo małej dziewczynce bardzo zależy na akceptacji matki. Odczytuje, czego matka chce, próbuje to spełnić. Czy potem, już jako dorosła kobieta, może sama nie bardzo wiedzieć, czego chce? I jak ma się dowiedzieć, czy to, co robi, to dlatego, że sama tego chce, czy dlatego, że chce jej mama?

Nasza autonomia, nasze prawidłowe autonomizowanie, powinno dokonywać się w wieku nastoletnim. Mniej więcej do dwudziestego roku życia zaczynamy się wyodrębnić, nasza osobowość się kształtuje. To jest taki pierwszy ważny okres dorosłości. Ale jeśli więc z matką jest nieprawidłowa, możemy nawet do czterdziestki czy pięćdziesiątki być ciągle pod jej jurysdykcją. Jeżeli nie zautonomizujemy się w wieku nastoletnim albo we wczesnej dorosłości, to później dużo zależy od tego, co nam się w życiu przytrafi. Może być tak, że pojawi się partner, który wyjedzie z nami do innego kraju, i wtedy stajemy się bardziej niezależne. Moje dorosłe dziecko wyjechało teraz na Erasmusa i mówi, że najlepiej wychowuje się sam ze sobą. To jest jego pierwszy taki wyjazd. I coś w tym jest. Kiedy jesteśmy odseparowani od rodziców, możemy się bardziej zautonomizować i poczuć, czego naprawdę chcemy. Dzieje się to także w terapii. Kiedy przerabiana jest więź z którymś z rodziców, często intuicyjnie trochę się od tego rodzica odsuwamy. Czasem bardziej, czasem mniej. Nie dzwonimy tak często, nie jeździmy, potrzebujemy dystansu. Nie po to, żeby zniszczyć relację. Raczej po to, żeby złość albo inne trudne emocje na niej nie zaważyły. Żeby można było to w sobie przepracować. Później często następuje powrót do rodzica, ale już z innego miejsca.

Czyli matka powinna wtedy po prostu poczekać? Nie narzucać się?

To jest trudne, bo matka bardzo często nie jest na tym samym etapie. Nie jest w terapii. Przez całe życie była taka sama, więc może tego nie rozumieć. Bardzo często złości się na dziecko, domaga się czegoś – tego samego, czego domagała się wcześniej. I wtedy zautonomizowanie się od takiej mamy jest naprawdę trudne.

Jakie dorosłe objawy może mieć córka, która przez całe dzieciństwo była „grzecznym dzieckiem”?

Na przykład w relacji romantycznej też jest podporządkowana. Bardziej skłania się ku temu, czego chce partner, co on robi, czego oczekuje. Bardzo często dostosowuje się w sposób lękowy.

Nie stawia granic.

Trudno jest jej stawiać granice także w innych relacjach, również w pracy. Trudno jej awansować, zawalczyć o siebie. Stara się pracować jak najlepiej. To są zazwyczaj osoby, które robią wszystko dokładnie, poprawnie. Będą robiły nadgodziny. Nie zaprotestują, kiedy pojawią się zmiany, które nie uwzględniają ich ścieżki zawodowej. Po prostu się podporządkują. I to jest smutne, bo one nie umieją zawalczyć o siebie. Nie potrafią postawić granic. Tracą swoją autonomię i swoje życie na rzecz innych osób.

Bywa i tak, że matka zaczyna chorować albo ma inne problemy. Robi z córki pocieszycielkę, powierniczkę, domaga się opieki. Kiedy troska o mamę może stać się więzieniem?

To może być różnie przeżywane. Czasami opieka nad mamą jest oddaniem jej tego, co ona sama z siebie dała. Dziecko czuje wdzięczność. Wiadomo, każdy z nas ma jakiś dług wobec rodzica. Rodzic będzie chorował, będzie miał demencję, będzie potrzebował naszego wsparcia. Będzie zależny od nas, tak jak my kiedyś byliśmy zależni jako dzieci. To jest pewien dług do spłacenia. Ale zupełnie inaczej opiekuje się rodzicem, który był dla nas dobry, ciepły, wspierający, a inaczej z chłodną matką, która nie dawała wsparcia, matką kontrolującą, trudną, kłótniową. I taką mamą w starszym wieku naprawdę trudno się opiekować. Czasem rodzice, im są starsi, tym bardziej się domagają. I to nie musi być siedemdziesięcio- czy osiemdziesięcioletnia chora kobieta. Są też mamy, które mają pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jeszcze pracują zawodowo, a już doma-

gają się od dorosłych córek, żeby przyjeżdżały co tydzień, żeby poświęcały im każdy weekend, żeby pielili w ogródku. Bo to ma być wyraz szacunku do mamy.

W książce pojawia się też zdanie, że mamy prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi. Dla wielu dorosłych kobiet to zdanie może być rewolucyjne. Dlaczego? Mam wrażenie, że poczucie winy tak często stoi za lojalnością wobec matki.

Tak, niestety tak. Mama zawsze może powiedzieć: „Nie tak cię wychowałam”. To jest bardzo częsty tekst. Pojawia się zwykle wtedy, kiedy matce coś się nie podoba i kiedy próbuje zdyscyplinować córkę, choć ta córka jest już dorosła. Ma swoje życie. Na przykład matka mówi: „Miałas do mnie przyjechać w ten weekend, a nie przyjechałaś”. A córka chciała wyjechać ze znajomymi nad jeziorek. I nagle jest w dyssonansie, w dyskomforcie. Co powinna zrobić? Z jednej strony jest mama, z drugiej – jej własne życie. Jeżeli więc jest oparta na szacunku i uznaniu odrębności drugiej osoby, matka zrozumie, że mogą się zobaczyć w następnym tygodniu. Albo jeszcze w kolejnym. Przecież się nie pali.

W rozmowach z koleżankami słyszę dość często nawet: „Nie chcę rozdrapywać dzieciństwa, rodzicom już wybaczyłam, nie ma do czego wracać, było, minęło”. Sama zresztą powiedziałam coś podobnego mojej terapeutce. Kiedy powrót do dzieciństwa jest potrzebny, a kiedy może stać się pułapką? Kiedyś myślałam, że jak ktoś ma sześćdziesiąt parę lat i oskarża nieżyjącą matkę za to, że ma nieudane życie, to myślałam, że miał czas, żeby coś z tym zrobić.

Tak, ale czasami dopiero w wieku sześćdziesięciu lat odkrywamy, że matka robiła coś takiego, przez co ja dzisiaj mam trudności, na przykład w każdym swoim romantycznym związku. Każdy ma swój czas dochodzenia do różnych prawd. I to, że ktoś odkrywa coś dopiero w wieku pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, wcale nie jest złe. Myślę, że zawsze trzeba przyznać się rodzicom, bo to jest baza, z której startujemy. Jeśli patrzymy tylko na tu i teraz na swoje problemy psychiczne, depresyjne, lękowe, to bywa dość płytkie. Pewne struktury zostały w nas ukształtowane w dzieciństwie. Style radzenia sobie także pochodzą z dzieciństwa. Mówię tu o schematach, które w dorosłym życiu często stają się nieadaptat-

cyjne. Jeśli w dzieciństwie ra-
dziłam sobie przez podporządkowanie, bo byłam zależna od rodziców i musiałam się podporządkować, to w dorosłym życiu ten sposób może mi już nie służyć. Na przykład w korporacji. Bo wtedy próbuję przypodobać się każdemu szefowi, każdej koleżance, każdemu się podporządkować. A więc potrzebuję to zmienić. Dlatego warto się temu przyjrzeć. Wiem, że mniej więcej jedna trzecia pacjentów nie chce wracać do przeszłości. Ludzie boją się odkrywać dzieciństwo. A im bardziej unikają tego tematu, tym bardziej narasta lęk. Często zupełnie niepotrzebnie. Bo tam nie zawsze jest jakaś czarna dziura. Nie zawsze jest trauma w najbardziej dramatycznym rozumieniu. Często jest po prostu ten krytyczny rodzic. W Polsce długo wychowywaliśmy dzieci przez negowanie: przez krytykę, ciągle poprawianie, korygowanie. Dopiero w ostatnich latach więcej mówi się o nagradzaniu, o pozytywnym wzmacnianiu. Wcześniej bardzo często była tylko korekta negatywem: robisz nie tak, nie tak cię wychowałam. Czasem jest też tak, że rodzic był niespójny. Krytykował, ale też potrafił docenić. Chwalił za coś, a potem znowu uderzał w dziecko słowem. I znowu chwalił, i znowu ranił. Można powiedzieć, że to i tak lepsze niż sama krytyka, ale dla dziecka to nadal jest bardzo trudne. Bywa też, że mamy krytykującą matkę, ale w naszym otoczeniu są osoby, które nas wzmacniają. To może być nauczyciel, drugi rodzic, babcia. Ja miałam fantastyczną babcię. Ona zawsze mówiła: „Martusiu, cokolwiek zrobisz, będzie dobre. Ja może nie wiem, może głupia jestem, ale ty będziesz wiedziała najlepiej”. I to jest właśnie zaufanie do dziecka.

Jest jeszcze temat, który często wraca w przestrzeni publicznej: przebaczenie. Czy przebaczenie matce jest konieczne, żeby pójść dalej? A jeśli córka nie chce przebaczyć, czy nadal może zdrowieć?

Wróć jeszcze do tego, o czym pani mówiła wcześniej: czy jest sens rozgrzebywać dzieciństwo. Bo czasami rzeczywiście można utknąć w takim rozgrzebywaniu skrzywdzenia. Ale myślę, że nie chodzi przede wszystkim o przebaczenie rodzicowi. Chodzi raczej o uznanie, że to jest część mojej przeszłości. Część mojego dzieciństwa, a czasem nawet całe moje dzieciństwo. I teraz pytanie brzmi: co mogę zrobić dzisiaj? Mogę spróbować to naprawić. Naprawić po mo-

ich rodzicach to, co, za prze-
prośzeniem, spieprzyli. W terapii mówi się o powtórnym rodzicielstwie. Jeśli pacjent nie ma jeszcze zasobów, żeby być własnym dobrym rodzicem, terapeuta bywa takim wspierającym rodzicem. Czasem też wyobrażamy sobie tego rodzica, którego potrzebowałismy. W mojej książce piszę o różnych typach matek i o tym, czego możemy od matki potrzebować. Jest tam cała paleta rzeczy: bezpieczeństwo, uznanie, akceptacja, przewodnictwo. I warto zobaczyć, w jaki sposób mogę dać sobie te rzeczy sama. A jeśli sama jeszcze nie potrafię, to gdzie mogę ich szukać? Może trochę da mi przyjaciółka. Może mentorka. Może trener. Ktoś mi zamodeluje jak mogę sobie samej to dać. Potrzebujemy sami po to sięgać i budować własne zasoby. Robimy to dzięki terapii, ale też dzięki warsztatom, książkom, dobrym relacjom.

I tak dochodzimy ostatniego pytania: kim jest szczęśliwa dorosła córka? Czy to jest kobieta, która ma już dobrą relację z matką? Czy raczej ta, która wreszcie ma dobrą relację z samą sobą?

Ta, która ma dobrą relację z samą sobą. Szczęśliwa dorosła córka jest dla siebie najlepszą wersją matki, jaka mogłaby jej się trafić. Buduje w sobie wewnętrzną matkę. Taką, która utuli, zaopiekuje się, odpowie na potrzebę. Jeżeli jestem zestresowana, to zauważam to i staram się być responsywna wobec siebie. Czyli odpowiedzieć na swoją potrzebę. Mogę sobie powiedzieć: chodź, pójdziemy na jogę. Albo: może teraz pójdź spać, prześpij się. Napij się czegoś ciepłego. Zrób sobie herbatę. Bo nie zawsze chodzi o powrót do prawdziwej matki. Czasami taki powrót jest niemożliwy. Szczególnie jeśli matka była karmiąca, jeśli się znęcała, jeśli była narcystyczna. Albo po prostu już jej nie ma, nie żyje, i naprawienie relacji z nią nie jest możliwe. Dlatego potrzebujemy zbudować tę matkę w sobie.

KSIAŻKA



Marta Suska, „Szcześliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”, Wydawnictwo RM, 2026

KTO BIJE BARDZIEJ? POLACY UKRAIŃCÓW CZY ODWROTNIE?

„Czemu nie walczysz na froncie?! S...j z Polski!” – usłyszał Ukrainiec na bulwarze w Toruniu. A potem napastnik złamał mu nos i wybił ząb. Teraz młody agresor staje przed sądem. Nasza informacja o tym wywołała falę komentarzy. Czy „system” ściga za agresję Polaków, a ukrywa przemoc ze strony Ukraińców?

Małgorzata Oberlan

Dawno żaden tekst na naszych łamach nie wywołał takiej lawiny komentarzy, jak ten. W połowie maja napisaliśmy o akcie oskarżenia i mającym ruszyć procesie 22-letniego Bartosza B., który pobił Ukraińca na bulwarze w Toruniu. Ewidentnie na tle narodowościowym, co śledczym sam przyznał.

Ponad 1600 komentarzy zawierało – i owszem – sporo postów wyprodukowanych przez tzw. boty. Wiele pochodziło też z fejkowych kont facebookowych. Ale naprawdę licznie wypowiedzieli się też realni internauci.

„A o brutalnych pobiciach Polaków przez Ukraińców też piszcie, czy tylko w jedną stronę? Dziwnym trafem od jakiegoś czasu wszystkie media wrzucają podobne artykuły do Waszego” albo „A jak Polaków biją i napadają, to cisza” – padało. Szybko ten akurat zarzut okazał się nie trafiony, bo już po dwóch dniach donosiliśmy o zarzutach prokuratury w Grudziądzu dla 19-letniego Ukraińca za usiłowanie zabójstwa 61-letniej kobiety w Nowej Wsi i pobiciu jej partnera.

Jaka jest prawda o skali przemocy między Polakami i Ukraińcami? Czy dla tak zwanej poprawności politycznej ukrywane są wydarzenia, w których agresorami są obywatele Ukrainy? I czy w ogóle twarde dane na ten temat są dostępne? Postanowiliśmy przyjrzeć się sprawie – lokalnie (w Kujawsko-Pomorskiem) i szerzej.

Ukraińiec pobity na bulwarze w Toruniu

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia sprawy z Bulwaru Filadelfijskiego w Toruniu. Turaj 22-letni obecnie Maciej B. zaatakował przypadkowo spotkanego Ukraińca. Wydarzenia miały miejsce 7 października 2024 r., ale rozpoczęcie procesu w Sądzie Okręgowym w Toruniu wyznaczono dopiero na końcówkę maja bieżącego roku.

Mający wówczas 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa. Wieczorem młodzi Torunianie przysiedli się na bulwarze do nieznanego im młodego mężczy-



Na początku wojny Polacy tłumnie i entuzjastycznie wyrażali swoje poparcie i przyjaźń dla Ukraińców i nie szczędzili im pomocy.

zny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy. I wtedy właśnie w Bartoszu B. uruchomiła się agresja.

„Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!” – takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i w głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba – przekazał nam, pochylając się nad aktem oskarżenia, Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Bartosz B. oskarżony został o przestępstwo, które opisuje artykuł 257 Kodeksu karnego: „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przewiduje on, że „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Proces młodzieńca może skończyć się na jednej rozprawie. Dlaczego?

Już na etapie postępowania prokuratury Bartosz B. wyraził skruchę. Powiedział, że bardzo

żałuje tego, co zrobił i że chciałby pokrzywdzonego przez siebie mężczyznę za to przeprosić – przekazał nam Jarosław Szymczak.

Ile podobnych spraw, potocznie nazywanych „przestępstwami z nienawiści” lub „z dyskryminacji”, trafia do Sądu Okręgowego w Toruniu? Niewiele – jak się okazuje. Przez cały 2025 rok i cztery miesiące roku bieżącego prokuratury wyznaczone przed laty w okręgu do prowadzenia tego typu postępowań – Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód i Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu – skierowały cztery akty oskarżenia.

W tych czterech sprawach jest tylko jedna, w której pokrzywdzonym (przez Polaka) jest obywatel Ukrainy. W pozostałych pokrzywdzonymi są obywatele państw pozaeuropejskich (w tym obywatel Zimbabwesi) oraz Polak dyskryminowany przez rodaka na tle wyznaniowym – wylicza Jarosław Szymczak.

Alarmujące statystyki KGP kontra lokalne podwórko. Co mówi prokuratura?

Tymczasem statystyki ogólnopolskie z ostatnich lat są zdecydowanie gorsze. Twarde dane w ubiegłym roku z Komendy Głównej Policji pozyskali dzien-

nikarze portalu Onet.pl. Mówią one generalnie o skokowym wzroście przestępczości wobec Ukraińców.

Portal nie koncentrował się jednak tylko na sprawach typowych „przestępstw z nienawiści” z kluczowym art. 119 Kodeksu karnego („Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”). Onet pytał policję szerzej – o cały katalog spraw budujący obraz sytuacji w kraju.

„O ponad połowę w ciągu dwóch lat wzrosły w Polsce przestępstwa polegające na stosowaniu groźb karalnych wobec Ukraińców. O ponad 70 proc. zwiększyła się w tym samym okresie liczba przypadków znęcania się nad osobami tej narodowości. Zaś liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu dwóch lat o ponad 66 proc. Tak wynika z policyjnych statystyk, do których dotarł Onet” – pisał Piotr Halicki (W: „Coraz więcej przestępstw przeciwko Ukraińcom. Mamy zatrwajać dane”, 30.10.2025 rok, Onet.pl).

Portal przytoczył informacje z KGP. Według danych zgromadzonych przez policję w okresie od 1 stycznia 2025 r. do 31 lipca 2025 r. odnotowano 543 stwierdzonych przestępstw motywowanych uprzedzeniem. To jest o 159 więcej niż w analogicznym okresie 2024 roku, gdzie było ich 384. Jest to wzrost o 41 procent – wyliczała w odpowiedzi na pytania Onetu kom. Wioletta Szubska z Wydziału Prasowo-Informacyjnego KGP.

Z danych wynikało też, że najwięcej przestępstw wobec Ukraińców popełnianych jest w Polsce z art. 190 par. 1 Kodeksu karnego, czyli groźb karalnych. I tutaj – rok po roku – liczba takich sukcesywnie rosła. Na drugim miejscu było „zniszczenie rzeczy” obywatelom Ukrainy (średnio po około 400 takich spraw rocznie).

Twarda przemoc? Trzecie miejsce w tym niechlubnym rankingu czynów, w których pokrzywdzeni są Ukraińcy, zajmują przestępstwa z art. 207 kk, czyli znęcania się (fizycznego lub psychicznego). W 2022 r. było ich 160, rok później 233, a w kolejnym roku liczba ta wzrosła do 278. To skok aż o blisko 73 proc. w ciągu dwóch lat. Od stycznia do końca lipca 2025 r. odnotowano już 196 takich przypadków.

Fizycznych ataków (art. 157 par. 1 kk), których efektem jest naruszenie czynności narządu ciała i spowodowanie średniego i lekkiego uszczerbku na zdrowiu, w 2022 r. doznały 142 osoby narodowości ukraińskiej. W kolejnym roku liczba ta wzrosła do 175, a w następnym do 204. To wzrost o ponad 43 proc. w ciągu dwóch lat. Przez pierwsze osiem miesięcy 2025 roku doszło już do 118 takich ataków – przekazywał dane policyjne Onet.pl.

Jak te alarmujące statystyki mają się do naszego lokalnego podwórka? Do Sądu Okręgowego w Toruniu wpływają sprawy z Torunia, Grudziądza, Wąbrzeźna, Chełmna, Golubia-Dobrzynia i powiatów. Przestępstwa „z nienawiści narodowościowej” (ale i innej) zajmują się wyspecjalizowane już w tym dwie wspomniane prokuratury: grudziądzka i Toruń Centrum Zachód. Akty oskarżenia z kluczowego art. 119 kk kierują od razu do Sądu Okręgowego.

Każda taka sprawa to o jedną za dużo, to oczywiste. Nie obserwujemy jednak w naszym okręgu żadnego skokowego wzrostu przestępczości tego typu, w tym alarmującego wzrostu aktów przemocy wobec obywateli Ukrainy na tle narodowościowym. Wciąż takie sprawy się pojawiają, ale nie ma dynamicz-

negu wzrostu - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Ukraińcy sprawcami przemocy. Prokuratura w Grudziądzu niczego nie kryła

Rzeczniczka od razu sama zwraca też uwagę na sprawę, którą obecnie zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu. Dotyczy przemocy ze strony 19-letniego Ukraińca, i to brutalnej. Nasza redakcja, podobnie jak inne media, informowała o niej kilkakrotnie.

Nie jest to sprawa dotycząca nienawiści na tle narodowościowym, ale informowanie o niej jest przykładem na to, że zarówno prokuratura, jak i media nie ukrywają faktów, gdy podejrzany o napad jest Ukrainiec.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w Nowej Wsi pod Grudziądem w nocy z 30 kwietnia na 1 maja br. Wówczas służby zostały zaalarmowane o napadzie na 64-latkę. Kobieta w krytycznym stanie trafiła do szpitala. Po ponad dwóch tygodniach zmarła, o czym informowaliśmy na łamach 19 maja.

Ze wstępnych ustaleń śledczych wynika, że 19-latek był dłużny pieniądze 64-latce. Zнали się, gdyż mężczyzna pracował na posesji kobiety. Wykonywał prace porządkowo-gospodarcze. Gdy młody Ukrainiec przyszedł do kobiety, nie miał pieniędzy, by

oddać jej dług. Ta miała poinformować go, że sprawę zgłosi na policję. Wówczas 19-latek miał się przestraszyć i zacząć dusić seniorkę. W tym czasie naszedł partner 64-latki, który próbował pomóc kobiecie. Sam przy tym został pobity przez Ukraińca. To 51-latek wezwał służby.

- Podejrzany złożył wyjaśnienia. Częściowo przyznał się do zarzucanego czynu, do tego, że dusił pokrzywdzoną, ale twierdził, że nie chciał jej zabić - powiedziała naszej dziennikarce Aleksandra Pasis prokurator Magdalena Chodyna. - Żałował tego, co się stało, zarówno podczas przesłuchania, jak i na posiedzeniu aresztowym - dodała prok. Chodyna.

Ten młody Ukrainiec usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa kobiety oraz uszkodzenia ciała jej partnera. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu kara od 10 lat więzienia aż do dożywocia.

Ukraińcy też są groźni. I też stają przed polskim sądem

Spraw, w których obywatele Ukrainy stawiani są w stan oskarżenia, generalnie przybywa i przybywać będzie - to jasne w kontekście wzrostu ich liczby w Polsce. Obecnie mówi się o przynajmniej 1,8 miliona Ukraińców w Polsce.

Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą

oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale i ich sprawców. Czy informacje o tych ostatnich przypadkach „system” ukrywa, jak dowodzą niektórzy rodacy?

Nie było milczenia o sprawie niezwykle brutalnego pobicia, którego 16-letni zaledwie Ukrainiec dopuścił się na starszym nieco, polskim koledze w Suwałkach. Większość wiodących mediów ogólnopolskich odnotowała też w maju rok temu jej finał sądowy. Obcokrajowiec skazany został przez tamtejszy Sąd Okręgowy na 8 lat bezwzględnej więzienia. Za co konkretnie?

Do dramatu doszło na początku października 2023 r. Na niezamieszkałym terenie w okolicy ul. Różanej w Suwałkach znaleziono leżącego na ziemi nieprzytomnego mężczyznę ze zmasakrowaną twarzą. Obrażenia głowy pokrzywdzonego były tak rozległe, że utrudniały identyfikację, a nawet określenie jego wieku. Pokrzywdzonym okazał się 20-letni mieszkaniec Suwałk.

Jak potem ustalili śledczy, poprzedniego dnia pokrzywdzony jeździł z kolegami samochodem ulicami Suwałk. Pasażerowie pili alkohol. Po północy pokrzywdzony i jego 16-letni wówczas kolega z Ukrainy wysiedli z samochodu. Przy ulicy Różanej nie-

letni z nieustalonych powodów zaatakował kolegę, zadając mu kilkanaście silnych uderzeń w głowę, przede wszystkim w twarz. Według prokuratury uderzał też tępym narzędziem.

„Sąd ustalił w trakcie procesu, że pokrzywdzony doznał w trakcie bójki naruszenia i złamania niemal wszystkich kości czaszki z wybiciem i uszkodzeniem zębów oraz trwałym uszkodzeniem oka. Obrażenia głowy spowodowały obrzęk mózgu i doprowadziły do uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego z przewlekłą niewydolnością oddechową. Stan zdrowia pokrzywdzonego uniemożliwia mu samodzielną egzystencję” - donosiły media ogólnopolskie.

Szybkie wydalenie Ukraińca z kraju? Reakcja rządu nie każdemu się podoba

Sprawa z Suwałk to tylko przykład i argument za tym, że jednak „system” odpowiedzialności Ukraińców nie pomija - także w przekazie medialnym. Ten sam „system” zresztą ostatnio zareagował błyskawicznie i kategorycznie wobec Ukraińca w sprawie innego typu, ale głośniejszej medialnie.

Kilka dni temu ukraiński influencer, który Corvetta wjechał w Tatrach w niedostępny dla aut rejon Morskiego Oka, został wydany z kraju przez najwyższe władze RP z zakazem ponow-

nego wjazdu i zapowiedzią surowych konsekwencji wobec tego typu zachowań. W tym przypadku zresztą obecny rząd znów wszystkich swoją reakcją nie zadowolili. Według niektórych jego reakcja nie była zwykłą odpowiedzią na sam czyn, ale „machina ruszyła ewidentnie pod presją mediów społecznościowych i chyba również doradców od wizerunku”.

A w szkole biją się wszyscy: Polacy Ukraińców i odwrotnie

Wzajemną agresję Polaków i Ukraińców kolejny już rok obserwują nauczyciele. I kolejny już rok muszą sobie z tym radzić.

- Ostatnio na zajęciach dodatkowych 6-letni Polak wymierzył u nas cios pięścią 6-letniej Ukraince. Nic poważnego fizycznie dziewczynce się szczęśliwie nie stało, ale - wiadomo - problem jest. I reagujemy, oczywiście. Standardem jest w takiej sytuacji postawa rodzica pokrzywdzonego dziecka, niezależnie od narodowości. Najczęściej od razu słyszymy żądanie „usunięcia agresora ze szkoły” - mówi nauczycielka ze szkoły podstawowej w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

Jak podkreśla, najwięcej chyba aktów wzajemnej przemocy jest w grupie wiekowej 11 plus. - Nakłada się na to wszystko wzrost w ostatnich latach dzieci „z orzeczeniem”,

W LICZBACH

Ilu Ukraińców jest w Polsce?
Według oficjalnych statystyk w Polsce przebywa około 1,8 miliona Ukraińców. Obecnie około 80 procent Ukraińców w Polsce jest aktywnych zawodowo - podaje ZUS. Dla porównania, wskaźniki te w Czechach i Niemczech wynoszą odpowiednio 48 i 25 procent. Natomiast według środowisk skrajnie prawicowych w Polsce realna liczba Ukraińców zbliża się do granicy 2,8-3 miliona osób w szczytowych momentach (na przykład w sezonie letnim).

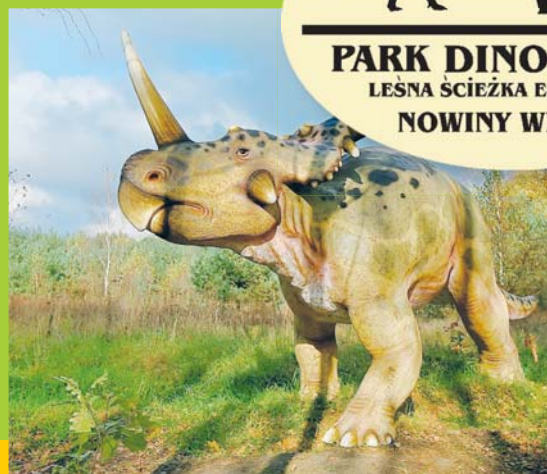
które autentycznie mają problem z nadpobudliwością, kontrolą emocji itd. Pamiętamy też dobrze falę agresji polskich dzieci wobec ukraińskich na początku wojny. Dzieci uchodźców miały wówczas w naszej szkole (ale i innych) prawo do korzystania na lekcjach z telefonów komórkowych - to z uwagi na nieznajomość polskiego i dostęp do translatora. I to budziło agresję polskich uczniów, które komórek mieć nie mogły - dodaje nauczycielka. ©®

REKLAMA

0111527146

Park Dinozaurów

to idealna wyprawa w czasy prehistoryczne dla wycieczek szkolnych i rodzinnych.



- Ponad 60 modeli dinozaurów i zwierząt epoki lodowcowej
- Głosy dinozaurów
- Geo - muzeum z ekspozycją skamieniałości, minerałów i meteorytów
- Sala edukacyjna z możliwością wyboru tematu zajęć
- Gastronomia
- Trzy place zabaw
- Wioska neandertalska



Nowiny Wielkie
ul. Kolejowa 1b
tel. 692 484 992, 957 814 108

www.park-dinozaurow.pl

Park czynny
codziennie
od 1.03 do 31.10

Czy sztuczna inteligencja zastąpi lekarza?

Gdy rozpoznaje obrazy, osiąga skuteczność na poziomie 93-94 procent. Ciągłe się myli, trochę rzadziej niż lekarz, ale tandem lekarz - sztuczna inteligencja (AI) może osiągać nawet około 98 procent poprawnych diagnoz. To połączenie powoduje, że dostajemy coś lepszego, bardziej szczegółowego i szybciej. Gdy 9 lat temu zaczynaliśmy przygodę ze sztuczną inteligencją, ucząc ją rozpoznawania obrazów, sami jeszcze nie mieliśmy świadomości, jak ogromny i szybki może być postęp w tej dziedzinie. Na nasz pierwszy projekt AI otrzymaliśmy grant z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Pracowaliśmy nad nim z lekarzami z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Dzięki tej współpracy opracowaliśmy nasz pierwszy algorytm służący rozpoznawaniu obrazów przez AI. Wielki sukces odnieśliśmy po dwóch latach pracy - nauczyliśmy sztuczną inteligencję czytać obrazy anatomiczne i rozpoznawać, czy na zdjęciu rentgenowskim jest klatka piersiowa, głowa czy stopa. Byliśmy dumni z tego, co udało się nam osiągnąć, bardzo się cieszyliśmy z tego wyniku. Wtedy nasz kolega Jacek, który prowadził projekt, przyniósł czarno-białe zdjęcie orangutana i wrzu-

SZTUCZNA INTELIGENCJA MYLI SIĘ RZADZIEJ NIŻ LEKARZ, ALE SAMA NAS NIE WYLECZY

Rozmawiamy z Jakubem Musiałkiem z Łodzi, właścicielem firmy Pixel Technology, która tworzy systemy sztucznej inteligencji (AI) wspierające analizę i opis badań radiologicznych dla placówek medycznych na całym świecie

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

cił je do modelu AI, nad którym pracowaliśmy. Model sztucznej inteligencji, nad którym pracowaliśmy przez dwa lata, uparcie twierdził, że to jest ludzka głowa. Przez pół roku nie byliśmy w stanie nauczyć go, że jest to obraz spoza danych medycznych, na których był trenowany. Byliśmy bliscy załamania i poddania się. Na szczęście nastąpił przełom. Program zaczął działać z coraz większą skutecznością.

Jak dokładnie AI rozpoznaje obrazy?

W tym momencie potrafimy podzielić mózg na setki anatomi-

cznych części według bardzo dokładnych atlasów medycznych. Tego typu analiza byłaby niezwykle czasochłonna do wykonania ręcznie.

Czy przy tworzeniu programów pracowaliście tylko z lekarzami z ICZMP?

Zaczeliliśmy od współpracy z lekarzami z Matki Polki, ale w międzyczasie nawiązaliśmy współpracę z lekarzami radiologami ze szpitala im. Norberta Barlickiego w Łodzi. Łódzka radiologia wywodzi się z tej placówki i tamtejsi specjaliści pod kierownictwem profesora

Ludomira Stefańczyka włożyli mnóstwo pracy, aby nam pomóc na starcie.

Ale zaczęło się nietypowo...

W szpitalu im. Barlickiego popsuł się tomograf komputerowy. Ówczesny dyrektor szpitala, profesor Piotr Kuna, skontaktował się z nami przez wspólnego znajomego. Po-prosił o pomoc, bo naprawa sprzętu miała kosztować pół miliona złotych, a nowy kosztował półtora miliona. Szpital nie miał takich pieniędzy. Albo go naprawimy, albo w szpitalu nie bę-

dzie tomografu - przekaz był jasny. Przez dwa tygodnie próbowaliśmy go naprawić. Zaczął działać, a my bardzo się z tego cieszyliśmy. Dwa dni później zadzwonił do nas profesor Ludomir Stefańczyk z informacją, że chyba coś jest nie tak. Na obrazach pojawiał się artefakt po prawej stronie głowy pacjentów. Pierwsze skojarzenie: coś popsuiliśmy. Pojechaliśmy przeobrażeni do szpitala. Okazało się, że źle wyczyściliśmy detektor. Zostało na nim zanieczyszczenie powodujące ar-

tefakt obrazu. Tak zaczęła się nasza współpraca z tą placówką. Po tym zdarzeniu rozpoczęliśmy wspólny projekt - rozwiązanie do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego. O wyborze zdecydował przypadek - jeden z naszych kolegów miał podejrzenie SM i okazało się, że diagnostyka tej choroby jest w Polsce bardzo trudna. Połączyliśmy siły z kolegami neurologami i radiologami ze szpitala Barlickiego i złożyliśmy wspólny wniosek o grant unijny na model, który będzie wspierał analizę badań rezonansu magnetycznego pod kątem stwardnienia rozsianego. Ten projekt doprowadził nas do stworzenia jednego z najbardziej zaawansowanych modeli sztucznej inteligencji do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego w Europie. Wtedy poczuliśmy, że jesteśmy w awangardzie tego, co się dzieje w tym obszarze. Pracujemy nad tym, aby ten model rozszerzyć.

Czym jeszcze się zajmujecie?

Opracowaniem modelu, który ma wspierać wykrywanie nowotworów na badaniach rezonansu magnetycznego. O ile na tomografii komputerowej robi to wiele firm na świecie, to na rezonansie magnetycznym ta lista nie jest tak duża.

REKLAMA

CYBERSEC EXPO & FORUM 2026. Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym Europy

0011461147

Cyberbezpieczeństwo stało się jednym z najważniejszych wyzwań współczesnych państw, gospodarek i społeczeństw. Rosnąca liczba cyberataków, rozwój sztucznej inteligencji, zagrożenia dla infrastruktury krytycznej czy skala dezinformacji sprawiają, że odporność cyfrowa przestaje być wyłącznie domeną ekspertów IT. Dziś dotyczy funkcjonowania administracji publicznej, przemysłu, energetyki, ochrony zdrowia i sektora finansowego, a także bezpieczeństwa obywateli i stabilności gospodarki.

O tych wyzwaniach będą rozmawiać uczestnicy **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026**, największego wydarzenia poświęconego cyberbezpieczeństwu w Europie Środkowo-Wschodniej, które odbędzie się **15-16 czerwca 2026 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach**. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „**We are the firewall**”, podkreślającym wspólną odpowiedzialność za bezpieczeństwo systemów, danych, procesów i usług – fundamentów funkcjonowania współczesnego państwa i gospodarki.

Katowice gospodarzem debaty o cyberbezpieczeństwie

Wybór Katowic jako gospodarza wydarzenia nie jest przypadkowy. Województwo śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowoczesnymi technologiami, transformacją przemysłu i cyfryzacją gospodarki. Region

coraz mocniej zaznacza swoją obecność również w obszarze cyberbezpieczeństwa, łącząc potencjał biznesowy, akademicki i technologiczny. Na Śląsku działają firmy technologiczne i przemysłowe inwestujące w cyfrową odporność, rozwijają się centra usług IT i nowoczesnych technologii, a uczelnie techniczne kształcą specjalistów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo cyfrowe systemów i infrastruktury. Nieprzypadkowo właśnie tutaj odbędzie się dyskusja o bezpieczeństwie cyfrowym państwa, gospodarki i obywateli.

Agenda: od geopolityki po bezpieczeństwo sektorów krytycznych

Program CYBERSEC EXPO & FORUM 2026 ma wielowymiarowy charakter i obejmuje perspektywę strategiczną, regulacyjną, operacyjną oraz technologiczną. W centrum debat znajdują się m.in. zagadnienia związane



z geopolityką cyberbezpieczeństwa i suwerennością technologiczną Europy. Ekspertki będą rozmawiać o tym, czy Europa jest dziś w stanie budować własną podmiotowość cyfrową w świecie zdominowanym przez globalne potęgi technologiczne. Istotnym elementem programu będą również dyskusje dotyczące wdrażania regulacji NIS2, ustawy KSC i Cyber Resilience Act oraz budowania odporności państwa i samorządów. Agenda obejmuje także kwestie ochrony infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwa administracji publicznej i współpracy międzysektorowej.

Dużo miejsca poświęcono sektorom szczególnie narażonym na cyberzagrożenia. W programie znalazły się sesje dotyczące cyberbezpieczeństwa ochrony zdrowia, przemysłu, energetyki i finansów. Ekspertki będą rozmawiać m.in. o ochronie danych medycznych i systemów szpitalnych, bezpieczeństwie środowisk przemysłowych i OT, odporności sektora energetycznego oraz wyzwaniach stojących przed bankowością i e-commerce. Nie zabraknie również tematów związanych z dezinformacją, odpornością społeczną, bezpieczeństwem chmury, centrów

danych i inteligentnych miast. Ważną częścią programu będą praktyczne aspekty wzmacniania cyberodporności – tworzenie SOC i CSIRT, zarządzanie ryzykiem, planowanie ciągłości działania i reagowanie na cyfrowe sytuacje kryzysowe.

Administracja, biznes i eksperci przy jednym stole

W wydarzeniu udział wezmą przedstawiciele administracji publicznej, sektora bezpieczeństwa, biznesu, przemysłu i środowiska naukowego. Swój udział potwierdzili już m.in. **Maciej Jan Broniarz**, Cyber Incident Response Expert;

Adam Cieślak, komendant Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w latach 2022-2026; **Andrzej Dulka**, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji; **Marcin Dudek**, kierownik CERT Polska; **Michał Gramatyka**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Agnieszka Gryszczyńska**, dyrektor Departamentu do Spraw Cyberprzestępczości i Informatyzacji w Prokuraturze Krajowej; **Jarosław Homa**, pełnomocnik rektora ds. cyberbezpieczeństwa i wicedyrektor Centrum Cyberbezpieczeństwa Politechniki Śląskiej; **Karol Paciorenko**, kierownik CSIRT Komisji Nadzoru Finansowego; **Dariusz Standerski**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Jarosław Wacko**, główny specjalista Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni oraz **Mirostaw Wróblewski**, prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Integralną częścią wydarzenia będzie pierwsza edycja **CYBERSEC Awards**, wyróżniająca osoby i instytucje wzmacniające odporność cyfrową Polski i Europy.

Organizatorem wydarzenia jest Grupa PTWP. Rejestracja uczestników trwa na stronie: **www.cybersecforum.eu**

Jak w praktyce wygląda współpraca specjalistów od AI z lekarzami?

Widzimy się raz-dwa razy w tygodniu i mówimy o tym, co model wykrył lub oznaczył w danym tygodniu. Oni to korygują i za każdym razem jest lepiej. Celem jest szybsze i bardziej precyzyjne wykrycie nieprawidłowości. Teraz pomiary wykonywane są najczęściej tak jak człowiek najlepiej potrafi to zrobić - w wymiarach 2D, czyli określone są podstawowe wymiary zmiany. Tymczasem sztuczna inteligencja potrafi wykonać takie pomiary również w 3D - powie, ile centymetrów sześciennych ma zmiana, opisz jej kształt, powie, na co naciąka lub naciska. Lekarz też potrafi to zrobić, ale z uwagi na ilość badań, jaką ma opisać, nie zawsze ma na to czas.

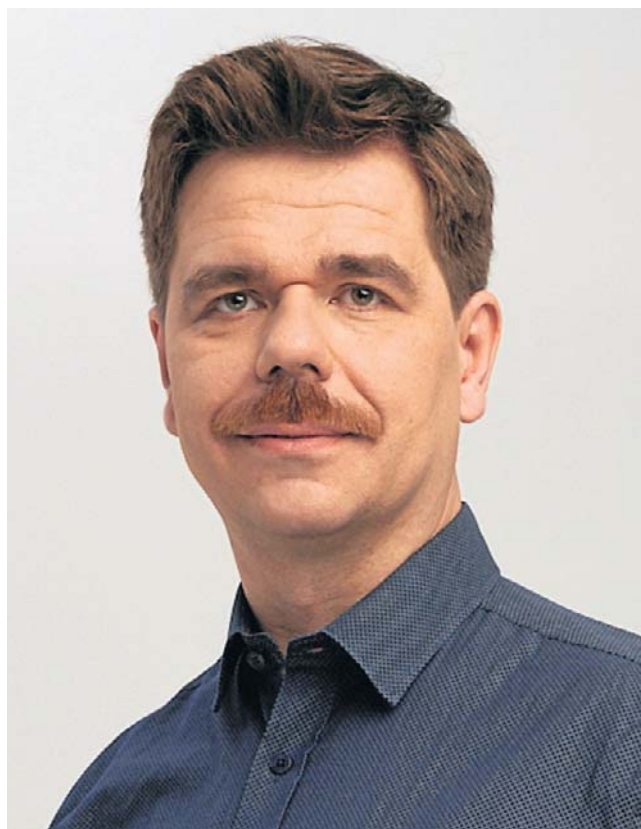
Które z badań naukowych, nad którymi pracujecie, są najbardziej obiecujące?

Robimy wiele projektów badawczych, które w przyszłości mogą zmienić się w coś wyjątkowo fajnego. Proszę sobie wyobrazić, że przyjeżdża do szpitala pacjent. Ma wykonywaną tomografię komputerową pod kątem tego, czy ma udar. Na tomografii zmian jeszcze nie widać podczas standardowej oceny, ale sztuczna intelligen-

cja już potrafi wykrywać subtelne asymetrie między półkulami mózgu. Planujemy, że za około 2 lata opublikujemy wyniki tych badań. Będzie potrzeba dalszych kilku lat, aby do tych wyników odniosły się neurologiczne autorytety i dopiero wtedy nasze badania mają szansę być zastosowane w szpitalach.

Ale to niejedyny duży projekt, nad którym Pixel Technology pracuje...

Naszym złotym Graalem jest zbudowanie modelu AI, który wspierałby wykrywanie cech sugerujących zatorowość płucną na badaniach bez kontrastu. Gdański Uniwersytet Medyczny ma pomysł, jak to zrobić, i będziemy składali wspólny grant do NCBR. Jeśli uda się nam ten projekt zrealizować, pozwoli to zmienić życie milionów ludzi. Inny znaczący program to badanie serca pod kątem zwężenia naczyń. Chcemy wykrywać je na tyle wcześniej, aby można było leczyć pacjenta wyłącznie farmakologicznie. Kolejny projekt to model, który pozwala skrócić czas potrzebny na opis badania. Dziś pacjent czeka na wynik 3-4 tygodnie. Pracujemy nad tym, aby specjalista mógł to zrobić w 3-4 godziny.



FOT. ZASOBY JM

Jakub Musiałek, właściciel firmy Pixel Technology

Kto korzysta z waszych projektów AI?

Dziesiątki placówek medycznych w Polsce i sporo za granicą. Certyfikowaliśmy nasze modele medyczne zgodnie z MDR i jesteśmy jednym z niewielu europejskich podmiotów, które taką certyfika-

cję posiadają. Jesteśmy blisko podpisywania kontraktów z dużymi organizacjami międzynarodowymi.

Co dalej?

Programy i modele z wykorzystaniem sztucznej inteligencji będą nas diagnozować bardzo

szybko i bardzo dokładnie. Super byłoby, gdyby te informacje miał kto wykorzystać i wdrożyć leczenie na wczesnym etapie, tam gdzie wystarczy jeszcze zmiana stylu życia pacjenta lub farmakologia.

Jest obawa, że będziemy w stanie diagnozować bardzo wiele i bardzo szybko, ale system ochrony zdrowia tego nie udźwignie...

Rzeczywiście. Problem polega na tym, że w zdrowie części pacjentów należałoby zainwestować już dużo wcześniej. Postawić w większym stopniu na profilaktykę, choć jej efekty nie zawsze są od razu widoczne. Czujemy, że to jest dobra droga, ale problemem są pieniądze. Kto miałby zapłacić za badania pilotażowe dla 10 tysięcy pacjentów? To jest duża grupa.

Który z projektów badawczych, nad którym pracowaliście, uważa Pan za najciekawszy?

W pandemii z profesorem Miłoszem Parczewskim ze Szczecina zrobiliśmy model AI, który przewidywał, czy pacjent trafiający na SOR przejdzie ciężko chorobę. Mieliśmy również drugi model, który prognozował rokowania pacjentów podłączo-

nych do respiratora. Początkowo mieliśmy skuteczność na poziomie 77 procent, w końcowej fazie 84 procent skuteczności. W momencie gdy w szpitalach brakowało łóżek i respiratorów, to było coś wyjątkowego. Wyniki badań na grupie 20 tysięcy pacjentów już opublikowaliśmy. Ten projekt pokazywał, że technologia działa i może realnie wpływać na zdrowie i życie ludzi. Niestety, nie udało się nam wtedy doprowadzić do tego, aby był on gdzieś w Polsce wykorzystywany na masową skalę.

Nie obawia się Pan, że AI zostanie wykorzystana w sposób budzący wątpliwości etyczne?

Zgłosiła się do nas jedna z dużych firm prawniczych w Polsce. Zaproponowała, abyśmy przygotowali dla nich taki program, do którego pacjent mógłby wgrać wynik swoich badań. AI oceniałaby poprawność opisu wyniku badania, pod którym podpisał się lekarz i gdyby okazało się, że są niezgodności w opisie, program automatycznie generowałby pozew do sądu o odszkodowanie. Zmroziło mnie to. Zawsze uważałem, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

REKLAMA

0211515165

NOWA JAKOŚĆ OPIEKI PSYCHIATRYCZNEJ W MIĘDZYZRZECZU



Centrum Zdrowia Psychicznego
SPSNPCH w Międzyrzeczu

Z radością informujemy, że prace nad przebudową oddziału nr 6 naszego szpitala są na końcowym etapie realizacji. Już w **czerwcu 2026 roku** zakończy się realizacja kluczowego projektu, który znacząco podniesie standard opieki nad pacjentami Centrum Zdrowia Psychicznego działającego przy Samodzielnym Publicznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu.



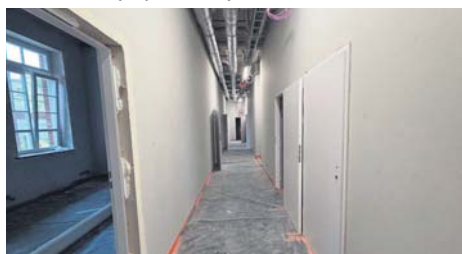
Realizacja projektu pt. „Rozwój działalności Centrum Zdrowia Psychicznego w Samodzielnym Publicznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021-2027, Priorytet 5 „Fundusze Europejskie na rzecz zwiększenia dostępności regionalnej infrastruktury społecznej”, Działanie 5.3

„Infrastruktura zdrowotna” obejmuje:

- Kompleksowe roboty budowlane i instalacyjne (sanitarne, elektryczne).
- Głęboką termomodernizację budynku i estetyczne zagospodarowanie terenu.
- Pełne dostosowanie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.
- Zakup nowoczesnego wyposażenia medycznego i niemedycejskiego, co pozwoli na poprawę diagnostyki i komfortu pobytu pacjentów.

Wartość całkowita projektu: 15 329 670,88 zł
Wydatki kwalifikowane: 11 414 869,74 zł
Wysokość dofinansowania ze środków Unii Europejskiej: 9 702 639,27 zł
Środki PFRON: 300 000,00 zł
Wkład własny: 5 327 031,61 zł

Samodzielny Publiczny Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu
ul. Poznańska 109, 66-300 Międzyrzecz
tel. 95 742 87 00 www.obrzyce.eu



Dofinansowane przez Unię Europejską



REKLAMA

0011530689

NATUR HOUSE
Ekspert w reedukacji żywieniowej

URODZINY
Naturhouse Żagań

RAZEM
zrzuciliśmy
17 966 kg

Umów się
na wizytę z jednym
z **najsukuteczniejszych**
dietetyków.

mgr inż. **Magdalena Dera**
ZAPRASZA

Zapisz się już teraz!
883 950 980

AUTOSTRADĄ POD PRĄD, NA SPOTKANIU ZE ŚMIERCIĄ

Nie pomagają słynne znaki ostrzegawcze z czarną dłońią ani kolejne tragedie. Są kierowcy, którzy wjeżdżają pod prąd na autostrady, zabijając siebie lub innych

Anna Gronczewska

W minioną niedzielę do jednej z takich tragedii doszło na autostradzie A1 w okolicach Tuszyna koło Łodzi. Dochodziła godzina 2.25, gdy na jezdni prowadzącej do Gdańska, między węzłami Tuszyn i Łódź-Południe pojawił się jadący pod prąd Citroen. Zderzył się z jadącym w prawidłowym kierunku Audi. Oba auta stanęły w płomieniach. Kierowcy Citroena nie udało się wyjść z płonącego samochodu i zginął na miejscu. Ustalono, że był obywatelem Czech, miał 69 lat.

- Sprawca wypadku zginął na miejscu, a trzy osoby podróżujące Audi trafiły do szpitala - powiedziała aspirantka Aneta Kotyńska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Koluszkach.

Audi kierowała 37-letnia mieszkanka, jechali z nią: 36-letni mieszkaniec powiatu pabianickiego i 59-letni Łódzianin.

To nie było wyjątkowe zdarzenie. Do podobnej tragedii doszło na początku lutego tego roku. Miała miejsce na autostradzie A2 w okolicach Strykowa. 66-letnia kobieta siedziała za kierownicą Toyoty Aygo i wjechała pod prąd na autostradę. Stało się to około godziny 23.00, między węzłami Stryków i Łódź-Północ. Kobieta zderzyła się z prawidłowo jadącym w kierunku Warszawy Audi A6. Niestety 66-latkę poniosła śmierć. Jadący Audi nie odnieśli poważnych obrażeń.

Do śmiertelnego wypadku doszło też na granicy województwa łódzkiego i mazowieckiego na autostradzie A2 w kierunku Poznania. Doszło do tego około godziny 19 w lutym 2025 roku między Skierniewicami a Wiskitkami. Do tragedii doprowadził 65-letni mężczyzna kierujący Toyotą, który wjechał pod prąd na autostradę i zderzył się z Fordem. Zginął na miejscu, a dwie osoby zostały ranne. Jedna z nich zmarła w szpitalu.

Dlaczego to robia?

Co sprawia, że kierowcy wjeżdżają pod prąd na autostrady i drogi szybkiego ruchu?

- Kierowcy mogą wjeżdżać pod prąd z kilku, często dość prozaicznych powodów - mówi Ma-

ria Dąbrowska-Loranc, Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie. - Nierozumienie oznakowania to jeden z powodów, szczególnie tam, gdzie infrastruktura jest złożona, a kierowca jedzie trasą, której nie zna. Drugim czynnikiem jest brak praktyki na drogach szybkiego ruchu. Sieć ekspresówek i autostrad rośnie szybciej niż kompetencje części kierowców, zwłaszcza tych, którzy na co dzień poruszają się wyłącznie po drogach lokalnych. Do tego dochodzi zmęczenie i rozproszenie uwagi. Kierowca niewyspany, zestresowany lub zajęty telefonem łatwiej przeoczy znak czy zjazd.

W tych wszystkich opisanych tragicznie zdarzeniach nigdy nie dowiemy się, co doprowadziło do tego, że kierowcy wjechali pod prąd. Nie żyją, więc nie mogli się wytłumaczyć. Są jednak przypadki, gdy kierowcom jadącym pod prąd udało się przeżyć.

Minister świadkiem

Jedną z takich sytuacji miała miejsce w maju ubiegłego roku koło Piotrkowa Trybunalskiego.

Około godziny 11.30 piotrkowscy policjanci otrzymali zgłoszenie, że pasem w kierunku Gdańska jedzie pod prąd BMW. Natychmiast wysłano na miejsce patrol motocyklowy. Kiedy policjanci pojawili się na miejscu, zobaczyli porzucone auto, częściowo stało na pasie zieleni, a częściowo na jezdni. BMW było otwarte, miało uchylone drzwi, a w stacyjce znajdowały się kluczyki. Po kilku minutach policjanci odnaleźli kierowcę. Szedł pasem zieleni i bardzo dziwnie się zachowywał, był pobudzony.

- Idę do Gdańska, idę do Gdańska! - powtarzał.

Policjanci zatrzymali mężczyznę. Miał 40 lat i pochodził z Dąbrowy Górniczej. Był trzeźwy, ale pobrano mu krew, by zbadać, czy nie był pod wpływem innych środków odurzających.

Okazało, że jechał autostradą pod prąd 27 kilometrów, po czym zawrócił, zajeżdżając drogę innym kierowcom. Świadkiem tej szaleńczej jazdy był Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury,

- Poruszaliśmy się trzecim pasem, wyprzedzając ciężarówki, gdy na wprost nas pojawiło się

ZA JAZDĘ POD PRĄD NA AUTOSTRADACH I DROGACH SZYBKIEGO RUCHU GROZI 2000 ZŁ MANDATU I 15 PUNKTÓW KARNYCH. ALE NAJWYŻSZĄ CENĄ JEST ŻYCIE

pedzące na czołówkę auto. (...). Bandyta drogowy mógł zebrać dzisiaj śmiertelne żniwo. Natychmiast zadzwoniłem pod 112. Dzięki błyskawicznej interwencji policji sprawca został złapany, zanim doszło do tragedii - napisał na swym facebookowym profilu wiceminister.

Takie przykłady można mnożyć. Przed kilku laty policjanci ze Zgierza otrzymali informację o pijanym kierowcy BMW, który jedzie drogą wojewódzką nr 702. Policjanci odnaleźli auto i ruszyli za nim w pościg, nie chciało się zatrzymać.

- W trakcie pościgu wjechał na autostradę A2, gdzie aż do MOP-u Chrzastów poruszał się pod prąd, stwarzając ogromne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego

- opowiadał podkomisarz Robert Borkowski, ówczesny rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. - Następnie na MOP-ie zawrócił i kontynuował już jazdę w prawidłowym kierunku. Ze względu na niebezpieczne manewry kierującego oraz w trosce o bezpieczeństwo innych użytkowników poruszających się drogą, policjanci zdecydowali o przerwaniu pościgu.

Zawracają, by uniknąć korka

Kilka lat temu do redakcji TVN24 zgłosił się mężczyzna, którego kamera zarejestrowała, jak pięć samochodów ustawia się na jednym z pasów... pod prąd. Do tego zdarzenia doszło na węźle Łódź-Północ, na autostradzie A1 na drodze do Gdań-

ska. Ich kierowcy postanowili zawrócić, by pojechać w kierunku Warszawy i Poznania. Na nagraniu widać było, że samochody jadące w kierunku wybrzeża musiały hamować, by wyminąć zawracających kierowców.

Piotrkowscy policjanci zatrzymali też 16-letniego motocyklistę, który jechał pod prąd autostradą A1, pasem awaryjnym.

- Zgubiłem tablicę rejestracyjną i jej szukałem - tłumaczył policjantom chłopak.

Bywa, że kierowcy celowo jadą pod prąd, by uniknąć na przykład korków. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych opublikowała film nagrany na autostradzie A2 w pobliżu Strykowa.

- Nasze kamery rejestrują mrozące krew w żyłach manewry kierowców - mówił Maciej Zalewski, rzecznik łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - Część z nich cofa albo zawraca, niemal codziennie ktoś jedzie pod prąd.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad informowała też, że na trasie S12 pomiędzy węzłami Jastków i Lublin Sławinek doszło do groźnego incydentu. Na skutek wypadku ruch został wstrzymany. Wtedy część kierowców zaczęła zawracać i jechać pod prąd do następnego zjazdu. Tak chcieli uniknąć stania w korku.

Co robić w razie pomyłki?

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że zjazdy na autostrady i drogi szybkiego ruchu są dobrze oznakowane i trudno o pomyłkę.

Nie wiadomo ile takich incydentów, jak jazda pod prąd, ma miejsce w Polsce. W Niemczech jest podobno kilka takich przypadków dziennie.

Co jednak zrobić, gdy przez nieuwagę znajdziemy się na przeciwnym pasie ruchu? GDDKiA radzi, by zatrzymać się w bezpiecznym miejscu, najlepiej na pasie awaryjnym i włączyć światła awaryjne. Potem trzeba opuścić pojazd z zachowaniem szczególnej ostrożności, jeśli to możliwe schronić się za barierą ochronną, a następnie powiadomić służby drogowe lub policję.



Efekt nocnego czołowego zderzenia na autostradzie A1



Nie wszyscy kierowcy reagują na takie znaki

**Posel
na Sejm
RP**

JERZY MATERNA



Mieszkańcy Zielonej Góry!

**Zapraszam do udziału w uroczystościach
organizowanych przez miasto Zielona Góra**

upamiętniających 66. rocznicę Wydarzeń Zielonogórskich,

które odbędą się 29 maja 2026 roku.

To szczególny dzień pamięci o odwadze mieszkańców naszego miasta, którzy w 1960 roku stanęli w zdecydowanej obronie wiary, wolności i godności, sprzeciwiając się represyjnej władzy komunistycznej. Ich postawa pozostaje symbolem niezłomności i obywatelskiej odwagi wobec systemu, który próbował odebrać podstawowe prawa i tożsamość.

Program uroczystości miejskich:

- **11.00** – Msza św. w intencji obrońców Domu Katolickiego
Kościół Konkatedralny pw. św. Jadwigi Śląskiej
- **12.00** – Złożenie wiązanek kwiatów na grobie ks. Kazimierza Michalskiego
- **12.15** – Przemarsz uczestników pod scenę letnią przy Filharmonii Zielonogórskiej
- **12.30** – Uroczyste zgromadzenie mieszkańców:
 - powitanie gości
 - program słowno-muzyczny w wykonaniu młodzieży
- **13.15** – Złożenie wiązanek pod Pomnikiem Obrońców Domu Katolickiego

Oddajmy hołd bohaterom tamtych wydarzeń, pamiętajmy, jak wielką wartością jest wolność
i jak ważne jest jej strzeżenie.

Weź udział. Pokażmy, że pamięć trwa.

Zaprasza Poseł na Sejm RP

Jerzy Materna

ANIA WYSZKONI: UWIELBIAM PŁAKAĆ. W TEN SPOSÓB WYRZUCAM Z SIEBIE EMOCJE

Najpierw dała się poznać jako wokalistka zespołu Łzy. Potem zaczęła udaną karierę solową. Na jesień szykuje dla fanów swój siódmy album o rockowym brzmieniu. Nam zdradza, że obecnie jej wielką pasją są... skoki spadochronowe

Patryk Gzył

4 czerwca podczas koncertu SuperJedynek w Opolu będziesz świętowała trzydziestolecie swej kariery. Jak streścić całe swoje muzyczne życie w pół godziny?

Ciężko. Rzeczywiście wybór repertuaru na ten recital był dosyć trudny. Staralam się kierować swoimi odczuciami, ale też tym, czego fani oczekują. Będą na pewno piosenki, z którymi wcześniej pokazywałam się w Opolu i za które otrzymałam nagrody: „Oczy szeroko zamknięte”, „Czy ten pan i pani” i „Wiem, że jesteś tam”. Przygotowałam też na ten występ niespodzianki. Zaśpiewam dwie piosenki w duetach – jeden z nich będzie z Kubą Badachem, z którym znamy się dobrze ze sceny. Czujemy się w swoim towarzystwie bardzo dobrze, mam nadzieję, że uda nam się to przenieść również do opolskiego amfiteatru i będziemy się świetnie bawić.

Pierwszy raz pojawiłaś się na scenie słynnego amfiteatru w 2002 roku jako wokalistka Łez. Bardzo się wtedy stresowałaś?

Graliśmy wówczas utwór „Jestem, jaka jestem”. I niewiele więcej z tego występu pamiętam. Byłam totalnie rozemocjonowana, ponieważ wcześniej jako młoda dziewczyna zawsze marzyłam, aby stanąć na deskach opolskiego amfiteatru. Po występie zadzwoniłam do mojej mamy, a ona powiedziała, że czuła mój stres, który wręcz przebijał się przez szklany ekran. Cieszę się, że mogłam później wrócić do Opolu i wystąpić jeszcze wiele razy, ale już z zupełnie innymi emocjami. Dopiero ponad dwie dekady od czasu mojego debiutu zaczęłam je bardziej notować w pamięci, a tym samym czuć się swobodniej i bawić się nimi. Chociaż tak naprawdę to są dla mnie za-

wsze bardzo ważne występy i tremy nie brakuje.

Jako artystka solowa zadebiutowałaś w Opolu w 2009 roku z „Czy ten pan i pani”. I od razu zgarnęłaś trzy nagrody. To było dla ciebie potwierdzeniem tego, że wybierasz właściwą drogę?

Byłam jeszcze wtedy w zespole Łzy i nie planowałam odejścia. Chciałam to wszystko zgrabnie połączyć. Chciałam nagrać solowy album i pokazać się od innej strony. Nie mogłam sobie odmówić przyjemności współpracy z Bogdanem Kondrackim, który zaproponował, że wyprodukuje moją solową płytę, a niekoniecznie chciał pracować ze Łzami. Uznałam to za niepowtarzalną okazję do rozwoju. Konsekwencją tego okazało się oczywiście moje odejście z Łez, ale ostatecznie spowodowały to już inne czynniki. Pojawily się coraz większe nieporozumienia i w 2010 roku rozstałam się z kolegami.

Potem byłaś w Opolu jeszcze wiele razy, a w 2017 roku odsłoniłaś swoją gwiazdę w Alei Gwiazd Polskiej Piosenki. Poczulaś się wtedy prawdziwą gwiazdą?

Do dzisiaj nie traktuję swojej drogi zawodowej w ten sposób. Romansuję z muzyką i ciągle jest to dla mnie ekscytujące. Nigdy nie postrzegałam tego w kategorii kariery. Lubię być w innym wymiarze na scenie, ale lubię też zejść z niej i być po prostu sobą. Jest mi to bardzo potrzebne, aby być mamą, sąsiadką, koleżanką. Staram się więc to jakoś zgrabnie równoważyć w życiu. Niemniej nagrania i występy to spełnienie moich młodzieńczych marzeń. Odsłonięcie gwiazdy w Alei Gwiazd w Opolu było dla mnie kolejnym milowym krokiem i zostanie ze mną na zawsze.

No właśnie: jesteś już częścią historii polskiej muzyki rozrywkowej.

Myszę, że po tych trzydziestu latach, można tak powiedzieć. (Śmiech) Cały ten czas jestem na scenie i jest to ciągle bardzo intensywna praca. Nigdy nie pozwalałam sobie na odpuszczanie, nigdy nie odcinałam kuponów od wcześniejszych sukcesów. Dzisiaj, kiedy gram trasę podsumowującą te trzy dekady, nie wykonuję tylko tych najbardziej znanych piosenek. Oprócz tego postanowiłam zaproponować coś nowego. Przygotowałam kolejną płytę i wykonuję już kilka premierowych utworów. Publiczność przyjmuje je ciepło, co jest dla mnie potwierdzeniem, że ta moja droga ma sens. Bo przecież tworzę dla siebie, ale i dla moich fanów, których na szczęście ciągle to niesie i inspiruje.

Liczysz te trzydzieści lat od 1996 roku, kiedy zostałaś wokalistką Łez. Byłaś wtedy nieśmiałą i wycofaną nastolatką, ale ciągnęło cię na scenę. Jak to możliwe?

Zawsze czułam, że scena to dla mnie właściwe miejsce. Pokazywałam bowiem na niej inną twarz. Przez długi czas, wychodząc na scenę, czułam się bardzo pewna siebie. Wiedziałam czego tam szukam, co i jak chcę przekazać. Może ten kontakt z publicznością był nieco słabszy, bo byłam trochę speszona, ale śpiewając, czułam się zawsze doskonale. Schodząc ze sceny byłam jednak trochę zahukana. Czułam się zamknięta w sobie, stroniłam od ludzi, byłam niepewna w towarzystwie. Zmieniło się to dopiero z czasem, co ma oczywiście związek z tym, czym się zajmuję, ale też z tym, jak się rozwijam jako kobieta i artystka.

Radio nie chciało grać waszych piosenek, internetu jeszcze

nikt wtedy nie miał, a „Agnieszka”, „Narcyza”, „Julie” czy „Oczy szeroko zamknięte” śpiewała cała Polska. Jak tego dokonaliście? Działała poczta pantoflowa. Głównie wśród studentów. To był taki czas, kiedy nie było takiego tłoku w show-biznesie jak dzisiaj. Kiedy pojawiał się ktoś ciekawy, fama o nim rozchodziła się bardzo szybko. Dlatego szybko poczuliśmy nasz potencjał. Najpierw nagraliśmy demo, żeby mieć coś, co możemy sprzedawać na koncertach, a potem wzięliśmy kredyt i zarejestrowaliśmy nasz debiutancki album. Pchaliśmy się wszędzie drzwiami i oknami: graliśmy w małych i dużych klubach, zdarzyło nam się wystąpić nawet dla sześciu osób i każdy koncert traktowaliśmy bardzo poważnie. Myszę, że to właśnie ta konsekwencja doprowadziła nas do celu. Niewątpliwie bardzo przyspieszyła to „Agnieszka”, bo była to piosenka, którą znali i śpiewali wszyscy.

Wtedy był zupełnie inny show-biznes niż teraz. Który wolisz?

Wszystko ma swoje plusy i minusy. Kwestią jest, aby odnaleźć się w danej rzeczywistości. Tamten świat był dla mnie bardzo naturalny. Bardzo ceniłam w nim to, że artyści byli owiani większą tajemnicą. Dzisiaj to się zatarło, głównie przez media społecznościowe, które dają duży dostęp do naszego życia prywatnego. Kiedyś ukazał się w prasie jeden artykuł, wszyscy go czytali i komentowali. Dzisiaj taki artykuł żyje jeden dzień, następnego dnia mamy milion innych informacji. Dzisiaj podoba mi się z kolei szeroki dostęp do muzyki i możliwości, aby ją tworzyć. Teraz nie trzeba wielkich nakładów finansowych, aby nagrać płytę.

Gazeta Lubuska
Piątek, 29.05.2026

Można to tak de facto zrobić w domu. A potem słuchacze to wszystko weryfikują. Jest więc całe mnóstwo muzyki, która przepada w internecie. Niektórzy mają pecha, ale myszę, że większość z tego nie ma wielkiej wartości. Bo to, co ma wartość, jednak zostaje.

Ostatecznie po czternastu latach rozstałaś się ze Łzami i wyrwałaś się w szeroki świat. Potrzeba było do tego dużo odwagi?

Nie patrzyłam wtedy na to w kategorii odwagi. Po prostu byłam bardzo zmęczona. Czułam, że to już nie jest moje miejsce i chciałam z niego uciec. Męczyliśmy się ze sobą, po każdym koncercie schodziłam ze sceny i płakałam w garderobie. Czułam, że nie patrzmy w tym samym kierunku. Nie mogliśmy tworzyć nowego repertuaru, bo ja oczekiwałam czegoś innego, a chłopcy chcieli pozostać w innej przestrzeni muzycznej. To po prostu przestało działać. Nasza wspólna energia się wyczerpała. Rozstanie z kolegami było więc dla mnie jedynym sensownym rozwiązaniem. Pamiętam, że był taki moment, iż pomyślałam, że mogę nawet pracować na kasie w Biedronce, byleby już nie być w tym zespole, bo bardzo się w nim dusiłam. To było po prostu niezdrowe.

Jako solowa artystka powoli rozkwitałaś: zamiast głanów i rozciągniętego swetra zaczęłaś nosić kolorowe sukienki i buty na obcasie, a do tego zamieniłaś rock na pop. Tego właśnie potrzebowałaś?

Zawsze działałam zgodnie z tym, co podpowiadało mi serce. Czułam wtedy, że tego potrzebuję, chciałam uwolnić się od wizerunku zbuntowanej dziewczyny i sama dla siebie odkryć swoją kobiecość, bo nigdy nie doceniałam swego ciała i figury, a raczej je ukrywałam. Wtedy zaczęłam dojrzywać jako kobieta i to było bardzo ciekawe. Zaczęłam pracę ze stylistami, czego nigdy nie robiłamsy ze Łzami. Działaliśmy w swoim hermetycznie zamkniętym środowisku i bardzo ciężko było chłopaków na cokolwiek namówić. Tymczasem ja potrzebowałam tego dla swego rozwoju i to odejście dało mi możliwość pracy z innymi kompozytorami i tekściarzami, ale też pozwoliło eksperymentować pod kątem wizerunkowym. Chociaż przyznaję, że odchodząc z Łez, musiałam włożyć ogromny wysiłek, aby niektórzy spojrzeli na mnie inaczej – jak na dojrzałą artystkę, która wie czego chce, a nie na wystraszoną i zahukaną dziewczynę.

Nie obawiałaś się, że publiczność Łez nie pójdzie za tobą?

Gdybym zastanawiała się, czego oczekuje ode mnie pu-

bliczność, to albo bym zwariowała, albo nie mogłabym się zajmować tym, czym się zajmuję. To działało wtedy, ale działa też teraz, kiedy nagrywam kolejne płyty. Nie mogę zastanawiać się jak kolejny album będzie odebrany przez publiczność, bo nie czułabym się swobodnie. A ja tworzę głównie z potrzeby serca. Każda nowa piosenka jest wyrazem moich emocji, bez względu na to, czy jest stworzona przeze mnie czy dla mnie. I myszę, że ta szczerość była kluczem do tego, by publiczność za mną poszła i ze mną została.

Nagrałaś sześć albumów i właściwie każdy jest trochę inny. To dlatego, że ty też nieustannie zmieniasz się jako człowiek?

Na pewno. To naturalny proces. Ale też chęć zabawy, bo kiedy mam się bawić, jak nie teraz? Każda płyta powstawała w ważnym momencie mojego życia i była wyrazem tego, co wtedy mi najbardziej w duszy grało. Zawsze było to więc całkowicie naturalne. Nigdy nie kalkulowałam co jest modne, nigdy nie zastanawiałam się jak powinnam zaśpiewać, czy drapieżniej czy delikatniej. Wiem bowiem, że nigdy nie zadowolę wszystkich. Zawsze będzie jednak tak, że znajdzie się ktoś, kto to doceni.

Dorobiłaś się do dzisiaj wielu przebojów. Kiedyś powiedziałaś: „Lubię, kiedy piosenka ma duszę”. To sekret przeboju?

Na pewno nie jest to jedyny czynnik. Żeby piosenka stała się przebojem, musi zgadzać się kilka innych rzeczy. Ale myszę, że ta „dusza” jest kluczowa. Oczywiście trudno uogólniać. Patrząc na współczesny rynek muzyczny, są takie piosenki, które zostały wykalkulowane. A jako osoba bardzo wrażliwa, doskonale to czuję. I one też stają się przebojami. Ale takie przeboje zostają z nami na krótko. To sezonówki, które nie zostaną na zawsze. A ja mam w repertuarze kilka takich utworów, które ciągle mają wielkie znaczenie dla publiczności, choć powstały wiele lat temu. Bardzo to doceniam. Nigdy nie odwracałam się i nie obrażałam na swoje przeboje, bo to część mojej historii. Bardzo doceniam to, że widzowie ciągle czekają na „Agnieszka” lub „Czy ten pan i pani”, że brawa po „Wiem, że jesteś tam” są najdłuższe podczas całego koncertu. To dla mnie sygnał, że te piosenki są dla ludzi ważne. Absolutnie nie mają więc dla mnie daty ważności.

Większość twoich utworów ma nostalgiczną nutę. Nawet te bardziej energetyczne. Skąd się to bierze?

Ciąg dalszy na str. 24

System kaucyjny od kuchni. **Co zrobić, żeby nie tonąć w plastikowych butelkach?**

System kaucyjny wszedł w życie i szybko zmienił codzienne nawyki Polaków. Choć jego celem jest ograniczenie ilości odpadów i zwiększenie poziomu recyklingu, dla wielu osób oznacza również nowe wyzwania związane z przechowywaniem i transportem opakowań.

Butelki PET i puszki pod specjalnym nadzorem

Nowe przepisy wynikają bezpośrednio z unijnej dyrektywy SUP (Single-Use Plastics), której celem jest zwiększenie poziomu selektywnej zbiórki odpadów. Do punktów zwrotu trafiają butelki z tworzyw sztucznych (PET) o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe do 1 litra, za które przy kasie pobierana jest dodatkowa opłata. Choć statystyki pokazują, że Polacy chętnie oddają opakowania, codzienne funkcjonowanie w nowym systemie bywa dla konsumentów sporym wyzwaniem.

Z jakimi uciążliwościami się mierzymy?

Poparcie dla idei czystego środowiska to jedno, a codzienne funkcjonowanie w małych mieszkaniach i kuchniach to drugie. Nawet najbardziej proekologiczni konsumenci zauważają, że system generuje kilka stałych niedogodności:

- Brak możliwości zginiatania butelek.
- Uciążliwy transport opakowań. **Noszenie worków z butelkami i puszkami do punktów zwrotu bywa niezwykle niewygodne.**
- Zamrażanie gotówki przy kasie.

Jak zaadaptować przestrzeń kuchenną?

Projektanci wnętrz i specjaliści od domowej ergonomii podkreślają, że polskie kuchnie nie były projektowane z myślą o przechowywaniu dużej liczby niezgniecionych butelek PET.

Choć nowoczesne systemy meblowe mogą czę-

ściowo pomóc w organizacji przestrzeni, znacznie wygodniejszym rozwiązaniem jest po prostu ograniczenie kupowania wody w jednorazowych opakowaniach plastikowych na rzecz filtracji wody kranowej.

Głos eksperta: Filtrowanie wody jako alternatywa dla plastiku

Czy da się pogodzić troskę o środowisko z eliminacją uciążliwego zbierania i wożenia butelek PET?

Odpowiedzią jest ograniczenie powstawania odpadów u samego źródła. Coraz więcej osób zamiast kupowania wody w plastikowych butelkach wybiera nowoczesne systemy filtracji wody kranowej. Jednym z wygodniejszych rozwiązań są podzlewowe systemy filtrujące, które zapewniają stały dostęp do świeżej wody bez konieczności magazynowania zgrzewek czy oddawania opakowań w ramach systemu kaucyjnego – **dodaje**



Piotr Ściegienny, Członek Zarządu Formaster SA, właściciela marki Dafi.

Urządzenie montuje się bezpośrednio pod zlewem i podłącza do domowej instalacji wodnej. Odpowiednio dobrane wkłady filtrujące poprawiają smak i zapach wody, a także pomagają ograniczyć osadzanie się kamienia w sprzętach AGD.

Ekspert dodaje, że dzięki takiemu rozwiązaniu użytkownik zyskuje stały dostęp do filtrowanej wody prosto z kranu, ogranicza ilość plastikowych odpadów i odzyskuje miejsce w kuchni.

Innowacyjne rozwiązania Flow Comfort od DAFI

Przykładem takiego rozwiązania jest system pod-

zlewowy Dafi Flow Comfort. W zależności od potrzeb użytkownika system może współpracować zarówno z dedykowanym kranikiem do wody filtrowanej, jak i z nowoczesną baterią trójdrożną umożliwiającą korzystanie z wody filtrowanej oraz standardowej z jednej wylewki.

W ofercie dostępne są trzy rodzaje wkładów filtrujących dopasowanych do różnych potrzeb domowników: Perfect, Basic, Coffee&Tea.

Świadomy wybór w trosce o planetę i domowy budżet

System kaucyjny bez wątpienia pomaga zwiększać poziom recyklingu i ograniczać ilość odpadów. Jednak z perspektywy codziennego życia coraz więcej osób szuka rozwiązań, które pozwolą ograniczyć ilość plastiku już na etapie zakupów.

Bo najprostszy sposób na mniej plastiku to po prostu ograniczyć jego codzienne kupowanie.



Smaczna, filtrowana woda prosto z kranu

Bez kaucji | Bez problemu



Dokończenie ze str. 22

To wynika z mojej natury. Jestem bardzo nostalgiczna i melancholijna. Lubię posiedzieć sobie sama w ciszy, pójść na samotny spacer, otoczona tylko przyrodą. Nie należę do tych osób, które są głośne i lubią być w centrum uwagi. Na imprezy chodzę niezwykle rzadko. Długo buduję zaufanie z nowo poznanymi ludźmi, potrzebuję na to czasu. I to przejawia się też w dźwiękach, które naturalnie mi się układają. Kiedy tworzę piosenkę, to nie kombinuję melodii pod modę czy jakiś inny trend. To są dźwięki, które wypływają ze mnie naturalnie. I one zwykle mają w sobie nostalgię. Ja to bardzo lubię i sama też słucham takiej muzyki na co dzień.

Zdarza ci się płakać przy piosence?

Pewnie. Ja uwielbiam płakać. W ten sposób wyrzucam z siebie emocje. Bardzo często płaczę przy piosenkach, na koncertach czy filmach i serialach. Ostatnio byłam na koncercie Rosalii i wprost nie wiedziałam co ze sobą zrobić od tych emocji, które we mnie wywołał. Bardzo się wzruszyłam i też sobie popłakałam. Autentycznie. To było tak mocne i wyraziste przeżycie dla mnie, że pozwoliło mi też w ten sposób uwolnić emocje. Bardzo to lubię. Płacz jest po prostu zdrowy.

Dziesięć lat temu odkryto u ciebie guza tarczycy i musiałaś się poddać operacji, po której mogłaś stracić głos. Tymczasem po trzech tygodniach od zabiegu, stałaś już na scenie. Gdzie znalazłaś do tego siłę?

Byłam wtedy w jakimś trybie zadaniowym. Świętowałam wówczas swoje dwudziestolecie i nie mogłam sobie pozwolić, żeby odpuścić. Ta diagnoza bardzo mnie zaskoczyła. Sześć dni po operacji z wielkim plastrzem na szyi byłam na planie spotów reklamowych do festiwalu w Sopocie, bo miałam tam wtedy recital. Wszystko działało się więc bardzo szybko. Czułam oczywiście po operacji dyskomfort, miałam niedowład struny głosowej. Bardzo szybko zaczęłam więc działać i udałam się po pomoc do osób, które szybko mnie z tego wyprowadziły. Sześć tygodni później byłam już w dobrej formie. Wymagało to jednak ciężkiej pracy: jeździłam codziennie z Wrocławia do Gliwic do mojej nauczycielki śpiewu, która mnie wówczas rehabilitowała. Pracowałyśmy, aby ten głos wrócił do formy. Co ciekawe: kontynuujemy tę współpracę do dziś, spotykając się co tydzień na lekcjach śpiewu. W konsekwencji mogę powiedzieć, że był to przełom w moim życiu wokalnym – i dzisiaj śpiewa mi się dużo lepiej niż kiedyś. Przedtem śpiewałam naturalnie i może było

to spoko, ale nie była to taka jakość, jaką czuję teraz.

Dzisiaj artyści popowi coraz rzadziej nagrywają albumy. Tymczasem ty zapowiadasz nową płytę na jesień. Dlaczego idziesz na przekór modzie?

Przed wszystkim dlatego, iż w takich czasach zostałam wychowana. Ja tego po prostu potrzebuję. Każdy mój album jest spójną i logiczną historią, a nie zbiorem pojedynczych piosenek. Dlatego czuję potrzebę nagrywania płyt. Zresztą uwielbiam trzymać fizycznie wydany album w dłoniach, mieć okładkę, przeczytać teksty, oglądać zdjęcia. To ma dla mnie ogromną wartość. Na szczęście mam wielu fanów z pokolenia, które też to docenia i kupuje płyty. Choć wiadomo, że te ilości są już inne niż kiedyś. Na pewno jednak uczyć się funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Stąd wiem, że dzisiaj nie jest to jeden singiel i album, ale pięć czy sześć singli, a potem płyta jako zwieńczenie tej drogi i podziękowanie dla fanów, którzy na nią czekają.

Mamy już trzy single z nowego albumu – i mimo popowych melodii, brzmią one bardziej gitarowo i rockowo niż twoje poprzednie dokonania. To dlatego, że stworzyłaś je z Pawłem Krawczykiem z Heya?

To proces, który się zazębia. Poprosiłam o produkcję tego albumu Pawła Krawczyka, ponieważ czułam potrzebę powrotu do większej drapieżności i do gitarowego brzmienia. A to, że on przyjął moje zaproszenie do współpracy, spowodowało, że te nagrania tak brzmią. I to był genialny proces. Tak dobrze rozumieliśmy się z Pawłem, że pracowaliśmy po partnersku i bardzo szybko. Czasem wręcz nie potrzebowałam słów, aby wiedzieć, w jakim kierunku powinna pójść dana piosenka. To był dla mnie najbardziej odpowiedni producent na tym etapie mojego życia. Zakończyliśmy pracę nad tą płytą – i zaczynamy już przebątkiwać, aby kontynuować tę kooperację, bo czuję ciągle jej niedosyt.

Ta nowa płyta będzie dla ciebie wyjątkowo osobista.

Decydowanie tak. To będzie pierwszy album, który stworzyłam w całości sama. Skomponowałam wszystkie utwory i napisałam wszystkie teksty. Paweł wspierał mnie na polu aranżacyjno-produkcyjnym. Cała koncepcja wyszła jednak ode mnie. Jestem tak dumna z tego, co udało mi się stworzyć, że mogę śmiało powiedzieć, iż jest to zapis drogi i momentu, w którym człowiek decyduje czy zostać tam, gdzie jest bezpiecznie, czy ruszyć dalej. Mam poczucie, że ten album oddycha wolnością – surową, rockową, czasem bolesną, ale prawdziwą.

Teledysk do „Piosenki młodych spadochroniarzy” zawiera autentyczne sceny z twoich skoków na spadochronie. Skąd ta pasja?

Zawsze chciałam tego spróbować. Potem odłożyłam to na bok, bo pojawiły się dzieci i inne obowiązki. Mam jednak w swoim otoczeniu kolegę, który skacze ze spadochronem. I on kiedyś tak naturalnie powiedział: „Chodź, pojedziesz ze mną, skoczysz w tandemie”. Zrobiłam to i w momencie, kiedy wylądowałam na ziemi, wiedziałam już, że będę to robić sama. I faktycznie: to jest coś, co mnie totalnie pochłonęło. Skoczyłam w tandemie jeszcze kilka razy i w nowym sezonie rozpoczęłam kurs na samodzielniego skoczka. W tym roku jestem już po pierwszym skoku, a w sumie po kilkunasztu. Kontynuuję więc tę przygodę z ekscytacją.

Skąd ona się bierze?

Na pewno to wielki wyrzut adrenaliny. Ale dla mnie to też pokonanie własnej bariery lęku. Sięganie poza nią po coś nowego. Niby coś niebezpiecznego, ale dającego ogromne poczucie wolności. Kiedy leci się w swobodnym spadaniu czy po otwarciu czaszy, pojawia się świadomość, że jest się małym punkcikiem w tym wielkim świecie, a jednocześnie w swoim własnym świecie – jest się wszystkim. Miałam to już przy pierwszym skoku. I to jest coś, co mnie nie opuszcza. To mi przypominało, że w moim świecie to ja jestem najważniejsza. Że muszę moje życie przeżyć po swojemu i to w szybkim tempie, bo czas ucieka, a ja nie chcę niczego przegapić. Ostatnio kolega powiedział mi, że każdy ze skoczków jest tam po to, aby coś wyskakać ze swego życia – jakiś lęk, traumę czy problem. I ja też taką trudność wtedy pokonałam. Byłam świeżo po ciężkiej chorobie mojego taty. Walczyłam o jego życie i kiedy wyszedł na prostą, poczułam się przynależna. Te skoki spadochronowe pomogły mi ten mur zburzyć i pójść do przodu. Niedawno moja terapeutka też skoczyła ze spadochronem i jest zachwycona. Powiedziała nawet, że każdy powinien tego spróbować. Nie każdy oczywiście wyjdzie z tego z takimi samymi wnioskami, ale na pewno będzie to dla niego mocne doświadczenie. Dlatego gorąco wszystkim to polecam.

W ciągu tych minionych trzydziestu lat urodziłaś i wychowałaś dwójkę dzieci. Trudno było pogodzić macierzyństwo z karierą?

Pierwsze dziecko urodziłam, kiedy miałam 21 lat. Wtedy bardzo pomogła mi mama i jestem jej za to bardzo wdzięczna. To było kluczowe, abym mogła



FOT. MAT PRAS.

Ania Wyszkoni: Romansuję z muzyką i ciągle jest to dla mnie ekscytujące. Nigdy nie postrzegałam tego w kategorii kariery

kontynuować swoją przygodę z muzyką. Nie było jednak odstępstw. Wracalam do domu z trasy i zajmowałam się dzieckiem. Nieważne ile mogłam pospać. Wstawałam rano w pełnej gotowości i po prostu byłam mamą. Sprzyjało mi to, że byłam taka młoda. Regeneracja organizmu następowała bardzo szybko, co pozwalało mi dobrze funkcjonować. I okazało się, że da się połączyć jedną miłość z drugą miłością, bo nie chcesz odpuścić w żadnej sferze. Decyzja o urodzeniu Poli była już bardziej świadoma. Wtedy, przez rok mieliśmy opiekunkę. Zabieraliśmy ją i Polę w trasy. Po roku stwierdziliśmy jednak, że musimy to odpuścić, bo dzieliłoby zmęczenie u dziecka i u nas. Byłam wyczerpana, bo nie miałam żadnej przestrzeni dla siebie: schodziłam ze sceny i od razu brałam na ręce dziecko. Nie miałam chwili oddechu. Ale kobiety są w stanie zrobić wszystko. Jeśli więc się chce, to da się pogodzić rodzinę z karierą, bez względu na to w jakiej branży. Kobiety potrafią to zrobić doskonale. To tylko

kwestia organizacji i wewnętrznych przekonań, że potrafie.

Twój syn Tobiasz ma już 25 lat i również zajmuje się muzyką – ale jako didżej. Cieszy cię to?

To było nieuniknione. On się długo buntował wobec tego, że ma muzyczny talent. Bardzo się cieszę, że funkcjonuje dziś w świecie artystycznym, bo widzę, że ma dużą wrażliwość i to dla niego najodpowiedniejsze środowisko. Mimo że tak bardzo się nie znam na tym, czym się zajmuje, to mocno mu kibicuję, ponieważ czuję jego duży potencjał. On naprawdę potrafi to robić, ma za sobą już pierwsze występy, teraz przygotowuje się do kolejnego – będzie supportować Gromeego. Bardzo to przeżywa, ale wiem, że jest odpowiedzialny i na pewno przygotowuje się na dwieście procent. Ma potencjał, musi się więc obronić.

Może kiedyś zrobicie coś razem?

Niewykluczone. Po tym okresie, kiedy buntował się i de-

klarował, że muzyka w ogóle go nie interesuje, dzisiaj mamy świetny kontakt i doskonale się rozumiemy. Cieszy mnie, że Tobiasz chce pojechać ze mną na koncert swego ulubionego didżeja i producenta – i kolejny raz wyciąga mnie na Skrillexa. Ma oczywiście swoich znajomych i przyjaciół, ale ja jestem w tej jego przestrzeni nie tylko jako mama, ale też jako przyjaciółka od muzyki. Bardzo to doceniam.

Pola ostatnio interesowała się jeździectwem. Nadal to jej pasja?

Tak. Jeździ konno i rozwija się przepięknie. Widzę w niej dużo z siebie, ponieważ ja też żyłam bardzo szybko. Ostatnio Pola poprosiła mnie, abym zapisała ją na motocross. Skakała już też dwa razy w tandemie ze spadochronem i szykuje się do kolejnego skoku. Obserwuje mnie i odważnie spełnia swoje marzenia i realizuje plany. Jest po prostu dziewczynką z charakterem.



NOWE OSIEDLE DOMÓW w Szprotawie przy ul. Podgórnej.



OSIEDLE DOMÓW JEDNORODZINNYCH
ZADZWOŃ: +48 535 855 555



67-300 SZPOTAWA UL. NA GÓRZE
WWW.JKHAUS.PL



Nasza firma zajmuje się **produkcją domów szkieletowych oraz wiązarów dachowych.**

Siedziba firmy znajduje się w **Wiechlicach** przy ul. Przemysłowej 20.

e-mail: wiechlice@jkhaus.pl

+48 535 855 555

WIERZYMYS, ŻE MAKSIU ZAGRA KIEDYŚ W PIŁKĘ NOŻNĄ

Po tym, jak influencer Łatwogang zebrał 12 mln zł na pomoc 8-letniemu Maksowi, choremu na genetyczną chorobę dystrofii mięśni, w życiu jego rodziny pojawiło się światło nadziei. Chłopiec będzie mógł przejść nowatorską terapię genową w Stanach Zjednoczonych

Piotr Samolewicz

Po sukcesie pierwszego challenge'u (ang. wyzwania) Łatwoganga na rzecz dzieci chorych onkologicznie, wielu ludzi zaczęło zgłaszać się do Piotra Hanckiego o pomoc, także rodzice Maksymiliana, Anna i Robert Toccy ze wsi Dziurdziów koło Leska na Podkarpaciu. Zaledwie na kilka dni przed planowaną akcją Łatwoganga dowiedzieli się, że chce on przejechać na rowerze bez snu z Zakopanego do Gdańska w celu zebrania pieniędzy na leczenie ich synka.

- Na życzenie Piotra akcja była utrzymywana do końca w tajemnicy. Bo nie było wiadomo, czy uda się ją „spiąć” organizacyjnie - mówi mama Maksymiliana.

Państwo Toccy żegnali influencera w piątek, 22 maja w Zakopanem. Potem cała rodzina pojechała samochodem do Gdańska.

- Nie wyobrażaliśmy sobie, że może nas nie być w Gdańsku i mu nie podziękować za to, co dla nas zrobił.

Piotr Hancke pokonał ok. 660 km w 52 godziny. Jego wyczyn był transmitowany w sieci, im bardziej zmniejszał się dystans do Gdańska, tym więcej ludzi wpłacało pieniądze na pomoc dla Maksa, a później też dla drugiego chłopca chorego na tę samą chorobę, Adasia.

Piotra Hanckiego witały tłumy

- Z Piotrem spotkaliśmy się na stacji paliw przed Gdańskiem. Już na niej były tłumy. Ludzie czekali na niego

przy drogach, witali transparentami i flagami. Najwięcej ludzi powitało go w mieście: dzieci, motocykliści, rowerzyści. Wszyscy podążali za autobusem, w którym jechał Piotr i jego ekipa. Miał się wrażenie, jakby ludzie witali jakąś sławę, bohatera. Zresztą nie ma co ukrywać, że Łatwogang jest bohaterem - mówi pani Anna.

- Zwierzył nam się, że miał już takie momenty, że czuł się naprawdę słaby, szczególnie w ostatnią noc przed finałem przed stadionem Arena w Gdańsku. Ale dał radę, jego wyczyn jest nie do opisania. Na stacji paliw, na której spotkaliśmy się, widzieliśmy, że jest słaby, tymczasem to on się nas pytał, jak my się czujemy. „U mnie wszystko jest OK” - mówił. Niesamowity człowiek! Myślę, że witający go ludzie na finale w Gdańsku, krzyczący i machający, dodali mu energii. Wszyscy zaśpiewali mu „Sto lat!”.

We wtorek, 26 maja Łatwogang oświadczył, że dla Maksa i Adasia zebrał 15,5 mln zł. Pieniądze nadal wpływają, ale nie pomogą wszystkim dzieciom w Polsce chorym na dystrofię mięśni Duchenne'a (DMD). Dlatego streamer zaapelował do premiera i prezydenta, by - działając ponad politycznymi podziałami - obniżyli w Polsce olbrzymie koszty leczenia tej choroby.

Akcja Piotra Hanckiego przyniosła na leczenie Maksa 12 mln zł, 3 mln zł pochodzi z lokalnych charytatywnych akcji w Bieszczadach. Suma pozwoli na przeprowadzenie genowej terapii Maksa w klinice w Bostonie. Szczegóły badań

chłopca i operacji będą dopiero ustalane.

- Terapia ta została wprowadzona w USA kilka lat temu. Poprzedziły ją lata badań. Najpierw była stosowana tylko w przypadku dzieci do 4. roku życia. Potem trwały badania, by ją rozszerzyć na starsze. To jest jedyna rzecz, która daje nam nadzieję. Nie mamy innego wyboru. Lek zostanie podany dożylnie. Pobyt w klinice będzie trwał 3 miesiące. Przed i po aplikacji leku będzie monitorowane serce i wątroba dziecka - wyznaje Anna Tocka. Mocno wierzy w to, że operacja uda się i syn będzie mógł zagrać w ukochaną piłkę nożną.

Maksymilian daje siły rodzicom

8-letni Maksymilian jest jedynym i długo wyczekiwany dzieckiem państwa Tockich. „Przez cały okres ciąży, a także po narodzinach, żadne wyniki badań nie wskazywały na to, że nasz syn może być tak poważnie chory. O jego chorobie dowiedzieliśmy się zupełnie przypadkowo. Podczas pobytu w szpitalu związanego z infekcją Maksa, zostały wykonane rutynowe badania, których wyniki okazały się mocno niepokojące. Zalecone później badania genetyczne potwierdziły tę straszną chorobę...” - piszą rodzice na stronie fundacji siepomaga.pl, na której w październiku 2025 roku założyli zbiórkę na pomoc synkowi.

Gdy mama Maksa dowiedziała się, że jej synek jest poważnie chory, zrezygnowała z pracy, by poświęcić mu więcej czasu (mąż pracuje w branży budowlanej). W tej



Burmistrz Leska Adam Snarski (obok Maksa) i jego urzędnicy założyli teatr, a dochód z granych przez siebie spektakli przeznaczili na pomoc chłopcu

chorobie ważne jest, by utrzymać sprawność fizyczną w celu zachowania mięśni. Kilka razy w tygodniu chłopiec ma zajęcia rehabilitacyjne i fizjoterapeutyczne, rodzice zabierają go też na basen. Mało tego, także w domu trzeba z nim codziennie ćwiczyć.

Od założenia zbiórki w 2025 roku życie rodziny radykalnie się zmieniło. Wszyscy włączyli się w gminie Lesko i w innych miejscowościach w organizowanie pikników i innych wydarzeń. Rozdzwoniły się telefony, Toccy zaczęli jeździć na różne spotkania i współorganizować imprezy, pomagali nawet piec ciasta.

Spółeczna mobilizacja w Bieszczadach

Największym pomocowym wydarzeniem w Bieszczadach okazał się styczniowy koncert w Lesku „Bieszczady dla Maksa na MAXA”, na którym udało zebrać się ok. 230 tys. zł. W organizację koncertu było zaangażowanych mnóstwo ludzi. Odbierali się też mniejsze koncerty w Bieszczadzkiem Domu Kultury w Lesku, pikniki charytatywne w wielu miejscowościach.

Historia Maksa zainspirowała burmistrza Leska Adama Snarskiego i jego urzędników do założenia nieprofesjonalnego Teatru Urzędowego bez Renomy. Swoją prywatną czas poświęcili na próby i wystawienie napisanej przez siebie sztuki zatytułowanej „GEN:END”. Zagrała w niej m.in. Katarzyna Dudzińska.

- Stworzyliśmy offowy, plastyczny spektakl z pytaniami, kto decyduje o tym, że jedni ro-

dzą się zdrowi, inni chorzy, że jedni rodzą się w rodzinach bogatych, a inni w biednych. W Lesku wystawiliśmy spektakl trzy razy przy pełnej sali i zebraliśmy ponad 18 tys. zł - mówi.

Maks marzy o spotkaniu z Robertem Lewandowskim

Maks uczy się w Zespole Szkół Samorządowych w Hoczwi, gdzie jest życzliwie traktowany. Gdy nie mógł zagrać na WF w piłkę nożną, nauczyciel wręczył mu gwizdek, by się dziował. W ten sposób wyróżnił chłopca, który jest wielkim fanem piłki. Uwielbia Roberta Lewandowskiego, jego marzeniem jest spotkać się z idolem.

- Jak większość chłopców w tym wieku marzy, by zostać piłkarzem. Cały pokój ma obwieszony plakatami, zbiera karty piłkarskie, piłki, na prezent zawsze coś dostaje związanego z tą dyscypliną sportu. Jest w tym wszystkim radośnym dzieckiem. Gdy spotyka się ze starszym o rok kuzynem, przebierają się w stroje piłkarskie i razem kopią piłkę, Maksiu oczywiście na tyle, na ile może, bo zna swoje ograniczenia - opowiada mama.

Maks należy do scholi kościelnej. Starsi członkowie scholi traktują go jak młodszego brata. Ładnie też czyta i inteligentnie wyraża się.

- Naszym rytuałem było czytanie Maksowi przed snem jakiejś książki. Stąd ma bogatą biblioteczkę. Cały czas dostaje nowe książki, wybór od nowinek kosmicznych, technologicznych, po historię. Bardzo lubi historię Polski, od Piastów po współczesną. Czyta też

książki o historii świata i geograficzne. Pomagamy mu w rozwoju jego pasji.

Rodzice Maksa czerpią siły do walki o jego zdrowie od niego samego.

- Cieszymy się, że znalazł się ktoś taki jak Piotrek Hanke i że mu się udało. Nie zapominamy też o mieszkańcach Bieszczadów, którzy pokazali wielkie serce. Nie było instytucji i człowieka, które by nie dołożyły swoje cegiełki, były challenge strażackie, także koła gospodyń wiejskich organizowały swoje wydarzenia. Przyjdzie jeszcze czas, by podziękować tym wszystkim ludziom. Dzięki nim zgromadziliśmy w Bieszczadach aż 3 mln złotych - mówi Anna Tocka.

Choroba dotyka głównie chłopców

Dr n. med. Katarzyna Skórka pisze na chorobyrazdanie.edu.pl, że dystrofia mięśniowa Duchenne'a (DMD) to choroba genetyczna charakteryzująca się postępującą degeneracją i osłabieniem mięśni z powodu zmian w białku zwanym dystrofina. Choroba dotyka głównie chłopców, ale w rzadkich przypadkach może wystąpić u dziewczynek. W ostatnich latach pojawiły się nowe terapie działające przyczynowo. To Ataluren oraz Exondys 51, które działają na poziomie mRNA i mają na celu poprawienie produkcji dystrofiny, co jest kluczowe w leczeniu dystrofii mięśniowej Duchenne'a. W Polsce Ataluren nie jest refundowany. Jak pisze doktor Katarzyna Skórka, wciąż trwają badania nad nowymi terapiami genowymi.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrodnictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- sport i rekreacja
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- internia
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wypieczyki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznicze
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 23 maja 2026 roku
odszedł od nas, przeżywszy 88 lat,

śp

Kazimierz Kundzicz

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w Kaplicy „PRODUCTS”
przy ul. Żwirowej 5K w Gorzowie Wlkp.
w sobotę, 6 czerwca 2026 roku o godz. 11.00.
Po nabożeństwie złożenie urny z prochami Zmarłego
do grobu odbędzie się na Cmentarzu Komunalnym
przy ul. Żwirowej 5 w Gorzowie Wlkp.

Pograżona w smutku
Rodzina

0011529815

AUTOREKLAMA

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

REKLAMA

0011516434

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232**, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Żyty 19,
tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



REKLAMA

0011525125

AUTOREKLAMA

SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA „JEDNO SERCE”

lek. Katarzyna Grela-Cyndecka
Specjalista Chorób Wewnętrznych
Kardiolog
Specjalista Medycyny Pracy



DIAGNOSTYKA KARDIOLOGICZNA

EKG, holter EKG, holter ciśnieniowy, test wysiłkowy, echo serca

GABINET MEDYCYNY PRACY

BADANIA: Profilaktyczne pracowników, kierowców, sanitarno-epidemiologiczne, do pozw. na broń.

PRZYJĘCIA PO REJESTRACJI TELEFONICZNEJ

REJESTRACJA WTOREK, ŚRODA, CZWARTEK w GODZ. od 9.00 do 17.00 ☎ 517 057 501

MIĘDZYRZECZ, ul. 30 Stycznia 35A

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów
telemagazyn.pl

REKLAMA

0011504916

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
**KASACJA
POJAZDÓW**
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

REKLAMA

0011492021

maki SZCZEGÓŁY NA STRONIE:
www.makiman.pl
A U CIEBIE BYŁ JUŻ MAKI MAN!?
3 x 3 x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN
SKUP TUCZNIKÓW MACIOR KNURÓW KAŻDA STREFA ASF tel: **601-19-19-44**

REKLAMA

0011459133

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. **600 609 606**
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Wzrostek; panoramizacja:
ryzowska z ha-
stem: Syty nie zna ceny jada;
wirowka panoramizacja: „Za-
ginioty autobus”; duet Jolek:
firmament; logograf: „Chwała
cesarstwa”; sztyr: Marta Paku-
lis: kryzowska A-Z; plastyka;
kryzówka; Alicja.

część Hadesu

żądanie strajkujących

twórca obrazu „Guer-nica”

31

film grozy ciężka zasłona

rzeka na Roz-toczu

kurort na Helu

dawne względy gipsowa masa na ozdoby

muza poezji miłosnej

zięć Mahometa

w ekwi-punku alpi-nisty

domowy for-tepian

aura taktyka walki konnicy

rodzaj kroniki krymi-nalnej

kraj z Ottawą

wiatr równi-kowy

nasia-dówka u szefa

rzadkie imię męskie

pieśń patrio-tyczna

rasa owiec śliwo-daktyl

dopływ Dunaju

narzę-dzie rolnicze

wśród zakonnic

gilza papie-rosa

23

zwój tkaniny

muza astro-nomii

25

miasto nad Grabią

16

prezy-dencki sprzeciw

okres stu lat

model Toyoty

mał-żonek Sawy

17

masa ludzi rybi tłuszc

rozległy ze szczytu

12

przypo-mina elipsę Kupidyn

żona Uranosa

29

wenecki VIP

4

droga dla turysty

15

budowla na przy-stanku

6

najdłuż-sza rzeka Francji

mari-huana lub kokaina

rzyska bogini obfi-tości

7

wieczne miasto arte-ryzm

8

sol lub si

grzanka z opie-kacza

32

indyjska księż-niczka

32

polski pies gończy

część twier-dzenia

21

część balu-strady karnacja

zimowy pojazd

placi czynsz

wąsko-torowa

arab-skie imię męskie

spec od calek

chro-niony ptak leśny

ciastko z kremem

preparat kosme-tyczny

dodat-kowa procja zupy

stopień pisma haftowa-ny kilim

24

żywot-niki rzymska Artemida

gwiazda rocka ... Lozano, trener

wynik doda-wania

Santor lub Kwiat-kowska

ruiny miasta Nabatej-czyków

używa języka migo-wego

zało-gowa częśc jachtu

28

kanon moralny słodki napój

Farrow „Gdzie jest ...”

przeżywa przez Kolonię

powieść Tyr-manda

częstka utworu muzycznego sportowe buty

widzialny przejaw boga Re

kwota do zwrotu

10

brzeczka miodowa

goguś, fircyk

33

duża skrzynia

japoń-skie zapasy

zrzą-dzenie losu

miasto na Nizinie Padań-skiej

zacięcie, żyłka

14

dawna opłata drogowa

niewy-godne łóżko

egzo-tyczna przy-prawa

ssak z brodką

Bohdan, pisarz i lotnik

11

gaz palny

otwór Wezu-wiusza

powieść Andrzeja Kanie-ckiego

30

koniec bomu

20

środek usypia-jący

szla-chetny koń

trwale łączenie metali

dipol na dachu

partyjny teoretyk

dawny bęben woj-skowy

proszek do prania

wysoki męż-czyzna

wielkie ssaki morskie

19

lew górski

ostry brzeg

ba-gienna mgła

26

roślina jak sułtanat

5

modnie się ubiera

AUTOPROMOCJA

0011227873

GAZETA LUBUSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

68 381 70 52

TELEMAGAZYN

STYCIEŃ WYWIĘC

PLUS VOD

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIE KAŻDY PŁYWAŁ JEST W CIEPKU URODZONY.

eprasa.pl fe225ec27b

PIŁKARSKI WEEKEND

● III liga

Mecze lubuskich drużyn: sobota – godz. 15.00: Warta Gorzów – Pniówek Pawłowice (mecz w Pawłowicach), Carina Gubin – Polonia Nysa; godz. 17.00: Górnik Polkowice – Lechia Zielona Góra. Sparta Katowice – Stal Jasień 3:0 (walkower, zespół z Jasienia został wycofany z rozgrywek).

● IV liga

Piątek – godz. 17.00: Stilon Gorzów – Lechia II Zielona Góra; sobota – godz. 14.00: Róża Różanki – Victoria Szczaniec, Pogoń Świebodzin – ZAP Syrena Zbąszynek, Dozamet Nowa Sól – Sprotavia Szprotawa, Zorza Port 2000 Mostki – Pogoń Skwierzyna; godz. 15.00: Stal Sulęcín – Łuczniczka Strzelce Krajeńskie; godz. 17.00: Piast Iłowa – Ilanka Rzepin, Czarni Żagań – Odra Nietków; godz. 20.00: Odra Bytom Odrzański – Grupa Chmiel Polonia Słubice.

● Klasa okręgowa – grupa zielonogórska

Sobota – godz. 13.00: TS Przylep Zielona Góra – Pogoń Wschowa; godz. 15.30: Budowlani Lubsko – Unia Kunice Żary; godz. 16.00: Dąb Sława Przybyszów – Relax Grabice,

Promień Żary – ŁKS Łęknica, Tęcza Homanit Krosno Odrz. – Zorza Ochla, Bóbr IMPE Bobrowice – Korona Kożuchów; godz. 17.30: Pogoń Wężyńska – Błękitni Ołobok. Dozamet II Nowa Sól – Cargovia Kargowa 0:3 (walkower, zespół z Nowej Soli został wycofany z rozgrywek).

● Klasa okręgowa – grupa gorzowska

Piątek – godz. 20.00: Stilon II Gorzów – Spartak Deszczno; sobota – godz. 12.00: MKS Spójnia Osno Lubuskie – TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą; godz. 14.00: Toroma Torzym – Czarni Browar Witnica, Uran Trzebiecz – Warta Słońsk Browar Pavco, Pionier Zwierzyn – Lubuszanie Drezdenko; godz. 15.00: Radomsk Drezdenko – GKP Bogdaniec; godz. 17.00: Sokół Gościm – Piast Karlin; niedziela – godz. 17.00: Warta II Gorzów – Orzeł Międzyrzecz.

● Centralna Liga Juniorów U-17

Niedziela – godz. 12.00: Lechia Zielona Góra – Pogoń Szczecin, Stilon Gorzów – Górnik Zabrze. U-15. Sobota – godz. 12.00: TS Przylep Zielona Góra – Odra Opole. (cekon)



FOT. MARIUSZ KAPALA

Zaczeli bytomianie, lecz skończyli zielonogórzanie. Puchar dla Lechii!

Robert Gorbati
rgorbati@gazetalubuska.pl

PIŁKA NOŻNA. Środowy finał STS Pucharu Polski na szczelboku okręgu lubuskiego trwał w Gorzowie aż 120 minut. Ostatecznie trofeum trafiło do rąk piłkarzy Lechii Zielona Góra, którzy okazali się lepsi od Odry Bytom Odrzański.

Odra Bytom Odrzański	1 (1, 0)
Lechia Zielona Góra	3 (0, 1)

Bramki: Drzazga (30 – karny) – Ostrowski (74), Dębski (103), Lisowski (115).
Odra: Szafer – Babij (od 118 min Jablonka), Magdziak, Górski – Fryzowicz, Koppenhagen (od 85 min Bednarski), Drzazga (od 70 min Chyszpolski), Sowiński (od 90 min Bazler), Draczyski (od 90+1 min Macala) – Skoczylas (od 61 min Duczmal), Łoboda.
Lechia: Bursztyn – Flis, Ostrowski, Tumala (od 91 min Rutkowski) – Aleksandrowicz (od 57 min Lizakowski), Osiriński (od 57 min Bargiel), Majchrzak (od 67 min Nahebecki), Zientarski – Lisowski, Mycan (od 61 min Dębski), Kurek (od 46 min Więcek).
Sędziował: Dawid Kuźmiak (Żary).
Widzów: 500.

Trofeum bronili bytomianie, bo sięgnęli po nie w ubiegłym sezonie. Po raz pierwszy i jedyny w swojej historii. Zielonogórzanie mieli całkiem inny dorobek – trzynastę triumfów na szczelboku OZPN w Zielonej Górze i siedem od powstania województwa lubuskiego. Czyli razem aż dwadzieścia.

Mieli o co rywalizować

Stawka spotkania – poza awansem na centralny szczelboku pucharowej rywalizacji – była bardzo wymierna: 50 tys. zł dla zwycięzców i 25 tys. zł dla pokonanych.



FOT. ROBERT GORBAT

Lechiści kąpią się w szampanie. Znowu mają lubuski PP!

Zespoły przystępowały do meczu w bardzo dobrych nastrojach, bo w ligowych zmaganiach są już praktycznie pewne awansów do III (Odra) i II ligi (Lechia).

Ruszyła Lechia, ale gola strzeliła Odra

Na trybunach początek pojedynku należał do Odry. Jej kibice górowali liczebnością i poziomem dopingu nad rywalami. Ale na boisku było inaczej. Choć trener Sebastian Mordal zostawił na ławce wielu swoich podstawowych zawodników, to Lechia objęła rządzą na murawie. Już w 2 min wynik mógł otworzyć strzałem z 5 metrów Przemysław Mycan, a w 26 min celnie uderzył z prawej strony pola karnego Michał Aleksandrowicz. Bartosz Szafer w obydwa przypadkach spisał się jednak bez zarzutu.

Po upływie 25 minut inicjatywę przejęli niespodziewanie IV-ligowcy. Ich najlepszym zawodnikiem był Krzysztof Drzazga, pchający do przodu wszystkie akcje swojej drużyny. W 28 min celnie uderzył z dystansu, a 60 sekund później wypuścił w bój Kacpra Koppenhagen, który w obrębie „szesnastki” został sfaulowany przez Marcela Kurka. „Jedenastkę” pewnie wykorzystał Drzazga, uderzając mocno pod poprzeczkę, w środek bramki.

Zielonogórzanie przestali żartować

Po zmianie stron boiska szkoleniowiec Lechii zaczął stopniowo wpuszczać do gry swych najlepszych, ofensywnych piłkarzy. Zepchnęli przeciwników na ich połowę, a po kontuzji Drzazgi (po starciu z Jakubem Lizakowskim opuścił w 69 min murawę z za-

krwawioną twarzą) nawet w okolicy pola karnego. Po kilku próbach strzałów przyszedł wreszcie wymierny efekt. W 74 min Mateusz Lisowski dośrodkował z kornera, zaś wysoki stoper zielonogórzan Rafał Ostrowski głową posłał futbolówkę pod poprzeczkę. 1:1 i finał zaczął się jakby od nowa!

W ostatnich minutach podstawowego czasu gry wigor odzyskali niespodziewanie gracze Odry. Wyprowadzili kilka groźnych kontrataków, a w 3 min extra time’u mieli... piłkę meczową! Michał Bednarski znalazł się z futbolówką sam, 10 metrów od „klaty” Lechii, ale... tylko podała ją w ręce Bursztyna. Zatem dogrywka!

Dwa trafienia na wagę pucharu

W tej długo nic się nie działo. Do 103 min. Wtedy, po centrze z rzutu rożnego i niecelnym strzale Przemysława Bargiela szczęście dopisało innemu rezerwowemu Lechii Dawidowi Dębskiemu. Futbolówka poleciała w jego kierunku, więc tylko dostawił stopę i skierował ją w dalszy narożnik bramki. Szafer ani drgnął.

Od 112 min bytomianie grali w dziesięciu. Mykyta Łoboda bezpardono wo wszedł w Bartosza Rutkowskiego, za co ujrzał drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartkę. Losy pojedynku rozstrzygnął ostatecznie w 115 min Lisowski, popisując się efektywnym uderzeniem z lewej strony pola karnego w dalszy, górny róg „świątyni” Odry. Spotkanie miało w końcówce tak jednostronny przebieg, że arbiter nie doliczył do dogrywki nawet minuty.

Puchar po raz 21. dla Lechii!©©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Ale fajnie! Tak może krzyknąć zielonogórski kibic. Oto w pierwszym półfinałowym meczu ekstraklasy koszykarzy Orlen Zastal rozgromił na wyjeździe AMW Arkę Gdynia. W czwartkowy wieczór, kiedy ten numer „Gazety Lubuskiej” był akurat drukowany, zagrał w Gdyni drugi mecz. Jestem przekona-

nany, że tak łatwo już nie było, bo gospodarze ogarnęli się po ciężkim łomocie z wtorku. Tył, że gdynianie stracili przewagę parkietu i przed nami dwa mecze w Zielonej Górze przy -miejmy nadzieję- komplementach publiczności. Jest naprawdę wielka szansa na awans do finału! Byłaby to ogromna sensacja z udziałem naszego zespołu.

CIESZMY SIĘ, RADUJMY!

Drugi zespół, który dał wiele radości to piłkarze zielonogórskiej Lechii. W bardzo ważnym, ostatnim domowym meczu na „dołku” nie pękli, pewnie pokonując Karkonosze Jelenia Góra. Tym samym przed zamykającym sezon spotkaniem w Polkowicach mają trzy punkty przewagi i świadomość, że u siebie wygrali z Górnikiem 5:0, a dodatkowo mają lepszy od niego stosunek bramek.

Tekstami o Lechii, które napisałem w „GL” kilka razy można by opasać równik. Kiedy nikt się Lechią nie interesował, na meczach bywało dwieście, od lat tych samych

osób, panował marazm, prząśność i poczucie, że nic nie da się zrobić, apelowałem, by próbować coś zmienić. Pisałem, że to bardzo dziwne, iż najważniejsza w świecie dyscyplina sportu w Zielonej Górze jest traktowana po macoszemu, mają ją też gdzieś kibice. Mimo tego z uporem liczyłem, że coś się zmieni. Kiedyś w desperacji, rozczarowany tym wszystkim napisałem, że z uwagi na swój stary pesel już raczej nie doczekam zielonogórskiego zespołu w drugiej lidze.

W sobotę po meczu z Polkowicami z wielką przyjemnością to odszczekam. Mogł-

bym to zrobić już dziś, bo nie wierzę, że Górnicy strzeli nam sześć bramek, ale - jak to - mówią, dopóki piłka w grze... Trzeba podkreślić, że od kilku lat klubem rządzą ludzie, którzy wiedzą, czego chcą, mają wizję i ją z powodzeniem realizują. Dotąd - jeśli byli w miarę łebscy działacze - mieliśmy słaby zespół i odwrotnie: jak trafili się fajni piłkarze, w klubie rządzą „leśne dziadki” Teraz jest jedno i drugie: dobry zespół i prowadzący go fajni ludzie.

Oczywiście po sobocie dopiero pojawiają się problemy. Będą potrzebne znacznie większe pieniądze. „Dołek”,

jeśli chcemy na nim na razie rozgrywać drugoligowe mecze, musi ulec koniecznym i zalecanym przez centralę poprawkom i zmianom. To będzie jednak temat po sobotnim wieczorze. Na razie cieszymy się i szycujemy na fetę.

W środę Lechia pewnie, choć dopiero po dogrywce pokonała Odrę Bytom Odrzański w finale wojewódzkiego Pucharu Polski w Gorzowie. Odra prowadziła po bardzo „miękkim” karnym, jak to zawsze mówił pewien sędzia - ekspert telewizyjny. Lechia najpierw wyrównała, a w dogrywce pokazała, komu należy się puchar.©©

FINAŁ LIGI MISTRZÓW PSG OBRONI TROFEUM, CZY ARSENAL WYGRA CHAMPIONS LEAGUE PO RAZ PIERWSZY?

W Paryżu zachowują stoicki spokój

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Niebawem wystartuje piłkarski mundial, ale na razie w Paryżu wszyscy żyją finałem Ligi Mistrzów Paris SG - Arsenal, który zostanie rozegrany w sobotę. Początek o godz. 18.00

Tomasz Bzymek to polski trener od lat mieszkający we Francji. Jego najśłynniejszym wychowankiem był N'Golo Kante, mistrz świata z 2018 roku. Nasz rodak jest znawcą PSG. Jakie typuje rozstrzygnięcie w finale Champions League?

Paryżanie są zdecydowanym faworytem?

Tomasz Bzymek: Na pewno tak, choć ja daję im 60 procent, Arsenalowi 40, a w takich meczach wszystko może się zdarzyć. Ręka w polu karnym, czy jakaś decyzja sędziego mogą zmienić oblicze i przebieg finału, dlatego też we Francji wszyscy podchodzą ze spokojem do spotkania



Vinha, Ousmane Dembele oraz trener Luis Enrique zamierzają obronić zeszłoroczne trofeum Ligi Mistrzów

Paris SG z Arsenalem. Mówi się, że Paryż ma drużynę kompletną, a według mnie jest to na pewno zespół bliski kompletnemu, chyba najsłabszym punktem pozostaje Marquinhos mający najlepsze lata za sobą. Na każdej pozycji Luis Enrique może korzystać z fantastycznych piłkarzy. To świetny szkoleniowiec, do tego dopisuje mu szczę-

ście, a po odejściu Messiego, Neymara i Mbappe stworzył prawdziwy kolektyw. Potrafił zapanować nawet nad Ousmane Dembele. Kiedyś odsunął go od składu, bo bodajże spóźnił się na trening i to zadziało. Dembele nie jest łatwy do prowadzenia, według mnie 1 mecz na 10 zagra wybitnie, kilka dobrze, a Enrique ma wycucie, wie

kiedy na niego stawiać i umieć nim gospodarować. Trzon Paryża wygląda niesamowicie, a tacy piłkarze jak Vitinha czy Joao Neves, niby ludzie od czarnej roboty, są gwiazdami światowej piłki z najwyższej półki. Luis Enrique otacza się znakomitymi żołnierzami, a jego zasługą jest zbudowanie fantastycznej atmosfery w zespole, mentalnie to też top.

W czym upatrywać szans Arsenalu?

Arsenal tworzą znakomici piłkarze, lecz Paryż ma lepszych. W Lidze Mistrzów drużyna Luisa Enrique jest bardziej otraskana w trudnych bojach, z kolei Kanonierzy mają co chwilę trudne wyzwania w Premier League.

Arsenal może, Paris SG musi?

Nikt tak we Francji nie podchodzi. Paryżanie pamiętają jak w Lidze Mistrzów Barcelona odrobiła z nimi straty po porażce 1:4 w pierwszym spotkaniu, wspomina się mecze re-

prezentacji Francji z wielkich turniejów, gdzie uchodziła za faworyta. Francuzi twardo stąpają po ziemi, wierzą w swojego mistrza, ale biorą pod uwagę też niepowodzenie. Na każdy scenariusz po finale przygotowane są służby porządkowe. Na weekend w Paryżu w gotowości pozostaje 22 tysiące policji i służb porządkowych, by uniknąć niszczenia witryn sklepowych i palenia samochodów. Byłem na finale Pucharu Francji Lens - Nice i okazuje się, że można przeprowadzić takie widowisko w pięknej atmosferze, bez burd, dawać radość z piłki nożnej. Meczów PSG, tego co po nich się dzieje normalni ludzie się boją.

Jak przyjęto powołania Didiera Deschamps do kadry Francji na mundial?

Na razie piłkarska Francja skupia się na finale Ligi Mistrzów, a jeśli chodzi o powołania to obyło się bez kontrowersji. Deschamps stawia na swoich sprawdzonych ludzi.

Po raz pierwszy lub drugi

Paris SG przed rokiem osiągnął swój upragniony cel i wygrał Ligę Mistrzów w finale demolując Inter Mediolan 5:0. Tamto spotkanie było demonstracją siły zespołu Luisa Enrique. Paris SG po raz 14 zdobył mistrzostwo kraju. Arsenal ma tyle samo tytułów mistrza Anglii, z ostatniego cieszył się przed kilkoma dniami, a przyszło mu czekać na to aż 22 lata. Kanonierzy są niespełnieni na arenie międzynarodowej, zagrają dopiero drugi raz w finale Ligi Mistrzów, poprzednio w 2006 ulegli Barcelonie.

Książęta Paryża mają w kolekcji wygrane w Lidze Mistrzów 2025 (przegrali też finał z Bayernem w 2020), Pucharze Interkontynentalnym 2025, Superpucharze Europy 2025). Finał Ligi Mistrzów 2025/26 w sobotę w Budapeszcie 30 maja, godzina 18, będzie go można obejrzeć na antenach Canal+ oraz w TVP 1, TVP Sport, tvpsport.pl, aplikacji mobilnej i smart TV. ©©

XXVI edycja Pucharu Tymbark. Warszawa ponownie ugości finalistów



Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Puchar Tymbark po roku wraca do Warszawy. Wielki Finał ogólnopolskiego turnieju piłkarskiego dla dzieci znów odbędzie się na PGE Narodowym i poprzedzi mecz Polska - Nigeria.

Jest zresztą wielce prawdopodobne, że wśród uczestników kryją się przyszli reprezentanci kraju. Na razie wszyscy poczuć ten sam dreszczyk emocji, który towarzyszy od lat na tym stadionie legendarnemu Robertowi Lewandowskiemu.

Było aż piętnaście tysięcy drużyn

Dobiega końca XXVI edycja Pucharu Tymbark. Zgłosiło się do niej przeszło 15 tys. ze-

społów z przedszkoli i szkół podstawowych z całej Polski w trzech kategoriach wiekowych, oddzielnych dla chłopców i dziewcząt: U-8, U-10 oraz U-12. Najpierw rywalizacja toczyła się w regionie, czyli na szczeblu gminnym i powiatowym. Potem nastąpił etap wojewódzki, a z niego do Finału Ogólnopolskiego awansowały najlepsze zespoły w kategorii U-10 i U-12 dziewcząt i chłopców.

Rozgrywki pokaże publiczny nadawca

Wreszcie w dniach od 1 do 3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski. Do stolicy zjadą 64 najlepsze drużyny reprezentujące wszystkie województwa, aby dobrze się bawić, ale też zawalczyć o tytuł najlepszej w kraju. Wielki Finał XXVI



Od 1 do 3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski Pucharu Tymbark. Zagrają w nim 64 drużyny

edycji Pucharu Tymbark będzie transmitowany na antenie TVP Sport, na platformie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

Pod patronatem prezydenta

W pierwszych dniach finału gra w fazie grupowej toczyć się będzie na boiskach przy ulicy Marymonckiej. Tam też, w Dzień Dziecka, zapowiedziano ceremonię otwarcia z udziałem zaproszonej gwiazdy, której nazwisko jest, póki co, utrzymywane w tajemnicy. W ostatni dzień rywalizacja zostanie przenie-

siona do domu reprezentacji - na PGE Narodowy.

Właśnie w tym szczególnym miejscu poznamy zwycięzców poszczególnych kategorii. Patronat honorowy nad turniejem finałowym objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki.

Zaproszenia dla selekcjonera i kapitana

Zaproszenia otrzymali również selekcjoner Jan Urban i piłkarze reprezentacji Polski na czele z kapitanem Robertem Lewandowskim. Podczas Wielkiego Finału XXVI edycji

zabraknie znanego sędziego, Szymona Marciniaka, który w poprzednich latach gwizdał mecze finałowe.

Marciniak: Wszyscy są już wygrani

Z tej edycji wykluczyły go obowiązki - razem z innymi arbitrami bierze bowiem udział w zgrupowaniu poprzedzającym udział w czerwcowych mistrzostwach świata. Przed startem rozgrywek XXVI edycji Pucharu Tymbark Szymon Marciniak nagrał specjalny film tłumaczący zasady gry w turnieju. - Grajmy fair i bawmy się piłką - apeluje Marciniak i zaznacza: Wszyscy uczestnicy są już wygrani.

Nagroda będzie szczególna

Na wszystkich czeka zresztą moc atrakcji. W środę (3 czerwca) kilka godzin po skończonym turnieju finaliści obejrzą mecz swoich idoli z reprezentacji Polski, którzy zmierzają się towarzysko z Nigerią. Kto wie, może za kilka lat, tak jak starsi koledzy, też wystąpią w koszulkach z orzełkiem na piersi?

Drogę od Pucharu Tymbark do kadry przebyli w końcu Ewa Pajor, Dominika

Grabowska, Paulina Dudek, Weronika Zawistowska, Weronika Araśniewicz, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek, Oskar Pietuszczyński, Sebastian Szymański, Karol Świdorski czy Piotr Zieliński. W sumie mowa o ponad 80 piłkarzach i piłkarkach!

To jest powrót do do stolicy

Ubiegłoroczny, jubileuszowy finał Pucharu Tymbark odbył się na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Wśród dziewczynek triumfowały Prywatna OMS w Opocznie (U-10) i SP Przeźmierowo (U-12), zaś wśród chłopców SMS Wrocław (U-10) i SP 7 Częstochowa (U-12).

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywa się pod patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi minister sportu i turystyki, minister edukacji oraz minister zdrowia. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

LEKKA ATLETYKA

Cztery medale zdobyli reprezentanci AZS AWF Gorzów podczas Akademickich Mistrzostw Polski w Lublinie. W biegu na 100 m ppł wygrała Kaja Wesołowska przed Marią Majewską (na zdjęciu). Obydwie - z Amelią Kielar i Martyną Trocholepszą - zdobyły srebro w sztafecie 4x100 m, a Trocholepszą oraz Maria Kołodziejczuk, Cezary Łazowy i Aleksander Nurkowski wywalczyli złoto w sztafecie mieszanej 4x400 m.



FOT. BOGUSŁAW SACHARCZUK

WIOŚLARSTWO

Karol Żywno (AZS AWF Gorzów) sięgnął z kolegami z czwórki podwójnej po srebrny medal mistrzostw Europy juniorów w niemieckim Brandenburgu. Nasi reprezentanci przegrali tylko z gospodarzami.

Czy osłabiony Falubaz zatrzyma Unię Leszno?

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Przed nami klasyk PGE Ekstraligi, w którym Stelmet Falubaz Zielona Góra zmierzy się z Fogo Unią Leszno. Nad stadionem przy W69 zawisły jednak czarne chmury. Fatalna kontuzja Dominika Kubery stawia gospodarzy w niezwykle trudnym położeniu.

Czy borykający się z problemami od początku sezonu Falubaz zdoła obronić własny tor przed niezwykle groźną Unią? Przekonamy się w niedzielę, rywalizacja „Myszy” z „Bykami” rozpocznie się o godz. 19.30.

Dramat lidera i ból głowy trenera

Zielonogórzanie nie tak wyobrażali sobie początek sezonu. Słabszy start rozgrywek zaniepokoił kibiców, a najnowsze wieści ze Szwecji brzmią, jak wyrok. Fatalny upadek Dominika Kubery zakończył się złamaniem obojczyka. Dla sztabu szkoleniowego Falubazu, z trenerem Grzegorzem Walaskiem na czele, to potężny cios i ogromny ból głowy.

- Kontuzja Dominika Kubery to duży cios dla Zielonej Góry.



FOT. DAMIAN GRABSKI FOTOGRAFIA

Jak długo Falubaz będzie musiał sobie radzić bez kontuzjowanego Dominika Kubery?

Mimo, że punktów na początku sezonu nie było dużo, to jednak widać było, że wszystko idzie w dobrą stronę. Taki zawodnik jest w stanie wygrać start, „namieszać” na pierwszym łuku, czy podczas wyścigu. Nawet jeśli czasami bywa wolny, brak obecności tak klasowego żużlowca na pewno wpłynie na drużynę - ocenia Patryk Malitowski, ekspert telewizji Canal+.

Dodajmy, że za kontuzjowanego Dominika Kubera trener

Grzegorz Walasek nie będzie mógł skorzystać z przepisu o zastępstwie zawodnika.

Przebudzenie Leona Madsena ratunkiem?

W obliczu braku jednego z liderów, oczy zielonogórskich kibiców z pewnością będą zwrócone na Leona Madsena. Po derbach Ziemi Lubuskiej i głośnych starciach Duńczyka na torze, w parku maszyn musiało dojść do męskich, poważ-

nych rozmów. Efekty zobaczyliśmy błyskawicznie - Leon Madsen w wielkim stylu wygrał rundę cyklu Grand Prix w Pradze, zmieniając po drodze tynera, co tchnęło w jego team gigantyczny optymizm. Czy kapitalna dyspozycja indywidualna Duńczyka wystarczy jednak, by zrekompensować brak punktów Dominika Kubery?

Patryk Malitowski pozostaje ostrożny: - Wszyscy liczą na dobrą dyspozycję Leona Madsena

po tym, co pokazał ostatnio w turnieju Grand Prix, ale jednak tej bezpośredniej rekompensaty w postaci punktów Dominika Kubery nie będzie. Myślę, że Zielona Góra na pewno może drżeć o wynik tego spotkania.

Underdog rozdaje karty. Spokój w Lesznie

Unia Leszno przyjedzie do Zielonej Góry w zgoła odmiennych nastrojach. Choć przed ogłoszeniem kontuzji Dominika Kubery to gospodarze uchodzili za faworytów, teraz układ sił drastycznie się zmienił. Leszczynianie, stawiani wcześniej w roli underdoga, zyskali potężny handicap. W obozie „Byków” zapanował duży spokój. Brak presji połączony z problemami kadrowymi odwiecznego rywala sprawia, że to goście mogą dyktować warunki w niedzielny wieczór.

- Myślę, że to spotkanie, mimo nieobecności Dominika Kubery, wciąż można określać jako hit PGE Ekstraligi. Może nie ze względu na emocje, które nas będą czekać, bo nie wiemy, jak spisze się Falubaz, ale na to, jak tę drużynę w stanie będzie poukładać Grzegorz Walasek - dodaje Patryk Malitowski. ©©

FALUBAZ ZIELONA GÓRA - UNIA LESZNO

Niedziela - godz. 19.30

Stadion przy ul. Wrocławskiej 69 w Zielonej Górze.

Transmisja TV: Canal+ Sport.
Relacja live: www.gazetalubuska.pl.

Składy drużyn: Stelmet Falubaz Zielona Góra:

9. Bartosz Rudolf
10. Andrzej Lebediew
11. Przemysław Pawlicki
12. Michał Curzytek
13. Leon Madsen
14. Oskar Hurysz
15. Mitchell McDiarmid

Fogo Unia Leszno:

1. Grzegorz Zengota
2. Janusz Kołodziej
3. Benjamin Cook
4. Keynan Rew
5. Piotr Pawlicki
6. Nazar Parnicki
7. Kacper Mania

Sędziuje: Krzysztof Meyze (Wtelnio).

Stal pokonała już wicemistrzów Polski z Lublina. Teraz czas na mistrzów z Torunia

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. W 7. rundzie PGE Ekstraligi gorzowianie zmierzą się w niedzielę na wyjeździe z torunianami. Mecz na Motoarenie im. Mariana Rosego rozpocznie się o godz. 17.00.

Gorzowianom urosły skrzydła po trzech ligowych zwycięstwach z rzędu - najpierw w Częstochowie, a potem na „Jancazu” z zielonogórzanami i lublinianami. Ekipa trenera Piotra Palucha pokazuje, że jest drużyną w pełnym tego słowa znaczeniu. Punktują wszyscy zawodnicy, a w razie potrzeby cenne „oczka” - obok liderów Jacka Holdera i Andersa Thom-

sena - przywozi też młodzież: Adam Bednar, Oskar Paluch i Mathias Pollestad. Niepokoić może tylko nieco słabsza postawa syna menadżera, ale fakt pozostaje faktem: w sześciu dotychczasowych pojedynkach żółto-niebiescy ani razu nie zeszli poniżej granicy 40 zdobytych punktów. I realnie liczą się w walce o udział w play offach.

Motoarena jest bardzo specyficznym obiektem. Długość toru, jego nawierzchnia i nachylenia łuków powodują, że to właśnie w Toruniu kibice oglądają najwięcej „mijanek”. A gospodarze czują się na swoim stadionie niczym ryby w wodzie. W bieżącym sezonie odnieśli na nim komplet zwycięstw: z Lesznem 46:44, z Grudzią-



FOT. MARCIN IMŃSKI/STAL GORZÓW

Jack Holder skradł już serca gorzowskich kibiców. Liczą, że znakomitą formę zaprezentuje również na Motoarenie

dzem 48:42 i z Zieloną Górą 54:36. Czy stalowcy zdołają przełamać tę passę „Aniołów”?

Ekipa znad Warty z pewnością nie jedzie do grodu Kopernika w roli faworytów, ale w obecnej dyspozycji może napsuć sporo krwi podopiecznym trenera Piotra Barona. Nawet zważywszy na fakt, że gospodarze mają w swoim składzie cztery potężne „armaty”: Patryka Dudka, Roberta Lamberta, Mikela Michelsena i Emila Sajfutdinowa. Skąd ten optymizm? Bo druga linia stalowców wydaje się silniejsza od toruńskiej, podobnie jak formacja juniorska. Jednego jesteśmy pewni: w późne niedzielne popołudnie obejrzymy fascynujący pojedynek! ©©

TORUŃ - GORZÓW

Niedziela - godz. 17.00

Transmisja TV: Canal+ Sport.

Pres Grupa Deweloperska:

9. Patryk Dudek
10. Robert Lambert
11. Norick Bloedorn
12. Mikkel Michelsen
13. Emil Sajfutdinow
14. Mikołaj Duchiński
15. Antoni Kawczyński

Gezet Stal:

1. Jack Holder
2. Marcel Szymko
3. Paweł Przedpełski
4. Oskar Chatłas
5. Anders Thomsen
6. Oskar Paluch
7. Adam Bednar

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 6832 48 600, 6832 48 805
fax 6832 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**

Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

